Hołownia, kura z obciętą głową i nerwy Tuska

Stalinowska praworządność celebrowana przez nominatów Bodnara

Prokuratura w amoku. Śledztwo w sprawie CPAC i naciski lokalnego bonzy

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

OLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



Z PREZYDENTEM POWSTRZYMAMY BEZPRAWIE ŻURKA. JEST KONKRETNY PLAN

Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego **UJAWNIA**

CENA **10.90 PLN** (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 **#41** (1675) 08/10/2025

FOT. GABRIEL PIĘTKA, SN

Numer w sprzedaży do 14.10.2025

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Tomasz
Sakiewicz

REPUBLIKA POD ATAKIEM

W ciągu ostatnich dni dostaliśmy bardzo wiele ostrzeżeń i realnych sygnałów o trwających operacjach służb specjalnych wobec TV Republika. Takim jawnym dowodem na to, co nam sygnalizowano, jest śledztwo w sprawie organizacji CPAC-u, czyli forum konserwatystów w Jasionce pod Rzeszowem. CPAC został zapożyczony od amerykańskich konserwatystów, którzy zresztą byli obecni na tym spotkaniu. Około tysiąca gości i panelistów z całego świata radziło nad obroną demokracji, wolności, wolności słowa i przywróceniem w zachodniej cywilizacji tradycyjnych wartości, a przede wszystkim ustabilizowaniem rozhuśtanego wojnami świata przez rządy liberalnej lewicy. Wydarzenie transmitowały nie tylko polskie media, lecz także największe amerykańskie stacje, a informacje o nim obiegły cały świat. Była to najprawdopodobniej największa w historii promocja Podkarpacia przy stosunkowo niewielkich włożonych w to środkach. Mimo to prokuratura próbuje znaleźć w tym przestępstwo. W ramach śledztwa zażądano od nas na przykład listy wszystkich gości i panelistów. Na wydarzeniu pojawili się m.in.: przedstawiciele rządu Stanów Zjednoczonych, niedoszły prezydent Rumunii, były szef niemieckich służb specjalnych, ale przede wszystkim ówczesny prezydent Polski i przyszły prezydent Polski. Gości amerykańskich ochraniali agenci Secret Service, których dane są ścisłą tajemnicą służb amerykańskich, żołnierze wsparcia tych służb, Służba Ochrony Państwa, policjanci w cywilu i agencje ochroniarskie. Jak prokurator wyobraża sobie zdobycie przez nas ich danych – naprawdę nie wiem. Śledztwo w sprawie CPAC-u już rezonuje za oceanem. Ale okazuje się, że to tylko początek. Z kilku źródeł dostaliśmy sygnały o przygotowywanych przeciwko Republice prowokacjach z udziałem służb specjalnych. Zaatakowano dwie nasze fundacje, czyli Fundację Niezależne Media i Fundację Klubów „Gazety Polskiej". Nie możemy ujawniać wszystkich pól ataku, żeby nie spalić naszych informatorów. Niemniej widać, że upadająca władza próbuje wściekle zemścić się za swoje problemy na największej konserwatywnej telewizji w Europie. Ta bitwa może być naprawdę jej ostatnią, bo już zaczął się proces ewaluacji z obozu rządowego. Najlepszym tego przykładem jest Szymon Hołownia. Rząd jest nielubiany i idzie od klęski do klęski. Na koniec chce zniszczyć to, co jest największym dorobkiem ostatnich dwóch lat: rozwój niezależnych od władzy mediów. Od Państwa zależy, czy to się mu uda, czy też przy pełnej mobilizacji pokonamy i ten atak. Bądźmy razem, bądźmy solidarni. **GP**



Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 **Z prezydentem powstrzymamy bezprawie Żurka. Jest konkretny plan**
 # Z sędzią Małgorzatą Manowską rozmawia Grzegorz Broński

14 **Homeopatyczna repolonizacja Tuska**
 # Jacek Liziniewicz

16 **Stalinowska praworządność celebrowana przez nominatów Bodnara**
 # Grzegorz Wierzchołowski

20 **Prokuratura w amoku. Śledztwo w sprawie CPAC i naciski lokalnego bonzy**
 # Grzegorz Wszołek

24 **Stypułkowski i tajemnice fuzji finansowych gigantów**
 # Piotr Nisztor

28 **Portret króla Prus i znikające miliony Uniwersytetu Wrocławskiego**
 # Jakub Maciejewski

PUBLICYSTYKA

34 **Platforma i Tusk służą dziś i zawsze będą służyć Rosji**
 # Dawid Wildstein



40 **Tuska antystrategia bezpieczeństwa Polski**
 # Piotr Grochmalski

44 **Stare sidła. Jak prezydent Karol Nawrocki wikła się w „kwestie ukraińskie”**
 # Wojciech Mucha

48 **Wściekłość psychiatrów i pacjentów. Władza wygasza sztandarowy projekt**
 # Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

50 **Koniec tych… bzdur**
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

66 **„Ci, co zginęli, poszli w bohatery, ci, co przeżyli, muszą walczyć dalej!”**
 # Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

78 **Norka po raz ostatni**
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

Hołownia, kura z obciętą głową i nerwy Tuska
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
19 Jacek Liziniewicz
19 Krzysztof Karnkowski
27 Marcin Wolski
27 Tomasz Łysiak
31 Dawid Wildstein
32 W INTERNETACH
39 ks. Jarosław Wąsowicz, SDB
47 Witold Gadowski
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 OBRONNOŚĆ
64 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
73 Tadeusz M. Płużański
73 Józef Wieczorek
82 PODRÓŻE



86 KULINARIA
87 NAUKA
89 Katarzyna Gójska

KRAJ



22

Oszuści na zieloną energię
Hubert Kowalski

ŚWIAT



54

Wojna, podatki, kryzys. Nowy budżet Rosji
Antoni Rybczyński

HISTORIA



70

Prawdziwy skarb historyczno-filmowy – Krystyna Skarbek
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Donald Tusk zdecydował o przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Otóż ma być on EUROPOSŁEM. Prezydentem Warszawy już być nie ma, gdyż ma być nim Aleksandra Gajewska. Ta Gajewska?! – zapytają Państwo. Nie, nie ta, tamta od Belzebuba Myrchy oraz ziemniaków w DPS-ie to Kinga Gajewska, zwana także „Kinią". Prezydentem ma być lansowana od niedawna z jakichś powodów przez Onet nie „Kinia", lecz „Ola", wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej. „Ola" jest z frakcji Kierwińskiego, która i tak faktycznie Warszawą rządzi, na tyle że może w dowolnym momencie pokazać Trzaskowskiemu, gdzie jego miejsce. Ale poza wszystkim, to Tusk chce w ten sposób spowodować także, by nadmiernie nie wyrósł… Kierwiński, gdyż jego frakcja będzie mieć odtąd dwoje liderów. Tak to sobie sprytnie wymyślił, choć trochę zaliczył wtopę, że informator z jego otoczenia nam to wszystko wyśpiewał.



No a mnie Trzaskowski to akurat coraz bardziej się podoba. Nie tylko dlatego, że Tusk go marginalizuje, lecz jeszcze syna wypisał z edukacji zdrowotnej, a i nocnej prohibicji w Warszawie, w przeciwieństwie do strasznych mieszczan z lewa i prawa, już nie chce. Jeszcze tylko niech Rafał powyrywa niemieckie drzewa na placu Trzech Krzyży, a potem zburzy ruski pałac Stalina oraz dopasowane architektonicznie do niego tęczowe Muzeum Sztuki Nowoczesnej, a zorganizujemy mu przez Kluby „Gazety Polskiej" akcję zbierania podpisów, żeby kandydował na prezydenta po raz trzeci. Polska cała na Rafała!

TVN swoimi „reportażami" o związkach Karola Nawrockiego oraz jego kapelana z nazistami zapewnił Nawrockiemu prezydenturę. Rafał Trzaskowski nazwał to niedawno przegrzaniem tematu. Ale mimo porażki TVN cykl kontynuuje, a w roli bardzo złego kibola Lechii Gdańsk obsadzany jest „Śledziu", którego działalność jako „skina społecznika" chwaliła niegdyś „Gazeta Wyborcza". Ostrzegam Bertolda Kittela i jego wychowanków, że jeśli dalej będziecie tak robić, to w następnej kadencji Polacy wybiorą „Śledzia" na prezydenta. Tak bardzo was nie lubią.



Donald Tusk zdecydował o przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Otóż ma być on EUROPOSŁEM. Prezydentem Warszawy już być nie ma, gdyż ma być nim Aleksandra Gajewska.

„Ten, kto ulegnie bezprawiu i złamie złożoną przysięgę, sam podważy swój mandat do orzekania w imieniu Rzeczypospolitej"
prezydent Karol Nawrocki o sędziach

Michał Szadkowski, kilkanaście lat temu totalnie skompromitowany nagonką na złych kiboli pod dyktando zamykającej ich władzy, w „Newsweeku”: „Elity milczą, a PiS zmierza po zwycięstwo w wyborach… Dekadę temu, po przejęciu władzy przez Jarosława Kaczyńskiego, ludzie filmu, literatury i sztuki bili na alarm. Czasami niezgrabnie, czasami agresywnie, czasami histerycznie – ale co do zasady wypełniali rolę…”. No i dla waszej sprawy lepiej, że milczą. Ludzie tak nie znoszą kulturalnego establishmentu, że gdyby nie milczeli, „Śledziu” wygrałby wybory prezydenckie w pierwszej turze z poparciem 80 proc.!

Tytuł w „Gazecie Wyborczej”: „Nawrocki wszedł w prezydenturę razem z futryną”. Przypomniało mi to rozmowę w moim „Wywiadzie z chuliganem” z poetą Wojciechem Wenclem, kibicem Arki Gdynia, po tym jak jeden z jego wierszy znalazł się na liście lektur za rządów PiS. Zachwyciłem się faktem, że dożyliśmy czasów, gdy wiersz kibola Arki jest w podręczniku. „Można powiedzieć, że na listę lektur wjechałem z bramą” – stwierdził Wojtek. Wyjaśnijmy, że wjazd z bramą to sytuacja, w której kibice zatroskani faktem, że mogą nie być wpuszczeni na czas na mecz swojej ukochanej drużyny, wyłamują bramę stadionu i oglądają mecz, niekoniecznie posiadając bilety.



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, KONRAD FAŁĘCKI/GAZETA POLSKA

Adam Wyszyński został wybrany na Mistera Polski 2025. To ordynarny przekręt, gdyż obiektywnie rzecz biorąc, to ja powinien nim być! No ale skoro już chłop nim został, to stara się odpokutować fakt, że niesłusznie pozbawił tytułu Lisiewicza. Znakomitemu portalowi plotkarskiemu Blask.online opowiedział o swoim udziale w pielgrzymkach, ulubionych świątyniach i szacunku do historii. „Widzimy młodych ludzi, zadowolonych, razem spędzających czas, mających wspólny cel. To jest zwyczajnie atrakcyjne” – stwierdził. Pięknie! No dobra, ale co z rekompensatą dla mnie za niesłusznie zawłaszczony tytuł?

Długo oczekiwane słowa prezydenta Karola Nawrockiego: „Jako strażnik konstytucji zapewniam o pełnym wsparciu dla sędziów, którzy nie ulegną bezprawnym próbom pozbawienia ich niezawisłości. Jednocześnie mówię jasno: ten, kto ulegnie bezprawiu i złamie złożoną przysięgę, sam podważy swój mandat do orzekania w imieniu Rzeczypospolitej”. Radzę sędziom-ślizgaczom, by przyjrzeli się Waldemarowi Żurkowi i domyślili się, jak długo będzie on jeszcze pełnił swoją funkcję, a jak długo będzie prezydentem Karol Nawrocki. Żeby nie było, że nie ostrzegałem.

Aleksandra Herzyk w „Krytyce Politycznej” o nie najgorszej homofobii: „Homofobia palestyńskiego społeczeństwa wykorzystywana jest do uzasadniania izraelskiej okupacji”, „Nie zamierzając w żaden sposób przyklaskiwać wstecznej i brutalnej polityce społecznej Hamasu czy represjom stosowanym wobec osób LGBT+ przez służby Autonomii Palestyńskiej, postaram się wyjaśnić…”, „Homoseksualność nie jest w Gazie, zgodnie z literą prawa, karana śmiercią. W 2013 roku Hamas przedstawił co prawda projekt nowego kodeksu karnego, który był oparty na prawie szariatu i szafował wywiedzionymi z niego karami, jednak był na tyle niepopularny, że nie został wprowadzony w życie”. Jest dobrze!

Fragment wywiadu w „Gazecie Wyborczej”. „Agnieszka Kublik: KPO to przykład złej komunikacji rządu. Prof. Andrzej Rychard: »Niestety, ponieważ zawsze wtedy, kiedy są bardzo duże pieniądze rozdawane w systemie dotacyjnym, będą pokusy i cwaniacy. Rząd w tej sprawie przegrał, opozycja zrobiła z tego ogromną aferę, której w istocie nie było«”. Młodsi Czytelnicy nie uwierzą, ale przez większość III RP tego typu wywiady były odbierane jako wiarygodne. Tak wyglądała Polska przed powstaniem TV Republika.

Jeszcze prof. Rychard: „Choć nie oceniam też najlepiej ONZ, to uważam, że jednak ta organizacja nie jest aż tak zła, by zasłużyć sobie na Hołownię. Funkcja wysokiego komisarza ds. uchodźców wymaga wiarygodności moralnej. Zgadzam się z komentarzem Aleksandry Pawlickiej, że jest coś głęboko niemoralnego w tym, by ktoś, kto wyrządził tyle szkód, otrzymał takie stanowisko”. No tak, zaprzysiężenie wybranego przez Polaków prezydenta Karola Nawrockiego było niewątpliwie głęboko niemoralne i szkodliwe. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }





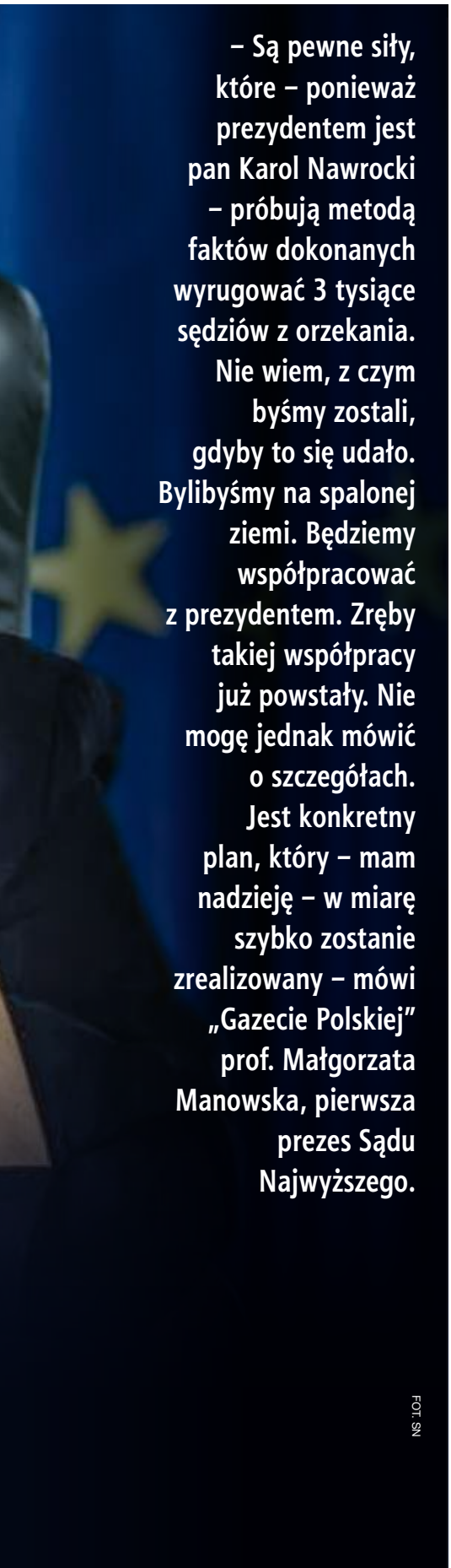
PLAN ŻURKA

W tej chwili najbardziej intensywne czynności są podejmowane wobec sędziów Sądu Najwyższego. Następny będzie Naczelny Sąd Administracyjny, a kolejny krok to sędziowie sądów powszechnych.

PIERWSZA PREZES SĄDU NAJWYŻSZEGO UJAWNIA

Z PREZYDENTEM POWSTRZYMAMY BEZPRAWIE ŻURKA. JEST KONKRETNY PLAN

Z SĘDZIĄ MAŁGORZATĄ MANOWSKĄ ROZMAWIA GRZEGORZ BROŃSKI



– Są pewne siły, które – ponieważ prezydentem jest pan Karol Nawrocki – próbują metodą faktów dokonanych wyrugować 3 tysiące sędziów z orzekania. Nie wiem, z czym byśmy zostali, gdyby to się udało. Bylibyśmy na spalonej ziemi. Będziemy współpracować z prezydentem. Zręby takiej współpracy już powstały. Nie mogę jednak mówić o szczegółach. Jest konkretny plan, który – mam nadzieję – w miarę szybko zostanie zrealizowany – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Małgorzata Manowska, pierwsza prezes Sądu Najwyższego.

FOT. SN

Pani Prezes, rozmawialiśmy w grudniu ubiegłego roku. Wówczas Pani stwierdziła, że w sądownictwie panują chaos i anarchia. Minęło 10 miesięcy, zmienił się minister sprawiedliwości. Jak Pani ocenia obecną sytuację i decyzje Waldemara Żurka?

Teraz już nie chaos i anarchia, tylko rządy bezprawia. Absolutnie bezprawne działania próbujące storpedować czynności sądowe i de facto prowadzące do wyłączenia z wymiaru sprawiedliwości ponad trzech tysięcy sędziów.

Największy dziś problem?

W tej chwili najbardziej intensywne czynności są podejmowane wobec sędziów Sądu Najwyższego. Następny będzie Naczelny Sąd Administracyjny, a kolejny krok to sędziowie sądów powszechnych. I nie wierzyłabym w zapewnienia ministra Waldemara Żurka, które gdzieniegdzie się pojawiają, że tego typu szykany nie dotkną tych ostatnich. Po pierwsze – ministrowi Żurkowi nie można ufać, patrząc na to, co robi. Po drugie – z niedawnej bezprawnej uchwały Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego wynika ewidentnie, że jeżeli chodzi o sędziów sądów powszechnych, to wobec nich – ponieważ nie są to sądy ostatniej instancji – podjęte zostaną inne działania. Nikt nie może czuć się bezpieczny.

Sąd Najwyższy jeszcze normalnie funkcjonuje w sferze orzeczniczej?

Globalnie pracuje normalnie i sprawy są rozpoznawane. Aczkolwiek, tak jak powiedziałam, w ostatnim czasie zostały zintensyfikowane działania, które mają na celu jego unieruchomienie. Będziemy podejmować starania zmierzające do storpedowania z kolei tych rządów bezprawia.

Wysłałam zawiadomienie do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa zastraszania sędziów przez ministra Żurka, o próbie unieruchomienia postępowań sądowych. Z pewnością wykorzystamy też narzędzia zgodne z prawem, mające na celu wyeliminowanie uchwały Izby Pracy, jak również eliminujemy nielegalne czynności prokuratorów, które się zaczęły w stosunku do Sądu Najwyższego – przystępują oni do spraw przed SN i to jest działanie legalne, następnie składają nieznane w ustawie wnioski o wykluczenie określonych sędziów, tych powołanych po 2018 roku, i przekazanie sprawy do sądu ustanowionego ustawą. Z tym sobie też poradzimy.

Gdybyśmy te wnioski uwzględniali, uznali, że są zgodne z prawem, to obywatele czekaliby na rozpoznanie sprawy w Sądzie Najwyższym dwa razy dłużej, a już teraz, z powodu wakatów sędziowskich, są to lata.

Ale powołanie w Prokuraturze Krajowej zespołu czwórki prokuratorów, którzy mają za zadanie patrzeć sędziom Sądu Najwyższego na ręce, pilnować kto orzeka – musi być szokujące?

Były już takie działania – za głębokiej komuny. Sędziowie, u których szlifowałam warsztat na aplikacji, opowiadali, że są wyczuleni na zamykanie drzwi do pokoju narad, bo zdarzyły się sytuacje, że sąd procedował na sali rozpraw, a ktoś siedział właśnie w pokoju narad i słuchał, co sąd robi. Wracamy do tych czasów. Uważam, że wykorzystywanie polityczne prokuratury przez któregokolwiek ministra sprawiedliwości i jakąkolwiek władzę wykonawczą jest haniebne i nie do przyjęcia w demokratycznym państwie prawa. A tak się teraz dzieje.

Pani również dostała od ministra Żurka pismo z wezwaniem do zaprzestania orzekania?

Dostałam i w związku z tym pismem zawiadomiłam prokuraturę – w imieniu sędziów Sądu Najwyższego jako pierwszy prezes. Wiem, że część sędziów także indywidualnie będzie składać takie doniesienia. Mam tylko jedno przesłanie do sędziów wszystkich sądów administracyjnych, Sądu Najwyższego, sądów powszechnych. Jeżeli raz pozwolimy, żeby władza wykonawcza w postaci ministra sprawiedliwości tak brutalnie wsadzała nos w sprawę wymiaru sprawiedliwości, to już nigdy się nie cofnie.

Wcześniej podobnej treści „wezwania" do sędziów SN wysłało stowarzyszenie „Iustitia". Dostrzega Pani

związek? Bo chyba trudno uwierzyć w przypadek.

Widzę bardzo dziwną koincydencję. Najpierw był wyrok Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, bardzo szybko właśnie apel Iustitii, a teraz działania ministra sprawiedliwości i prokuratury. Ale co gorsza, jak obserwujemy wyroki TSUE, to doszło do zaprzeczenia poprzednim wyrokom i widać wyraźnie, że stanowisko TSUE eskaluje. Bo jeszcze w 2019 roku Trybunał uważał, że nie jest wystarczające dla oceny, że jakiś sąd nie jest sądem ustanowionym ustawą, sam mechanizm powołania. A w tej chwili – w wypadku Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych – we wrześniu Trybunał powiedział, że wystarczy właśnie tylko mechanizm powołania. Pomijam już fakt, że TSUE w ogóle nie ma kompetencji do oceny systemu wymiaru sprawiedliwości w państwach członkowskich. Robi to przez aktywizm wykładni prawa, to znaczy taką wykładnię traktatów międzynarodowych, która z określonych przepisów czyni narzędzie do wkraczania w sferę zastrzeżoną dla ustawodawstwa krajowego.

Następnie pismo ministra Żurka i powołanie zespołu prokuratorów. Także czekam, aż minister sprawiedliwości zrealizuje swoje szumne zapowiedzi, że nie mam immunitetu i może przyjść policja, aby mnie zatrzymać. Bardzo proszę, ja się nie ugnę. Nie ma takiej opcji.

Wspomniała Pani o uchwale Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych SN, która de facto pozwala na kwestionowanie wyroków. Jakie będą jej skutki, gdyby była respektowana?

Na pewno wywoła chaos w sądach powszechnych. Z jednej strony sędziowie sądów powszechnych nie są związani uchwałami Sądu Najwyższego – poza tymi, których wprost ona dotyczy, ale spowoduje to niepewność prawną, bo mówi się, że Sąd Najwyższy działa siłą autorytetu. To ja się pytam: jaki to jest autorytet? Postawię tutaj duży znak zapytania i zapowiem ponownie, że podejmiemy wszelkie środki zgodne z ustawą o Sądzie Najwyższym, żeby wyeliminować z obrotu tę uchwałę Izby Pracy.

Uważam, że wykorzystywanie polityczne prokuratury przez któregokolwiek ministra sprawiedliwości i jakąkolwiek władzę wykonawczą jest haniebne i nie do przyjęcia w demokratycznym państwie prawa. A tak się teraz dzieje.

Jak Pani skomentuje to, co się niedawno wydarzyło w Trybunale Stanu? Tym bardziej że prokuratura złożyła ponowny wniosek o uchylenie Pani immunitetu.

Wyłączyłam się z rozpoznawania tej sprawy i mocą regulaminu w moje miejsce wszedł najstarszy wiekiem zastępca przewodniczącego, sędzia Piotr Andrzejewski. On podejmował dalsze czynności.

Mogę ocenić jedynie działania członków Trybunału Stanu, którzy zostali wyłączeni z udziału w postępowaniu. Jako administrator budynku złożę zawiadomienie do prokuratury na osoby, które naruszyły strefę bezpieczeństwa Sądu Najwyższego, bo weszły do pomieszczeń, do których im wejść nie było wolno, wzięły togi bez pozwolenia przewodniczącego składu, moje pracownice były zagrożone. Jeżeli drobną kobietę otacza sześciu czy siedmiu mężczyzn, którzy mają agresywną postawę w tym sensie, że zgłaszają różne żądania, to dla mnie jest to związane z przemocą. I to jest skandaliczne.

Od nominacji Waldemara Żurka na ministra sprawiedliwości minęły dwa miesiące. Była jakaś próba kontaktu, może rozmowa?

Ależ absolutnie nie! Jeżeli ktoś opowiada o mnie, że nie jestem sędzią, to o czym miałabym z nim rozmawiać? O ile minister Adam Bodnar zadzwonił i wydaje mi się, że były szanse na porozumienie, które jednak zostały przez kogoś z opcji rządzącej storpedowane, takie odniosłam wrażenie, o tyle minister Żurek ani się do mnie nie wybiera, ani ze mną nie rozmawia, przez co wcale sobie nie krzywduję.

Mogę ubolewać tylko nad tym, że rządzący, parlament, do których zwróciłam się z pismami, żeby usiąść, porozmawiać i rozwiązać problem w wymiarze sprawiedliwości, bo to się wreszcie źle skończy, po prostu nie odpowiadają.

Już na pierwszej konferencji minister zaczął obrażać Panią, a także sędzię Dagmarę Pawełczyk-Woicką, przewodniczącą KRS. To wyłącznie kwestia kultury osobistej czy forma wywierania presji?

Minister Żurek nie jest w stanie mnie obrazić. Niech Czytelnicy dopowiedzą sobie dlaczego. Czy czuję się zagrożona? Jako osoba zarządzająca Sądem Najwyższym – tak. Natomiast fizycznie – nie. Jeśli przyjdzie taki moment, że minister przyśle policję, trudno. Wszystko jest dla ludzi. Niejeden człowiek niesłusznie siedział w zakładzie karnym.

Hasłem przewodnim ministra Żurka stał się „regres", czyli roszczenia finansowe wobec sędziów za wydawane orzeczenia. Pani jest cywilistką – taki pomysł w ogóle jest realny?

Jeszcze dwa lata temu powiedziałabym: fantasmagoria i banialuki, ale widzę, co się ostatnio dzieje. Chociażby próby storpedowania podjęcia uchwały przez Izbę Kontroli w sprawie wyborów czy niszczenie zaufania do sądów – i to już nie jest fantasmagoria, ale cena, którą wszyscy płacimy.

Prezydent Karol Nawrocki podczas kampanii wielokrotnie jednoznacznie wypowiadał się w kwestii wymiaru sprawiedliwości. Czy nawiązana została współpraca pierwszej prezes SN z prezydentem?

Może nie jest tak, że jesteśmy w codziennym kontakcie, ale będziemy współpracować. Zręby takiej współpracy już powstały. Nie mogę jednak mówić o szczegółach.

Ale to się sprowadza do diagnozy problemu, szukania przyczyn obecnej sytuacji czy już realnych działań?
Jest konkretny plan, który – mam nadzieję – w miarę szybko zostanie zrealizowany. Ale ponieważ dwie strony rozmawiają na ten temat, to mnie nie wypada upubliczniać ustaleń.

Ostatnie tygodnie to skumulowany atak na prezesa Trybunału Konstytucyjnego, sędziego Bogdana Święczkowskiego, ale od miesięcy rządzący podważają autorytet Trybunału. Jaki jest tego cel?
Moim zdaniem działania kierowane przeciwko TK są akcją mającą na celu wyeliminowanie wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Dla mnie, jako prawnika, jako pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, najbardziej wyrazistym przykładem jest obcięcie budżetu Trybunału na wynagrodzenia sędziów. To absolutnie bezprawne. Całe szczęście, obecny prezes TK jakoś radzi sobie z tym problemem.

Czy minister Żurek zdecyduje się na rozwiązania siłowe względem Krajowej Rady Sądownictwa?
Obecnie niczego nie można wykluczyć. Nie to, że się ich spodziewam, ale biorę je pod uwagę. Tak w stosunku do Krajowej Rady Sądownictwa, jak i do Sądu Najwyższego.

Jeszcze sędzia Żurek mówił, że przy zmianach w wymiarze sprawiedliwości należy słuchać głosu środowiska sędziowskiego. Gdy jednak został ministrem, odwołał wielu prezesów wbrew opinii kolegium sądów, czyli nie słuchając tego głosu.
Bo środowiskiem sędziowskim są tylko ci sędziowie, których minister Żurek uważa za takie środowisko. I dał temu wyraz niejednokrotnie. Skandalem było powiedzenie w jakimś wywiadzie, że musi mieć zaufanych ludzi w sądach. Miałam szczerą nadzieję, że to już dawno temu się skończyło. Mnie nigdy żaden polityk nawet nie odważył się o nic poprosić, bo wiedzieli, jaka będzie odpowiedź. Obecnie minister Żurek wprowadza rozporządzeniem zasady wyznaczania składów sądu. To już jest wyraźne nawiązanie do mrocznego okresu komunistycznego.

Nie brak kuriozalnych sytuacji. Minister Żurek ogłosił, że sędziowie po ukończeniu 65. roku życia mogą orzekać bez zgody KRS, bo ona rzekomo nie istnieje. Wyroki takich osób, które powinny przejść w stan spoczynku, mogą się ostać?
Wiem o tej sytuacji, podejmujemy działania, żeby ustalić krąg tych sędziów, i będziemy czuwać w Sądzie Najwyższym nad orzeczeniami, które w składzie tych sędziów zostały wydane. My działamy zgodnie z prawem, będziemy podejmować czynności procesowe w takiej sytuacji.

Zwyczajowo mówi się, że w Polsce jest prawie 10 tysięcy sędziów, ale ostatnie dane pokazują, że przez wakaty, brak konkursów to już niespełna 9 tysięcy. To musi mieć wpływ na funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości.
Z całą pewnością to źle wróży dla obywatela. I nie wolno zwalać winy na nowych sędziów. Zostaliśmy powołani na wniosek Krajowej Rady Sądownictwa przez prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, zgodnie z zapisami w konstytucji i ustawie. To, że teraz ktoś inaczej sobie wyłożył konstytucję, czy uznając, że KRS jest dotknięta wadą systemową, nie wpływa na nasze powołania. Niestety, są pewne siły, które ponieważ prezydentem jest pan Karol Nawrocki, próbują metodą faktów dokonanych wyrugować trzy tysiące sędziów z orzekania. Nie wiem, z czym byśmy zostali, gdyby to się udało. Bylibyśmy na spalonej ziemi. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

HOŁOWNIA, KURA Z OBCIĘTĄ GŁOWĄ I NERWY TUSKA

WOJNA O POLSKĘ 2050

Walka o władzę w Polsce 2050 lub masę upadłościową po niej po rezygnacji Szymona Hołowni może zdecydować o być albo nie być rządu Donalda Tuska. Głównymi pretendentkami są Paulina Hennig-Kloska, której zwycięstwo przybliżyłoby akcesję tej partii do KO, i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, skompromitowana w czasie resetu z Rosją, ale jednocześnie znienawidzona przez premiera. – Kaśka jest jedynym ministrem w rządzie, który się nie boi Tuska. 99 procent urzędników się boi, a ona nie, po prostu ma jaja – mówi „Gazecie Polskiej” jeden z posłów Polski 2050.

Obecny układ sił w Polsce 2050 pokazał wynik głosowania w sprawie kandydata na wicepremiera. Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, minister funduszy i polityki regionalnej, zdobyła w głosowaniu 16 głosów, a Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, 14 głosów. Z kandydowania zarówno na wicepremiera, jak i w przyszłości na przewodniczącego partii zrezygnował Szymon Hołownia, który został kandydatem na komisarza ds. uchodźców w ONZ.

Kobieta lekkich obyczajów czy kura domowa?

Temperaturę kłótni w koalicji pokazała wymiana opinii po wspomnianym głosowaniu. „Demokratyczny wybór po rzeczowej dyskusji i przedstawieniu wizji Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz kandydatką Polski 2050 na wicepremiera K15X! Pani Minister, Kasiu, powodzenia. Do przodu jak jedna pięść” – napisał o jego wyniku poseł Paweł Śliż.

Odpisała mu posłanka KO Magdalena Filiks: „Raczej jak kur*a z obciętą głową,



KTO LIDEREM?

„Pani Hennig-Kloska [z prawej] nie ma kwalifikacji intelektualnych na lidera ugrupowania, a pani Pełczyńska-Nałęcz emocjonalnych” – mówi niedawny kolega klubowy polityków Polski 2050, poseł PSL. Uważa, że na ich tle kandydatura Ryszarda Petru… nie wygląda źle.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

która biega w 3 struny podwórka i po drodze wszystko zadeptuje” (pisownia oryginalna). Po chwili wyjaśniła, że chodziło jej nie o kobietę lekkich obyczajów, a o… kurę. Nie przekonało to Pełczyńskiej-Nałęcz, która odpisała: „Polityka to zajęcie dla ludzi o mocnych nerwach. Wulgaryzmy to droga donikąd. Gdzie kura gdacze, tam kogut milczy”.

Wcześniej było głosowanie w Sejmie, w którym część posłów Polski 2050 zagłosowała przeciwko odrzuceniu prezydenckiego projektu ustawy o CPK. Za odrzuceniem projektu głosowało 203 posłów, przeciw było 211, a 12 wstrzymało się od głosu. Tym samym projekt skierowano do dalszych prac w komisji.

Tuskowi strach zajrzał w oczy

– Tuskowi o tyle strach zajrzał w oczy, że wyobraził sobie, iż podobny wynik może być w głosowaniu nad budżetem. A wtedy prezydent Karol Nawrocki może rozwiązać Sejm i zarządzić nowe wybory – mówi nasz informator. Na samorządowym szczeblu zdarzyły się już przypadki, że radni z Trzeciej Drogi zmieniali front, co dawało władzę PiS. W lubelskim powiecie radna Karolina Poleszak z Trzeciej Drogi przeszła na stronę PiS, co oznaczało, że partia ta przejęła tam rządy.

Rozkład głosów pokazał układ sił w 30-osobowym klubie Polski 2050. Przeciwko CPK zagłosowali: Paulina Hennig-Kloska, Joanna Mucha, Aleksandra Leo, Ewa Szymanowska, Michał Gramatyka, Ryszard Petru i Adam Luboński. – To są posłowie, których szybko możemy zobaczyć w klubie KO. Jakieś wątpliwości można mieć do Michała Gramatyki, który wydaje się po prostu mieć takie poglądy w sprawie CPK, i Ryszarda Petru, który jest oddzielnym przypadkiem – mówi nasz rozmówca, dobrze znający posłów Polski 2050.

Reszta może być kłopotem dla Tuska, a to całkiem długa lista. Za dalszym zajmowaniem się projektem prezydenckim głosowali: Szymon Hołownia, Żaneta Cwalina-Śliwowska, Barbara Oliwiecka, Kamil Wnuk, Łukasz Osmalak, Rafał Kasprzyk, Norbert Pietrykowski, Marcin Skonieczka i Piotr Paweł Strach.

Od głosu wstrzymali się: Agnieszka Buczyńska, Elżbieta Burkiewicz, Bożenna Hołownia, Barbara Okuła, Maja Ewa Nowak, Sławomir Ćwik, Piotr Górnikiewicz i Rafał Komarewicz.

Jeden z posłów Polski 2050 w rozmowie z „GP” przekonuje, że to nie była wyreżyserowana próba sił: – To nie było tak, jak z dzisiejszej perspektywy wygląda. Byliśmy dogadani z Koalicją Obywatelską i Lewicą, że wszyscy zagłosujemy za skierowaniem prezydenckiego projektu do pracy w komisji. Ale na dzień przed głosowaniem, wieczorem, Lewicy coś odwaliło, że nagle zmieniła zdanie i postanowiła głosować za odrzuceniem projektu. My musieliśmy jakoś zareagować, więc postanowiliśmy, że zdejmujemy dyscyplinę i każdy głosuje, jak uzna za słuszne.

Jak mówi, nie oznacza to, że wszyscy posłowie, którzy zagłosowali nie po myśli Tuska, są zwolennikami projektu prezydenckiego: – Ci, którzy głosowali przeciwko odrzuceniu prezydenckiego projektu, często uznawali, że są w nim także złe rozwiązania, jak brak pieniędzy dla lokalnych portów lotniczych. Projekt byłby do przyjęcia, ale po naprawieniu tych błędów.

„Petru chce się odrodzić jak penis z popiołów”

Kandydować na przewodniczącego Polski 2050 mógłby jeden z twórców partii Michał Kobosko, jednak musiałby kierować nią w dużym stopniu z Brukseli, gdzie jest europosłem. No i nie wydaje się postacią

na tyle wyrazistą, by odbudować jej popularność.

Swoją kandydaturę na przewodniczącego Polski 2050 zgłosił za to Ryszard Petru, ale zdaniem naszych rozmówców to kandydatura „medialna", bez szans na zwycięstwo. Jednemu z polityków Polski 2050 cytujemy opinię koleżanki Petru, która uważa go za dobrego kandydata. – Tak powiedziała? No to dwa głosy Petru już ma – śmieje się ów polityk.

Podobnie mówi o tym jeden z posłów tej partii: – Mieliśmy demokratyczne wybory, w których wybraliśmy kandydata na wicepremiera, i tak samo będziemy mieć demokratyczne wybory na jej nowego szefa w styczniu. U nas przewodniczącego partii wybierają wszyscy członkowie. Wydaje się, że zarówno Kasia Pełczyńska-Nałęcz, jak i Paulina Hennig-Kloska to są mocniejsze kandydatury od Ryszarda.

– Petru chce się odrodzić jak penis z popiołów – śmieje się inny nasz informator, nawiązując to znanych z memów słynnych przejęzyczeń Petru (tu „penis" pojawia się zamiast słowa „feniks"). – Chce zaistnieć, pokazać się, ale nie ma szans wygrać.

Tymczasem niedawny kolega klubowy polityków Polski 2050, poseł PSL, uważa, że kandydatura Petru nie wygląda źle na tle kontrkandydatek: – Pani Hennig-Kloska nie ma kwalifikacji intelektualnych na lidera ugrupowania, a pani Pełczyńska-Nałęcz emocjonalnych.

W ogólnopolski format Hennig-Kloski nie wierzą znajomi z jej okręgu wyborczego, którym kojarzy się z lokalnymi dealami – była pracownica banku, córka właściciela baru, który obecnie prowadzi jej brat, a firma jej męża sprzedawała materiały biurowe szkołom powiatowym.

Tusk nienawidzi Pełczyńskiej-Nałęcz

A jak jest z jej rywalką? Dziwne zachowanie Tuska wobec Pełczyńskiej-Nałęcz mogliśmy zobaczyć parę miesięcy temu, gdy to na nią spadła odpowiedzialność za rozdział środków z KPO dla swoich. Podczas powitania na posiedzeniu rządu Tusk uścisnął rękę także Pełczyńskiej-Nałęcz.

Pełczyńską-Nałęcz kompromituje jej postawa w czasie resetu w polsko-rosyjskich relacjach, szczególnie paskudne wypowiedzi po Smoleńsku.

– Wszystkie aparaty na panią minister – powiedział. – Albo na pana premiera – odpowiedziała szybko Pełczyńska-Nałęcz, na co usłyszała od szefa rządu: – Tylko pozazdrościć popularności.

Nasi rozmówcy zgodni są, że Tusk nie tyle nie lubi, co nienawidzi Pełczyńskiej-Nałęcz. Tak mówi o przyczynach tej namiętności poseł Polski 2050: – Kaśka jest jedynym ministrem w rządzie, który się nie boi Tuska. 99 procent urzędników się boi, a ona nie, po prostu ma jaja.

Poseł PSL przyznaje, że ta nienawiść trwa od dawna: – W PSL też są politycy, których Tusk lubi, i tacy, których nie lubi. Tusk lubi tych spokojnych przewidywalnych. Dlatego nie znosi Pełczyńskiej-Nałęcz.

Pani od resetu nie zrobiła czystki

Kandydatka Polski 2050 na wicepremiera wydaje się być osobą niepozbawioną sprzeczności. Kompromituje ją postawa w czasie resetu w polsko-rosyjskich relacjach, szczególnie paskudne wypowiedzi po Smoleńsku. „Decyzja o ociepleniu stosunków z Polską zapadła na długo przed tragicznym 10 kwietnia. Świadczy o tym choćby obecność Władimira Putina 7 kwietnia w Katyniu. Natomiast 10 kwietnia dał kolejną możliwość – nie wykluczając czysto ludzkiego czynnika, że po prostu chcieli się zachować w porządku – ale niezależnie od tego ludzkiego czynnika, to umożliwiło dużo szybsze i głębsze posunięcie tego procesu" – mówiła z rozmowie z Wirtualną Polską. Dowodziła, że „zbliżenie z Polską jest jednym z elementów nowej polityki rosyjskich władz, które dążą do ocieplenia wizerunku Rosji w Europie i na Zachodzie".

W czasie resetu była aktywna w kluczowych dla niego miejscach. Od 2008 do 2012 roku zasiadała w Polsko-Rosyjskiej Grupie do spraw Trudnych. W styczniu 2012 roku została powołana na stanowisko podsekretarza stanu w MSZ. Zakończyła urzędowanie w lipcu 2014 roku w związku z procedurą nominacji na ambasadora RP w Federacji Rosyjskiej. 19 listopada 2014 roku złożyła listy uwierzytelniające w Moskwie jako nowy ambasador.

Ale posłowie Polski 2050 widzą ją inaczej. – Jest bardzo pracowita i merytoryczna. O dziwo, podobne głosy pojawiają się także po stronie zwolenników PiS. – Pełczyńska-Nałęcz nie przeprowadziła w ministerstwie zbyt głębokiej czystki, nawet na całkiem ważnych stanowiskach zostawiła urzędników z czasów PiS. Umawiała się z nimi na rozmowy i grała z nimi w otwarte karty. Koledze, fakt, że dość „lajtowemu" prawicowcowi, powiedziała, że wie, że jest on związany z PiS, ale wie też, że bardzo dobrze wypełnia swoje obowiązki. I w związku z tym chce, żeby został na stanowisku – mówi jeden z naszych informatorów.

Czy Hołownia odszedł dobrowolnie?

Czy Szymon Hołownia odchodzi z polskiej polityki dobrowolnie, czy też zadziałały jakieś haki? Nasz rozmówca z kierownictwa Polski 2050 opowiada: – Szymon o tym, że nie będzie po raz kolejny kandydował na przewodniczącego Polski 2050, mówił w zaufanym gronie od dwóch lat. Mówił, że czuje się bardziej liderem niż przywódcą. Potrafi stworzyć dobrą atmosferę, przyciągnąć ludzi, natomiast nie czuje się tak dobrze w roli kogoś zarządzającego. I jak się przyjrzeć jego wcześniejszym obywatelskim projektom, to zawsze tak było: on je inicjował, budował, a potem oddawał zarządzanie komuś innemu.

Poseł PSL uważa, że Polska 2050 zaryzykowała, otwarcie przeciwstawiając się Tuskowi: – Groźby bywają skuteczne, jeśli pozostają groźbami, że możemy Tuskowi zaszkodzić. Ale jeśli już używasz broni, to tak żeby przeciwnika zmiotło. Polska 2050 nie ma broni zdolnej do tego, by zmieść Donalda Tuska. **GP**

Kongres Przyszłości Narodowej

15–16 października 2025

ZATOKA SPORTU POLITECHNIKI ŁÓDZKIEJ
– ALEJE POLITECHNIKI 10, ŁÓDŹ

Strefa Nowych Technologii

Gry i warsztaty dla dzieci i młodzieży

Rekonstrukcje historyczne

Panele dyskusyjne

Wystawy

Gale wręczenia nagród

Wydawnictwa IPN

Zeskanuj i zarejestruj się teraz!

Patronat Honorowy:

RP Patronat Honorowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego

Organizator:

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Łodzi



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

HOMEOPATYCZNA REPOLONIZACJA TUSKA

WYGASZANIE POLSKI TRWA

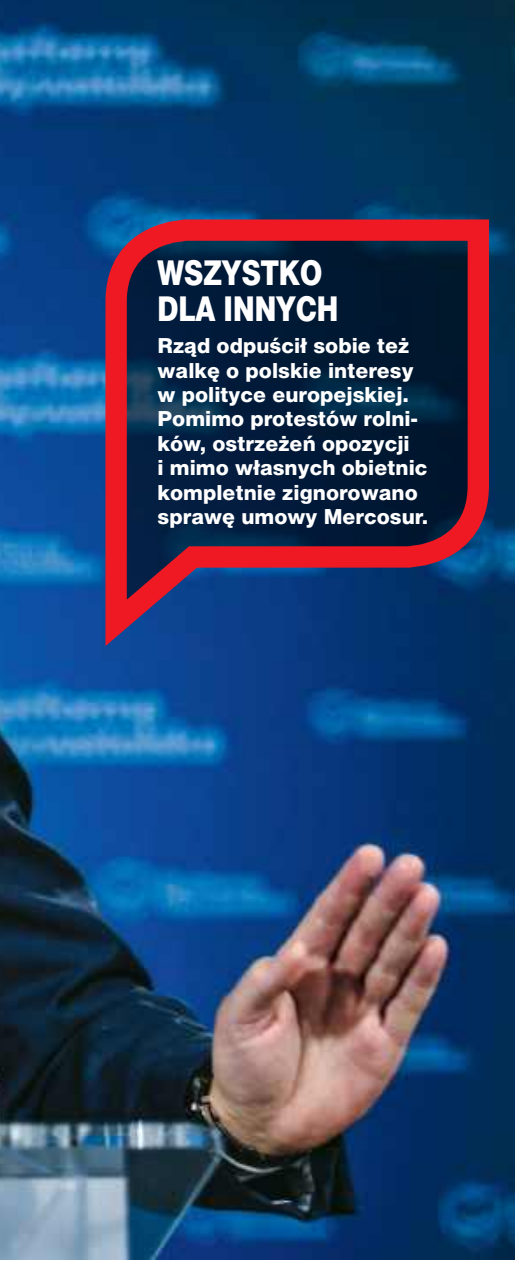
„Kapitał ma narodowość, gospodarka ma narodowość, menedżer spółki zarządzanej czy współzarządzanej przez państwo ma narodowość. Nasze interesy mają biało-czerwone barwy" – powiedział w kwietniu Donald Tusk. Premier twierdził, że skończyła się „era naiwnej globalizacji" i czas na repolonizację gospodarki. Pół roku później nikt już w jego zapewnienia nie wierzy.

Terminal promowy w Gdyni otwarto we wrześniu 2021 roku. Była to największa inwestycja w porcie od 50 lat, która pochłonęła 290 mln zł środków z budżetu Polski i UE. W założeniu docelowo miała ona służyć polskim armatorom i być kierowana bezpośrednio przez zarząd portu morskiego w Gdyni. Po 15 października 2023 wymyślono jednak koncepcję, aby zarządzanie terminalem przejął operator. Podległy rządowi Zarząd Morskiego Portu Gdynia ogłosił, że przetarg na wyłączne korzystanie z Publicznego Terminala Promowego w Gdyni w latach 2026–2032 wygrała szwedzka Stena Line Scandinavia AB. Odrzucona została oferta należących do państwa polskiego armatorów promowych, którzy stworzyli konsorcjum. Jak się okazało, jednak z polskich firm zrezygnowano wcale nie dlatego, że przedstawiły gorszą finansowo ofertę. Wręcz przeciwnie. Jak ustalili posłowie PiS, oferta była korzystniejsza. Mimo to zarząd portu nie dał wiary, aby polski armator był w stanie świadczyć usługi. Beneficjentem więc została firma szwedzka.

Bałtyk dla obcych

To kolejny przykład „repolonizacyjnego" sukcesu ekipy Donalda Tuska z dziedziny gospodarki morskiej. Wcześniej niemiecka firma przejęła jedne z najcenniejszych nabrzeży w porcie szczecińskim. Mimo że rząd mógł zablokować wykup Bulk Cargo przez Grupę Rehnus, to jednak się na to nie zdecydował. Ta w efekcie nabyła dodatkowe 58,5 proc. udziałów polskiego

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA



WSZYSTKO DLA INNYCH

Rząd odpuścił sobie też walkę o polskie interesy w polityce europejskiej. Pomimo protestów rolników, ostrzeżeń opozycji i mimo własnych obietnic kompletnie zignorowano sprawę umowy Mercosur.

operatora portowego, dzięki czemu stała się większościowym udziałowcem posiadającym łącznie 98,5 proc. tej spółki. To daje jej dostęp do 3,5 km nabrzeża i najlepszych terenów w Porcie Szczecin.

Jeszcze większą kompromitacją zakończyła się sprawa AgroPortu w Gdyni. Rząd unieważnił pierwszy przetarg, który wygrały podmioty zagraniczne, powołując się na bezpieczeństwo państwa i opinie

Niemal od początku rządów koalicji 13 grudnia kluczową polską infrastrukturę przejmują – tak jak dawniej – podmioty zagraniczne.

służb. W październiku 2024 roku ogłoszono drugi przetarg, w którym Krajowa Grupa Spożywcza znowu przegrała z konsorcjum, które wygrało w pierwszym przetargu. Pod koniec sierpnia 2025 roku podpisano ostatecznie 30-letnią umowę, którą ABW, AW i MON w marcu 2024 roku uznawały za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa. Znów kluczową polską infrastrukturę przejęły podmioty zagraniczne.

Przykład CPK

To, co widać jak na dłoni w gospodarce morskiej, dotyka również innych dziedzin. W ostatnim tygodniu zwracali uwagę na to politycy PiS-u, podając przykład Centralnego Portu Komunikacyjnego. Przypomnijmy, rząd przyjął koncepcję budowy kolei dużych prędkości, które pomiędzy największymi miastami mają poruszać się z prędkością 350 km na godzinę. Problem jest jednak taki, że przyjęcie tych założeń sprawia, iż z dostawy taboru eliminowane są z założenia polskie firmy. „Według naszego pierwotnego projektu 250 km/h jest prędkością najbardziej efektywną kosztowo i realizacyjnie – zapewnia dogodne połączenia dla olbrzymiej większości Polski, a do tego w budowie mogłyby brać udział polskie firmy, dysponujące odpowiednią technologią. Podniesienie prędkości eksploatacyjnej (czyli realnej prędkości ruchu) pociągów generuje też dodatkowe koszty taboru i eksploatacji (np. droższe składy, większe zużycie energii). Nowe trasy i tak będą przystosowane do większych prędkości – nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy jeździli i 350 km/h po całej Polsce – ale najpierw zbudujmy podstawy i zróbmy to mądrze, a nie wywracając cały projekt do góry nogami, redukując go i dając zarobić zagranicznym firmom" – napisał w mediach społecznościowych premier Mateusz Morawiecki. Wiadomo od lat, że zagraniczne koleje bardzo chciałyby wejść na polskie tory. Do ekspansji szykuje się już Deutsche Bahn, który za 10 lat chciałby uruchomić szybkie pociągi z Warszawy do Berlina. Składy wyprodukowane przez Siemensa – po tym jak Polska wyremontuje tory ze stolicy do Poznania – będą jeździły 320 km na godzinę. Czy Niemcy dostosowują swoje plany do zapowiedzi rządu Donalda Tuska, czy odwrotnie? To pytanie można uznać za retoryczne. W tym miejscu trzeba dodać, że w ostatnich tygodniach okazało się też, iż przetarg na system obsługi bagażu, wart 115 mln euro plus 190 mln zł za utrzymanie i konserwację, wygrało holenderskie konsorcjum Vanderlande, choć w przetargu startowała także polska firma.

Wszystkie branże

Homeopatyczna repolonizacja według Tuska jest widoczna na każdym kroku. Nawet we wprowadzonym systemie kaucyjnym na butelki głównymi operatorami są firmy zagraniczne, a największymi beneficjentami zagraniczne sieci handlowe. Coraz częściej wraca również przyzwolenie na wykorzystywanie przez zagraniczne koncerny polskich podwykonawców. Problem, który nie istniał przez lata, teraz znów zaczyna się pojawiać przy budowie dróg i autostrad. Państwo biernie się przygląda. Nie widać również żadnego faworyzowania polskich firm przy państwowych przetargach, i to nawet tych bezpośrednio przeprowadzanych przez rząd. Jak opisywał Janusz Cieszyński, Centrum Informatyki Resortu Finansów rozstrzygnęło w marcu przetarg na rozwój i utrzymanie systemu SZPROT. Nie wybrano wtedy oferty poznańskiej firmy Alfavox, a to dlatego, że firma nie podpisała elektronicznie jednego z 28 załączników. Dlatego wygrała oferta o 22 mln zł droższa i wykonywana przez Comarch, firmę znajdującą się w portfelu funduszu CVC Capital Partners.

W kontekście homeopatycznej repolonizacji warto również wspomnieć o polityce europejskiej. W tym wypadku walki o interes narodowy praktycznie nie widać. Rząd kompletnie odpuścił sobie sprawę umowy Mercosur. Bez żadnego oporu zgadza się również na ambitniejsze cele polityki klimatycznej i wprowadza ustalenia Zielonego Ładu. Przy okazji forsuje technologie, które sprzyjają naszym zachodnim sąsiadom, w tym m.in. wiatraki czy pompy ciepła. Nie można więc mówić o incydentach czy wypadkach przy pracy. Donald Tusk zwyczajnie jedno mówi, a drugie robi. **GP**



PRZYPADEK?

Nazwisko sędzi Doroty Lutostańskiej, autorki listu wychwalającego czasy powojenne w polskim sądownictwie, można znaleźć pod różnymi odezwami środowisk sędziowskich kontestujących zmiany w sądownictwie po 2015 roku.

STALINOWSKA PRAWORZĄDNOŚĆ CELEBROWANA PRZEZ NOMINATÓW BODNARA

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

„GŁOS WOLNEJ POLSKI"

W olsztyńskim sądzie okręgowym, w którym pierwsze skrzypce grają nominaci Adama Bodnara, przez ostatnie pół roku celebrowano uroczyście początki komunistycznego sądownictwa w 1945 roku jako... „czas praworządności, szacunku do prawa i odpowiedzialności za człowieka". Wiceprezes sądu wysłała list, w którym stalinowski sąd nazwała „głosem wolnej Polski", do Olsztyna zjechał wiceminister sprawiedliwości, by potępić „zapaść" sądownictwa za rządów PiS, zasadzono las i wypuszczono orła bielika, a nawet zorganizowano konkurs kulinarny promujący „ponadczasowe smaki PRL-u".

O obchodach 80-lecia Sądu Okręgowego w Olsztynie stało się głośno po upublicznieniu przez sędziego Macieja Nawackiego (byłego prezesa Sądu Rejonowego w Olsztynie) kuriozalnego listu wiceprezes tegoż sądu, Doroty Lutostańskiej. W piśmie skierowanym do sędziów i pracowników, datowanym na 30 września 2025 roku, wiceprezes z dumą opisywała pierwszą sesję sądu okręgowego jako „wydarzenie, które symbolicznie rozpoczęło nowy rozdział w historii Warmii i Mazur – czas praworządności, szacunku do prawa i odpowiedzialności za człowieka". „28 września 1945 roku w Olsztynie odbyła się pierwsza, historyczna sesja Sądu Okręgowego (patrz: druga strona załączonych »Wiadomości Mazurskich« z 4–5 października 1945 r.). Był to moment przełomowy – po raz pierwszy na ziemiach odzyskanych polski wymiar sprawiedliwości przemówił głosem wolnego państwa" – napisała Lutostańska.

Te słowa, gloryfikujące okres, który w rzeczywistości był początkiem brutalnego stalinowskiego terroru i zaprzeczeniem niezależnego sądownictwa, najtrafniej podsumował na portalu X sam sędzia Nawacki: „Tak tylko przypominam, że to był czas, kiedy w późniejszej siedzibie Sądu Okręgowego w Olsztynie była ubecka katownia. Ale co ja tam wiem o praworządności".

Co więcej, wiceprezes Lutostańska w swoim liście powołała się na słowa ówczesnego

FOT. TOMASZ WASZCZUK/PAP

prokuratora Jerzego Smoleńskiego, który miał rzekomo podkreślać, że oto „prawo, sprawiedliwość, długo wypaczone i oderwane od ducha polskiej państwowości, zaczęły powracać do społecznego życia". Sędzia Nawacki szybko zdemaskował i ten „autorytet", przypominając, że Smoleński, członek Stronnictwa Demokratycznego, już w 1947 roku wstąpił do komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej (PPR) i został wiceprezydentem Olsztyna z ramienia nowej, narzuconej władzy. Dodajmy jeszcze, że archiwalne wydanie „Wiadomości Mazurskich" z 1945 roku, które załączyła sędzia Lutostańska, tuż pod nazwą pisma, na pierwszej stronie, krzyczało wielkimi literami: „Milicja Obywatelska – to zbrojne ramię Polski Demokratycznej".

Festiwal absurdów

Jak sprawdziliśmy – list wiceprezes Lutostańskiej nie był niestety odosobnionym incydentem, lecz jedynie najbardziej jaskrawym przejawem zdumiewającej narracji przyjętej przez kierownictwo olsztyńskiego sądu. Trwające od pół roku obchody jubileuszu obfitowały w groteskowe wydarzenia. Władze sądu zorganizowały m.in. dla pracowników konkurs kulinarny pod hasłem „Smaki przez pokolenia". Jak czytamy w oficjalnym komunikacie, celem było „pielęgnowanie w domach tradycji kulinarnych przekazywanych z pokolenia na pokolenie". W kategorii „Przetwory i nalewki owocowe" promowano koszyk z przetworami „Ponadczasowe smaki PRL-u", a identycznie brzmiącą propozycję przedstawiono również w kategorii „Desery i wypieki".

Jeszcze wcześniej (w kwietniu 2025 roku) kierownictwo sądu – w celu upamiętnienia ustanowienia olsztyńskiego sądu przez prosowieckich komunistów – wpadło na pomysł swoistego „czynu społecznego", jakim było sadzenie lasu przez pracowników sądu. Symbolicznie wypuszczono też na wolność orła bielika. „Choć sadzenie wymagało zaangażowania i fizycznej pracy, wszystkim dopisywał dobry humor. Atmosfera była znakomita – nie zabrakło śmiechu, rozmów i wzajemnej pomocy. Na zakończenie uczestnicy spotkali się przy ognisku, gdzie pieczono kiełbaski i dzielono się wrażeniami z tego wyjątkowego dnia" – czytamy w oficjalnej relacji z tego wydarzenia.

Kulminacją obchodów była uroczysta gala zorganizowana 10 września 2025 roku. Gościem honorowym był wiceszef Ministerstwa Sprawiedliwości, sędzia Dariusz Mazur, nominat Adama Bodnara. O ile w 1945 roku i późniejszych latach mieliśmy do czynienia – według narracji sędzi Lutostańskiej – z „czasem szacunku do prawa", o tyle za rządów PiS – jak stwierdził wiceminister Mazur – sądownictwo było w zapaści. „Obecnie stoimy na zakręcie – mamy szansę odbudować polskie sądownictwo po latach zapaści, upolitycznienia i upartyjnienia. Przywrócić system niezależny i niezawisły. Niestety, grozi nam też pójście drugą drogą – kompletnego upadku autorytetów, pozbawienia obywateli ich podstawowych praw, scementowania systemu zbudowanego na demolowaniu Konstytucji i międzynarodowych traktatów" – wskazywał Mazur podczas przemówienia w Olsztynie, chwaląc tamtejszych sędziów za wierność... prawu europejskiemu. W ministerialnej relacji z wizyty Dariusza Mazura czytamy: „Wiceminister podziękował sędziom Sądu Okręgowego w Olsztynie za wierność Konstytucji i prawu europejskiemu, zaznaczając, że ich postawa – mimo represji wobec części środowiska – jest wzorem dla innych. Jubileusz 80-lecia Sądu był nie tylko okazją do wspomnienia historii, ale również do refleksji nad przyszłością polskiego wymiaru sprawiedliwości oraz rolą sądów jako strażników wolności obywatelskich".

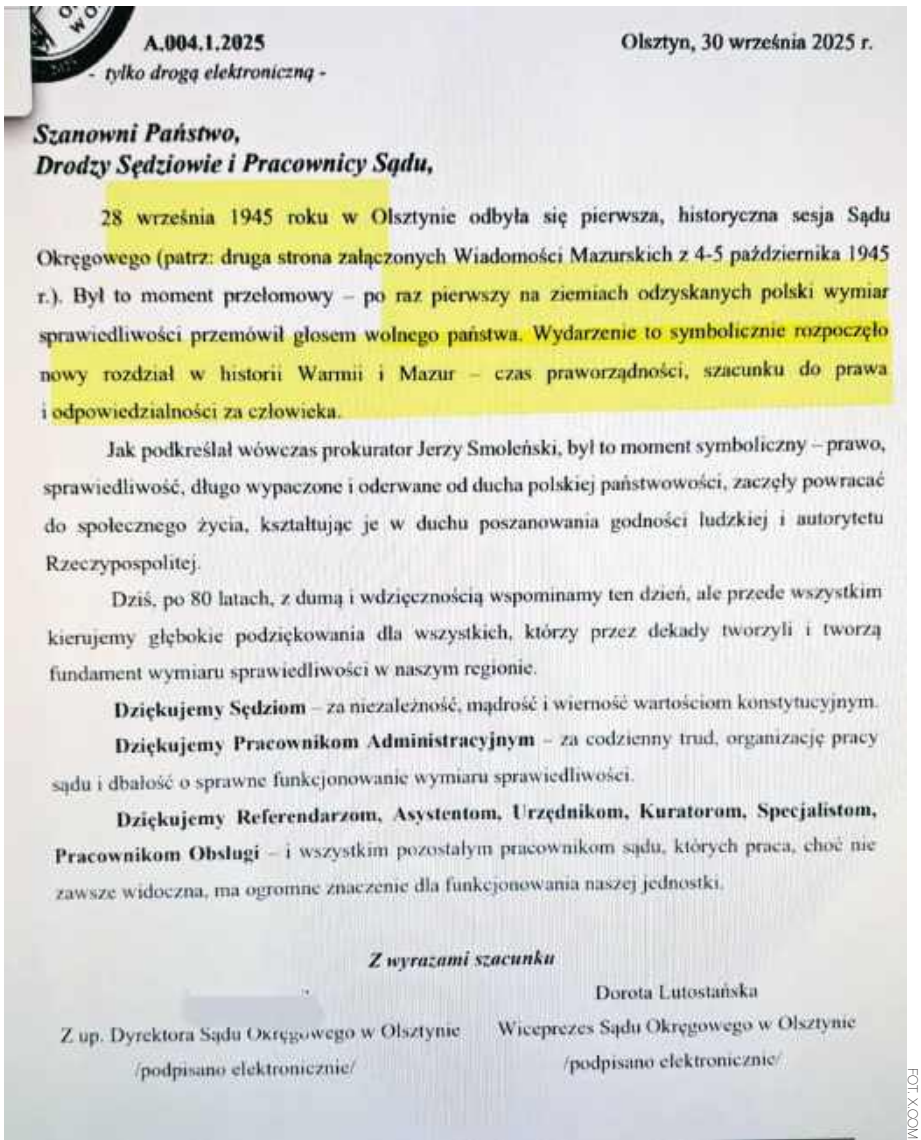
Twórcy „wolnego sądownictwa": komunista na czele

Aby zrozumieć, jak dalece narracja wiceprezes Lutostańskiej i wiceministra Mazura rozmija się z prawdą, należy przyjrzeć się postaciom, które w 1945 roku tworzyły zręby sądownictwa na Warmii i Mazurach. Nie byli to bynajmniej niezależni prawnicy niosący kaganek praworządności, lecz w dużej mierze funkcjonariusze nowego, komunistycznego reżimu, oddelegowani do wykonania konkretnego politycznego zadania.

Na czele grupy organizacyjnej, która 18 czerwca 1945 roku przybyła z Warszawy do Olsztyna, by tworzyć tak hołubione przez ekipę Bodnara „praworządne" sądy, stał wiceminister Leon Chajn. Jego biografia nie pozostawia złudzeń co do charakteru misji. Już od 1932 roku był on członkiem Komunistycznej Partii Polski. Po 17 września 1939 roku znalazł się na terenach okupacji sowieckiej, gdzie zajmował kierownicze stanowiska w sowieckiej administracji państwowej i gospodarczej. Od 1943 roku był działaczem Związku Patriotów Polskich w ZSRS, a od lipca 1944 roku – zastępcą kierownika resortu sprawiedliwości w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego. Co znamienne, Chajn, pełniąc po wojnie wysokie funkcje w Stronnictwie Demokratycznym, był tam oddelegowany przez władze PPR i – jak sam po latach ujawnił – przez cały czas pozostawał tajnym członkiem partii komunistycznej. To on, prominentny stalinowski dygnitarz, nadzorował tworzenie „nowego wymiaru sprawiedliwości" w Olsztynie.

Pierwszym prezesem sądu okręgowego, który przybył do miasta 18 lipca 1945 roku, został Julian Sekita. On również był głęboko zaangażowany w działalność polityczną po stronie nowej władzy. W latach 1946–1947 pełnił funkcję prezesa Miejskiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, a w 1947 roku wstąpił do PPR, by następnie należeć do PZPR. Co więcej, w latach 1946–1947 był pierwszym prezesem Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Trudno o bardziej wymowny symbol podległości nowo tworzonych struktur Związkowi Sowieckiemu.

System, który budowali Chajn i Sekita, był dokładnym zaprzeczeniem niezawisłości sędziowskiej. Wyroki, zwłaszcza w sprawach politycznych, zapadały w komitetach partyjnych i gabinetach Urzędu Bezpieczeństwa. Sądy miały je tylko formalnie zatwierdzić. Znakomicie ilustrują to wspomnienia zbrodniarza komunistycznego Józefa Światły, który w latach 1945–1946 był zastępcą szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Olsztynie. Światło wprost przyznawał, że zadanie sądu sprowadza się do „prze-



A.004.1.2025 Olsztyn, 30 września 2025 r.

- tylko drogą elektroniczną -

Szanowni Państwo,
Drodzy Sędziowie i Pracownicy Sądu,

28 września 1945 roku w Olsztynie odbyła się pierwsza, historyczna sesja Sądu Okręgowego (patrz: druga strona załączonych Wiadomości Mazurskich z 4-5 października 1945 r.). Był to moment przełomowy – po raz pierwszy na ziemiach odzyskanych polski wymiar sprawiedliwości przemówił głosem wolnego państwa. Wydarzenie to symbolicznie rozpoczęło nowy rozdział w historii Warmii i Mazur – czas praworządności, szacunku do prawa i odpowiedzialności za człowieka.

Jak podkreślał wówczas prokurator Jerzy Smoleński, był to moment symboliczny – prawo, sprawiedliwość, długo wypaczone i oderwane od ducha polskiej państwowości, zaczęły powracać do społecznego życia, kształtując je w duchu poszanowania godności ludzkiej i autorytetu Rzeczypospolitej.

Dziś, po 80 latach, z dumą i wdzięcznością wspominamy ten dzień, ale przede wszystkim kierujemy głębokie podziękowania dla wszystkich, którzy przez dekady tworzyli i tworzą fundament wymiaru sprawiedliwości w naszym regionie.

Dziękujemy Sędziom – za niezależność, mądrość i wierność wartościom konstytucyjnym.

Dziękujemy Pracownikom Administracyjnym – za codzienny trud, organizację pracy sądu i dbałość o sprawne funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości.

Dziękujemy Referendarzom, Asystentom, Urzędnikom, Kuratorom, Specjalistom, Pracownikom Obsługi – i wszystkim pozostałym pracownikom sądu, których praca, choć nie zawsze widoczna, ma ogromne znaczenie dla funkcjonowania naszej jednostki.

Z wyrazami szacunku

Dorota Lutostańska
Wiceprezes Sądu Okręgowego w Olsztynie
/podpisano elektronicznie/

Z up. Dyrektora Sądu Okręgowego w Olsztynie
/podpisano elektronicznie/

FOT. X.COM

Kuriozalny list wiceprezes Sądu Okręgowego w Olsztynie, Doroty Lutostańskiej z okazji 80-lecia tegoż sądu.

prowadzenia rozprawy według przewidzianego planu i do ogłoszenia wyroku", i dodawał: „Nie słyszałem nigdy, aby aparat bezpieczeństwa miał jakieś trudności z sędziami". Sędziom i prokuratorom przygotowywano specjalne „pytajniki" – listy pytań, których nie wolno im było przekroczyć, co gwarantowało pożądany przez bezpiekę przebieg procesu.

Ta machina terroru działała w Olsztynie z bezwzględną skutecznością. Warto pamiętać, że w budynku obecnego sądu rejonowego przy ul. Dąbrowszczaków (wówczas Stalina) w latach 1945–1956 mieściła się katownia WUBP, a w sąsiednich budynkach więzienie NKWD. Na porządku dziennym było stosowanie tortur, a w podziemiach dochodziło do morderstw. To właśnie w tym systemie, w latach 1946–1954, olsztyński wojskowy sąd rejonowy orzekł 65 wyroków śmierci na żołnierzy podziemia niepodległościowego. To ten „wymiar sprawiedliwości" skazywał w pokazowych procesach, jak ten z 5 czerwca 1950 roku, grupę uczniów z podziemnej organizacji Iskra. Dziedzictwo owo kontynuowano, skazując w stanie wojennym działaczy Solidarności.

Wierni uczniowie Bodnara, spadkobiercy tradycji?

Szczególnie symptomatyczne jest to, kto dziś stoi na czele olsztyńskiego sądu okręgowego i firmuje tę rewizję historii. Zarówno prezes Rafał Jerka, jak i wiceprezes Dorota Lutostańska to postacie ściśle związane ze środowiskiem byłego ministra sprawiedliwości Adama Bodnara i skrajnie upolitycznionym stowarzyszeniem sędziów „Iustitia".

Sędzia Dorota Lutostańska – autorka wspominanego już kilkakrotnie listu – od dawna jest w awangardzie tzw. obrony praworządności. Jej nazwisko można znaleźć pod różnymi odezwami środowisk sędziowskich kontestujących zmiany w sądownictwie po 2015 roku. Brała aktywny udział w protestach organizowanych przez „Iustitię".

Jeszcze ciekawsza jest kariera obecnego prezesa, sędziego Rafała Jerki. Został on powołany na stanowisko przez ministra Adama Bodnara w okolicznościach, które budzą poważne wątpliwości. Po odwołaniu poprzednich władz sądu zwołano Zgromadzenie Ogólne Sędziów, które miało przedstawić ministrowi kandydatów. Mimo że największe poparcie (29 głosów) uzyskał sędzia Juliusz Ciejek, Bodnar na prezesa powołał Rafała Jerkę, który otrzymał zaledwie 15 głosów. Ta decyzja wprost pogwałciła deklarowaną wolę wsłuchiwania się w głos środowiska sędziowskiego i była czysto polityczną nominacją.

Nowy prezes szybko przystąpił do kadrowych czystek. Stanowiska straciło troje doświadczonych wizytatorów, a sędziowie, którzy sprzeciwiali się nowej linii, zostali karnie przeniesieni do innych wydziałów (swoistą „enklawą", do której kierowani są sędziowie powołani po 2018 roku, stał się VI Wydział Cywilny Rodzinny). Jednocześnie stale ogranicza się zakres jurysdykcji tych sędziów, odbierając im m.in. prawo orzekania w sprawach odwoławczych, do rozstrzygania których delegowani są sędziowie z sądów rejonowych okręgu olsztyńskiego. – W efekcie jurysdykcja sędziów na stałe orzekających w VI Wydziale Cywilnym Rodzinnym de facto ograniczona została do spraw najprostszych (rozwód, separacja), co jest oczywistym marnotrawieniem potencjału intelektualnego tych osób – mówi nam jeden z olsztyńskich sędziów. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

STULCIE GĘBY. MINISTERSTWO ZADOWOLONE

W jednym z wcześniejszych komentarzy napisałem, że ceny zbóż oscylują w granicach sprzed 20 lat. Przyznaję, nie była to moja oryginalna myśl. Usłyszałem ją od rolników. Przeczytałem w mediach rolniczych oraz na portalach zajmujących się ekonomią. Okazało się, że byłem w błędzie, a z niego postanowili mnie wyprowadzić urzędnicy ministerstwa rolnictwa. „Według GUS, w sezonie 2004/2005 średnia ważona cena pszenicy wyniosła 415 zł/t, a kukurydzy 379 zł/t. W sezonie 2024/2025 pszenica kosztowała 879 zł/t, a kukurydza 706 zł/t. Oznacza to, że w ujęciu nominalnym ceny zbóż są istotnie wyższe niż 20 lat temu” – napisał resort rolnictwa. Czy nie jest jednak tak, że podane przez ministerstwo liczby tylko potwierdzają moje ogólne stwierdzenie? Gdyby bowiem policzyć skumulowaną inflację, która w ostatnich 20 latach wyniosła ponad 106 proc., okaże się, że za dzisiejsze 706 zł z tony kukurydzy rolnik może kupić mniej niż 20 lat temu za 379 zł. Używając kalkulatora dostępnego w sieci, łatwo wyliczyć, że tona kukurydzy z 2004 roku to odpowiednik dzisiejszych 784 zł. Tak więc relatywnie ceny kukurydzy w stosunku do tych sprzed 20 lat po prostu spadły. Nieco lepiej jest z pszenicą. 415 zł z 2004 roku odpowiada dzisiejszym 866 zł. Można więc powiedzieć, że rolnicy nie powinni narzekać, bo dostają na tonie cenę lepszą o 13 zł niż w 2004 roku. To oczywiście i tak tylko część prawdy. Koszyk GUS, na podstawie którego wylicza się inflację, nie pokrywa się z potrzebami rolników. Pewnie gdyby uwzględnić cenę nawozów, maszyn rolniczych, kosztów pracy, to pozostałoby tylko jęknąć. No ale PSL i ministerstwo rolnictwa są zadowolone. Mają czas na wysyłanie absurdalnych sprostowań. Mnie to dziwi, bo pamiętam ich krzyczących o kryzysie, gdy zboże było po 1000 zł. Żądali wtedy głów, mimo że PiS dopłacał jeszcze około 400 zł do każdej tony. Pamięć bywa krótka... **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

SYNDYK 2050

To będzie jedna z ciekawszych walk o masę upadłościową. Niedawno Szymon Hołownia zapowiedział, że nie będzie ubiegał się o przedłużenie swego przywództwa w Polsce 2050. Hołownia w polskiej polityce jest już chyba na dobre spalony. Koalicjanci go nie lubią, a ich wyborcy nawet nienawidzą go za to, że zaprzysiągł prezydenta Nawrockiego. Wcześniej jednak kilka razy bez większych oporów zagrał rolę człowieka Tuska od tyleż brudnej, co bezprawnej roboty (sprawa Wąsika i Kamińskiego), więc i po prawej stronie za bardzo nie ma czego szukać. Chyba tylko ułatwienia drogi ucieczki. Skoro z polskiej polityki chce uchodzić, to nic dziwnego, że marzy mu się funkcja komisarza ONZ do spraw uchodźców. Poprze go w tych staraniach Karol Nawrocki, może też Radosław Sikorski nie podstawi mu nogi, to również dzięki marszałkowi może sobie pogadać, że on to by na pewno te wybory wygrał! Pewnie na koniec nic z tego nie będzie, ale po drodze Polska 2050 musi wybrać sobie nowego lidera. Gdy piszę te słowa, lista kandydatów jest krótka, ale bardzo treściwa. Mamy więc na niej Katarzynę Pełczyńską-Nałęcz, która w dużym stopniu odpowiada za skandale związane z KPO, uchodzi też przy tym za współpracowniczkę i szefową bardzo, bardzo trudną. Mamy Paulinę Hennig-Kloskę, która w rządzie nie jest najmniej popularna chyba tylko dlatego, że tę rolę wzięła na siebie Barbara Nowacka, ale która też ma swoje problemy polityczne – głównie z wiatrakami. Jest wreszcie Ryszard Petru, który też kiedyś musiał wycofać się z własnej partii, stracił ją zresztą bardzo głupio i na własne życzenie. Zniknął na trochę z polityki, by do niej wrócić kilka lat później, nie nauczywszy się po drodze za wiele. Ale i tak Petru byłby z tej trójki najlepszym liderem, choć drugi raz królem sondażowego parkietu nie zostanie. Ale może chociaż wynegocjuje u Tuska jakieś korzystne warunki kapitulacji. 2050 piechotą nie chodzi. **GP**

> Hołownia w polskiej polityce jest już chyba na dobre spalony.



Grzegorz **Wszołek**

PROKURATURA W AMOKU. ŚLEDZTWO W SPRAWIE CPAC I NACISKI LOKALNEGO BONZY

WSPÓŁPRACOWNICY TRUMPA DO PRZESŁUCHANIA?

Miało być przyspieszenie rozliczeń i jest – szkoda tylko, że minister sprawiedliwości Waldemar Żurek serwuje nam groteskę pomieszaną z bezprawiem. Tylko tak można ocenić próbę ścigania przez Prokuraturę Okręgową w Rzeszowie samorządu województwa podkarpackiego za dofinansowanie wielkiej konferencji CPAC w Jasionce. Śledczy poprosili o pełną listę gości, z agentami ochrony zagranicznych VIP-ów włącznie. W tle są naciski na prokuraturę ze strony miejscowych polityków KO, na czele z Krzysztofem Kłakiem.

To jedno z najbardziej niedorzecznych śledztw prokuratury, która wciąż funkcjonuje w podwójnym obiegu prawnym. Przypomnijmy, że według stanowiska Izby Karnej Sądu Najwyższego prokuratorem krajowym na mocy ustawy o prokuraturze jest wciąż Dariusz Barski. Adam Bodnar bez pisemnej zgody prezydenta Andrzeja Dudy dokonał bezprawnej zmiany i zainstalował na to miejsce Dariusza Korneluka, posługując się siłowym przejęciem instytucji z użyciem policji. Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny, utrzymał ten stan rzeczy, nie zważając na stanowisko Izby Karnej SN. Mało tego – jego podwładni całkowicie odpięli wrotki i wszczęli śledztwo w sprawie konferencji CPAC, która odbyła się 26–27 maja 2025 roku w Jasionce. Współorganizowała ją TV Republika. Wydarzenie okazało się olbrzymim sukcesem. Na CPAC przyjechali: sekretarz bezpieczeństwa narodowego USA Kristi Noem, przewodniczący American Conservative Union Matt Schlapp, przedstawiciele środowiska republikanów, a także goście z Niemiec czy Japonii. To właśnie wtedy Noem wsparła Karola Nawrockiego, potwierdzając stanowisko Donalda Trumpa wyrażone w czasie rozmowy w Białym Domu 1 maja. Równie ważne były dyskusje na CPAC Kristi Noem z ówczesnym kandydatem na prezydenta w kwestii zwalczania nielegalnych imigrantów.

CPAC był ważny dla polsko-amerykańskich relacji

W kontekście wojny na Ukrainie, ciągłego zagrożenia hybrydowego na granicach, a także stacjonowania żołnierzy amerykańskich w Jasionce – konferencja CPAC była istotnym i cennym doświadczeniem dla polskiego państwa. Tym bardziej że polski rząd ma nikłe kontakty z administracją amerykańską za sprawą oskarżeń

pod adresem Donalda Trumpa, serwowanych przez lata przez Donalda Tuska, Radosława Sikorskiego czy kierownika ambasady polskiej w Waszyngtonie Bogdana Klicha. O to, czego dokonała Republika we współpracy z samorządem województwa podkarpackiego, powinny zabiegać polska dyplomacja i TVP w likwidacji, podlegająca obozowi władzy. CPAC to pomost dla polsko-amerykańskich relacji, które od powrotu do władzy Donalda Tuska znalazły się w impasie. Dziś jedynym politykiem z pierwszej ligi, którego chcą wysłuchać Amerykanie i który może realnie walczyć o nasze interesy za oceanem, jest prezydent Karol Nawrocki.

Dlatego jeden z bonzów podkarpackiej Koalicji Obywatelskiej, Krzysztof Kłak, złożył zawiadomienie do prokuratury, w którym stwierdził, że samorząd przekroczył uprawnienia, a przeznaczając ponad milion złotych na organizację CPAC, rzekomo złamano prawo, bo pominięto procedury i nie zachowano neutralności politycznej wymaganej od sejmiku. Mało tego, to, że prokuratura wszczęła śledztwo w sprawie finansowania międzynarodowej konferencji z udziałem konserwatystów z całego świata, nie wystarczyło Kłakowi. Rzeszowski radny złożył skargę do ministra Waldemara Żurka na opieszałość organów państwa, oskarżając śledczych o celowe mataczenie. „Uważam, że celowo przeciągają sprawę, i dlatego napisałem skargę do prokuratury okręgowej oraz prokuratora generalnego Żurka. Według mnie robią sobie karygodne żarty i grają na czas” – mówił Kłak lokalnym mediom. „Wielu prokuratorów (a może nawet większość) zajmuje się wprost lub pośrednio czymś na kształt mataczenia” – ostrzegał w donosie do Żurka. Kłak nie mógł przeżyć tego, że amerykańska administracja na CPAC poparła Nawrockiego w wyborach. Tak naprawdę to jedyny powód, dla którego Republika jako współorganizator oraz samorząd województwa podkarpackiego mają być szykanowane.

Prokuratura chce listy gości CPAC

Do telewizji kierowanej przez Tomasza Sakiewicza trafiło kuriozalne pismo z prokuratury okręgowej. „Zwracam się z uprzejmą prośbą o przesłanie do Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie: pełnego nagrania z przebiegu CPAC w dniach od 26 do 27 maja 2025 roku w Jasionce, w tym w szczególności materiałów promujących Województwo Podkarpackie, dokonanego przez Telewizję Republika S.A. (na nośniku elektronicznym); listy uczestników i prelegentów, którzy wzięli udział w CPAC w dniach od 26 do 27 maja 2025 roku w Jasionce woj. podkarpackiego na zaproszenie Telewizji Republika S.A.; pełnych danych (nazwa i adres) podmiotu, od którego Telewizja Republika S.A. uzyskała prawo do posługiwania się marką »CPAC« na potrzeby organizacji Konferencji, która odbyła się w dniach od 26 do 27 maja 2025 roku w Jasionce” – napisał prokurator Jarosław Kulczycki. Czyżby chciał przesłuchać Kristi Noem, Matta Schlappa i innych zaproszonych gości? Czy nie dostrzega, że w ten sposób jeszcze bardziej skazuje na śmieszność swojego przełożonego, a co za tym idzie – polskie władze?

Środki publiczne na Campus i debata w TVP – cisza jak makiem zasiał

Każdego organizatora czy sponsora danego wydarzenia ze środkami publicznymi w tle można „dojechać” zarzutami o przekroczenie uprawnień. Do wiadomości prokuratora i radnego Kłaka: CPAC w Jasionce był ogromną promocją dla regionu, bo to logiczne, gdy przybywają politycy i eksperci z całego świata. Nieskończenie razy większą, aniżeli Campus Polska Przyszłości, na który łożyły samorządy. Jakoś od 2024 roku prokuratura nie wszczęła śledztwa w sprawie wydatkowania pieniędzy podatników na prywatną imprezę Rafała Trzaskowskiego i KO. A łącznie z naszych kieszeni na trampolinę przedwyborczą kandydata na prezydenta poszło ponad 920 tys. złotych. Jaką korzyść uzyskał Olsztyn z Campusu? Żadną. Prokuratura jest niekonsekwentna, bo skoro śledzi wydatki województwa podkarpackiego na CPAC, to powinna analogicznie uruchomić śledztwo choćby w sprawie wyjazdów Trzaskowskiego w prekampanii jesienią 2024 roku. Za każdym razem otoczenie ówczesnego kandydata tłumaczyło, że polityk jeździ tam, gdzie go zaproszą, a miasto Warszawa nie ponosi z tego tytułu kosztów. Był to dokładnie ten sam model finansowania, co Campusu przez samorządy, w których rządzą platformersi. I wreszcie kuriozalna debata w Końskich na antenie TVP – mimo że minęło od niej pół roku, wciąż nie znamy efektów dociekań prokuratury. Politycy PiS złożyli w kwietniu doniesienie w związku z podejrzeniem popełnienia przestępstwa – udzielenia nieprawidłowej korzyści majątkowej komitetowi wyborczemu Rafała Trzaskowskiego przez TVP w likwidacji. Media informowały, że organizacją debaty zajęła się firma AM Studio, należąca do dobrego znajomego Donalda Tuska – Andrzeja Moebusa. W tej sprawie jest cisza jak makiem zasiał.

Młyny sprawiedliwości mielą tak, że prokuratura Żurka dała czadu nie tylko z CPAC. W ubiegłym tygodniu minister sprawiedliwości złożył wniosek o uchylenie immunitetu prezesowi TK Bogdanowi Święczkowskiemu. Okazało się, że w percepcji Żurka Trybunał Konstytucyjny istnieje i wydaje wiążące orzeczenia, bo teraz o losach wniosku zdecyduje Zgromadzenie Ogólne Sędziów TK, w którym zasiadają obecni członkowie trybunału. Wysadzenie w powietrze planu bojkotu trybunału, kontestowanie statusu jego członków i orzeczeń, a także celowe doprowadzanie do paraliżu konstytucyjnego organu państwa poprzez niewybieranie nowych sędziów, przy błogiej nieświadomości Żurka – byłego sędziego – wyglądają doprawdy zabawnie.

Tego samego dnia, w którym prokurator generalny próbował rozprawić się ze Święczkowskim, Żurek jedną decyzją zawiesił w czynnościach służbowych sędziego Jakuba Iwańca „za niewłaściwe w ocenie ministra prowadzenie sprawy sądowej” – niezgodnie z obowiązującą ustawą o ustroju sądów powszechnych, a także z konstytucją, na którą tak uwielbiają powoływać się autorytety prawnicze. Przy takiej ingerencji władzy wykonawczej w sądowniczą trudno się dziwić, że prokuratura łapie się wszystkiego, byle tylko zaatakować Republikę za współorganizację CPAC. **GP**

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA



SPOSOBY

W wielu miasteczkach mieszkańcom oferowano płatne „audytowanie fotowoltaiki", rzekomo na zlecenie urzędu. Oszuści oferowali także odpłatną pomoc rzekomo przy uzyskaniu dotacji. Pojawiły się również próby naciągania na „tani prąd" czy inwestycje w turbiny wiatrowe.

OSZUŚCI NA ZIELONĄ ENERGIĘ

JAK NIE DAĆ SIĘ NABIĆ W BUTELKĘ?

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Do drzwi pukają rzekomi przedstawiciele handlowi lub doradcy z urzędu i proponują dotację na pompę ciepła oraz panele fotowoltaiczne, także ich montaż, a później podsuwają do podpisania umowę. Często są to żerujący na nieostrożności i niewiedzy oszuści, którzy potrafią wyłudzać miliony złotych, a także dane osobowe. Ich aktywność jest niestety coraz większa. Warto więc wiedzieć, na co szczególnie zwrócić uwagę, by nie paść ofiarą procederu.

Wprowadzane w ostatnich latach przepisy nakazujące stopniową likwidację kotłów węglowych oraz rosnące ceny prądu zmuszają Polaków do poszukiwania alternatywnych źródeł energii. W efekcie popularne stały się fotowoltaika i pompy ciepła, co pozwoliło na rozwój wielu firm. Niestety równolegle do tego pojawiło się przestępcze zjawisko. Skala problemu rośnie, a ofiarami są często zwykli mieszkańcy domów jednorodzinnych, którzy ulegli namowom oszustów i w efekcie stracili duże pieniądze, nie otrzymując sprzętu, na który liczyli. Na podstawie spraw konkretnych naciągających firm i działań instytucji państwowych można przyjąć, że różni oszuści potrafili wyłudzić od kilkudziesięciu tysięcy do kilku milionów złotych, najczęściej działając w kilku powiatach.

Program Czyste Powietrze, czyli wabik

Kluczowym narzędziem oszustów stał się program Czyste Powietrze, który daje możliwość otrzymania nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych dopłaty. To właśnie w oparciu o niego stworzono schematy działania, których celem było wyłudzenie pieniędzy. Naturalnym celem naciągaczy stały się niewielkie miejscowości, gdyż to właśnie w gminach działają punkty konsultacyjne programu Czyste Powietrze i łatwo podszyć się pod osobę reprezentującą państwowe instytucje.

Policja w Świdnicy informowała o sprawie, w której firma podszywała się pod przedstawiciela programu, obiecując pomoc w uzyskaniu 60 tys. złotych dotacji. Klient

miał podpisać pełnomocnictwo i wpłacić wkład własny w wysokości 9 tys. złotych. Po pobraniu zaliczki firma jednak nie rozpoczęła prac.

Mechanizm jest często podobny. Oszuści podszywają się pod przedstawicieli funduszu lub gminy i proponują kompleksową obsługę dotacji. Proszą też o podpisanie pełnomocnictwa. Często używają logo programu, by zwiększyć wiarygodność. Następnie żądają opłat rzekomo za wkład własny lub przyspieszenie procedury, ale prace nigdy nie ruszają. Najczęściej stosowaną metodą jest pobranie zaliczki i zniknięcie bez wykonania prac. Często proszą ofiary o dane osobowe, które później mogą wykorzystywać w różnych celach.

Wyłudzanie danych, pseudoaudyty i zawyżone kosztorysy

Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", w województwie łódzkim oszuści przekonywali mieszkańców domów jednorodzinnych w mniejszych miejscowościach do instalowania pomp ciepła i fotowoltaiki. Gdy mieszkańcy nie chcieli ich wpuścić na posesję, prosili o podanie imienia i nazwiska, numeru telefonu oraz PESEL, przekonując, że dzięki tym danym później przedstawią korzystniejsze, spersonalizowane „oferty".

W wielu miasteczkach mieszkańcom oferowano płatne „audytowanie fotowoltaiki", rzekomo na zlecenie urzędu. Pojawiały się też fałszywe informacje o gminnych audytach energetycznych, których w rzeczywistości urząd nie organizował. W wielu gminach urzędnicy ostrzegali, że nie współpracują z żadnymi firmami wykonawczymi i nie organizowali spotkań dotacyjnych, mimo że takie zaproszenia trafiały do mieszkańców. Oszuści oferowali także odpłatną pomoc rzekomo przy uzyskaniu dotacji. Pojawiły się również próby naciągania na „tani prąd" czy inwestycje w turbiny wiatrowe.

Inne firmy natomiast rzeczywiście wykonują instalacje, ale robią to nieprawidłowo i nieuczciwie. Między innymi zawyżają kosztorysy, wykonują zbędne prace, przekonując, że są one potrzebne do uzyskania wyższej dotacji. Niektóre stosują tańsze lub używane komponenty, na przykład panele bez certyfikatów czy pompy ciepła bez gwarancji. Te działania są skuteczne szczególnie wobec osób starszych oraz mniej obeznanych z procedurami, ale nie tylko.

Zarzuty i kary

Pierwsze tego rodzaju sytuacje były znane już na początku działania programu Czyste Powietrze. Jednak prawdziwy rozkwit procederu nastąpił w ostatnich latach. Rok temu lokalne media opisywały przypadek spółki Ekodel z Kościerzyny, która nie wywiązywała się z umów, pobierając zaliczki na fotowoltaikę i pompy ciepła. Poszkodowanych było ponad 60 osób, a straty sięgnęły blisko 2 mln złotych. Prezes usłyszał kilkadziesiąt zarzutów karnych. W Strzelcach Krajeńskich 57-letni przedsiębiorca miał wyłudzać kredyty i pieniądze na instalacje, które nigdy nie zostały zamontowane. Łączne straty wyniosły około 120 tys. złotych, a sprawa trafiła do sądu. Z kolei na Opolszczyźnie pewien mężczyzna podszywał się pod instalatora. Dwóch mieszkańców powiatu prudnickiego wpłaciło mu kilkutysięczne zaliczki. Po wykonaniu przelewów bankowych kontakt się urwał. Później mężczyzna usłyszał zarzuty oszustwa. Inaczej działała firma Zone Energy z Opoczna. Zaliczki od nowych klientów były przeznaczane na realizację wcześniejszych zamówień, jednak setki osób nigdy nie doczekały się instalacji, a właściciel firmy trafił za kratki.

Nieuczciwych praktyk dopuszczały się także firmy formalnie działające na rynku. Prezes UOKiK nałożył kary na spółki Polska Energia Grupa Kapitałowa (ponad 2,8 mln złotych) i Am Eco Energy (54 tys. złotych) za stosowanie niedozwolonych klauzul w umowach. Obie firmy oferowały usługi związane z montażem i sprzedażą instalacji fotowoltaicznych, pomp ciepła oraz innych systemów grzewczych. Spółki stosowały nieprecyzyjne postanowienia, które umożliwiały im dowolne kształtowanie kluczowych warunków umowy. Kolejna zakwestionowana klauzula miała zezwalać na bezpodstawne przesuwanie terminów instalacji czy zmianę urządzeń na inne modele, często bez odpowiedniego uzasadnienia i uzgodnienia z klientem. **GP**

Jak się bronić? Praktyczny poradnik dla mieszkańców

1. Zachowaj dystans – nie podpisuj dokumentów na szybko. Kilkudniowa weryfikacja nie spowoduje, że dotacja przepadnie.

2. Sprawdź firmę – zweryfikuj jej dane. Poszukaj też opinii w internecie.

3. Uważaj na dane osobowe – wstrzymaj się z przekazaniem firmie jakichkolwiek danych do czasu jej zweryfikowania. Oszuści mogą chcieć wykorzystać Twoje dane.

4. Uważaj na zaliczki i sprawdź kosztorys – nie zgadzaj się na wysokie zaliczki przed podjęciem prac czy dostarczeniem materiału do Twojej nieruchomości. Najkorzystniej jest rozliczać się etapami, czyli po wykonaniu części prac. Dopytuj o szczegóły kosztorysu.

5. Weryfikuj „urzędnika" – jeśli ktoś powołuje się na urząd gminy lub inną instytucję, zadzwoń tam i zapytaj, czy ktoś taki został wysłany w teren.

6. Sprawdź i zachowaj dokumenty – nie wyrzucaj umów, ulotek, wizytówek. Jeżeli prace zostaną wykonane, dokładnie sprawdź dokumentację, gwarancję itp. Jeśli zauważysz nieprawidłowości, złóż reklamację, a w razie poważniejszych podejrzeń zgłoś sprawę na policję i do UOKiK.

7. Korzystaj z oficjalnych dróg – wnioski do programu Czyste Powietrze można złożyć samodzielnie przez gminę lub stronę internetową NFOŚiGW.

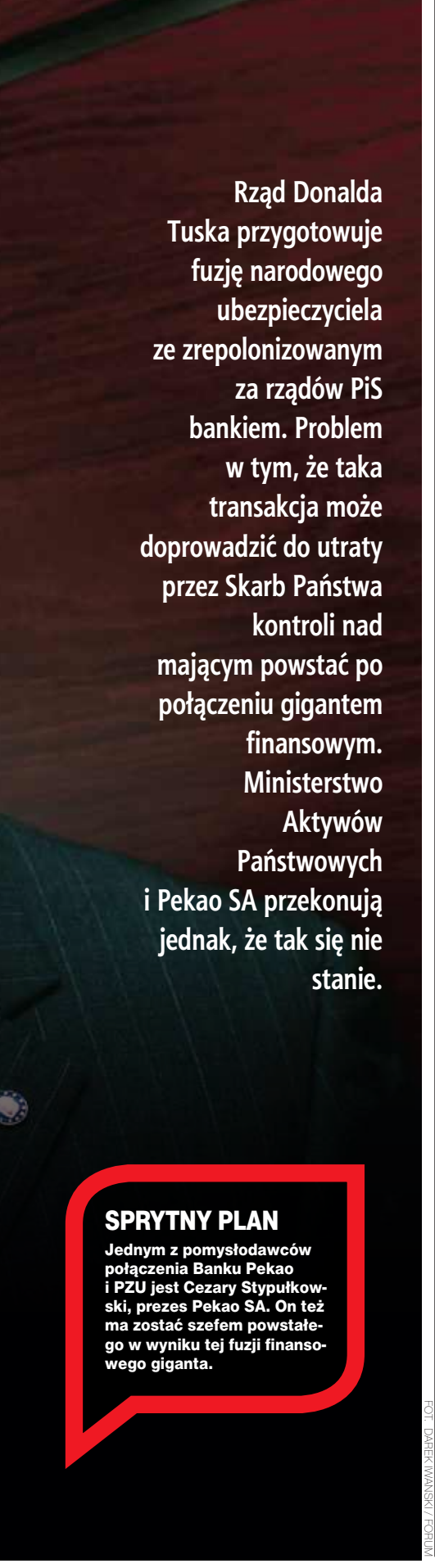
FOT. ADOBE STOCK



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

STYPUŁKOWSKI i tajemnice fuzji finansowych gigantów

PAŃSTWO STRACI KONTROLĘ NAD PZU I PEKAO?



Rząd Donalda Tuska przygotowuje fuzję narodowego ubezpieczyciela ze zrepolonizowanym za rządów PiS bankiem. Problem w tym, że taka transakcja może doprowadzić do utraty przez Skarb Państwa kontroli nad mającym powstać po połączeniu gigantem finansowym. Ministerstwo Aktywów Państwowych i Pekao SA przekonują jednak, że tak się nie stanie.

SPRYTNY PLAN

Jednym z pomysłodawców połączenia Banku Pekao i PZU jest Cezary Stypułkowski, prezes Pekao SA. On też ma zostać szefem powstałego w wyniku tej fuzji finansowego giganta.

FOT. DAREK IWAŃSKI / FORUM

To może być jedna z największych i zarazem budzących największe wątpliwości transakcji w III RP. Rząd Donalda Tuska przygotowuje plan fuzji dwóch kluczowych graczy na rynku finansowym, kontrolowanych przez Skarb Państwa – narodowego ubezpieczyciela PZU i zrepolonizowanego za rządów PiS banku Pekao SA. Powodem połączenia ma być stworzenie największej instytucji finansowej w Europie Środkowo-Wschodniej, mogącej zwiększyć skalę udzielanych kredytów do 200 mld zł. Jednym z pomysłodawców tej transakcji jest Cezary Stypułkowski, prezes Pekao SA. To właśnie kierowany przez niego podmiot miałby przejąć narodowego ubezpieczyciela. Problem w tym, że w wyniku tej fuzji Skarb Państwa może stracić kontrolę nad nowym finansowym gigantem. Obecnie posiada on pośrednio 34,2 proc. akcji PZU, co – poprzez rozdrobniony akcjonariat – daje mu kontrolę nad narodowym ubezpieczycielem. Po połączeniu w nowym finansowym gigancie ten pakiet mógłby stopnieć nawet do 27 proc. Bank Pekao w przesłanej odpowiedzi na pytania „GP" przekonuje jednak, że „w aktualnie przewidywanej strukturze transakcji Skarb Państwa zwiększy (w stosunku do obecnych) swoje uprawnienia w Banku Pekao oraz utrzyma obecne uprawnienia w PZU". Czy faktycznie? „Gazeta Polska" przyjrzała się planom połączenia PZU z Pekao.

Kredyt na kampanię i stanowisko prezesa Pekao

Oficjalnie pomysł połączenia PZU i kontrolowanego przez ubezpieczyciela banku Pekao SA pojawił się 2 czerwca 2025 roku, dzień po wygranej przez Karola Nawrockiego II turze wyborów prezydenckich. Obydwa podmioty w raportach bieżących poinformowały o podpisanym memorandum o współpracy w zakresie reorganizacji grupy, czyli planach połączenia. Z oficjalnej informacji wynikało, że najpierw PZU ma wydzielić do spółki działalność ubezpieczeniową, a następnie ma dojść do fuzji z Pekao. Po transakcji spółką matką zostałby bank, który posiadałby 100 proc. akcji wydzielonego wcześniej ubezpieczeniowego przedsiębiorstwa. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że jednym z pomysłodawców tego połączenia jest Cezary Stypułkowski, prezes Pekao SA. Cezary Stypułkowski, wcześniej – w latach 2003–2006 – stojący na czele PZU. Z zapisów ewidencyjnych zachowanych w archiwum IPN wynika, że był on zarejestrowany przez SB jako tajny współpracownik ps. Michał. Dokumenty opisujące jego relacje z PRL-owską bezpieką zostały jednak zniszczone. Sam Stypułkowski kategorycznie zaprzeczał, aby współpracował z SB. Na czele kontrolowanego przez Skarb Państwa Banku Pekao SA. stanął na początku października 2024 roku. Jego nominacja wywołała wiele kontrowersji. Stypułkowski przez 14 lat stał bowiem na czele mBanku. Jego właścicielem jest niemiecki Commerzbank, w którym pakiet akcji posiada niemiecki rząd. To właśnie mBank kierowany przez Stypułkowskiego udzielił kredytów Platformie Obywatelskiej na kampanię wyborczą do parlamentu w 2023 roku.

Prezentacja prezesa PZU

Wcześniej, w latach 1991–2003, Stypułkowski stał z kolei na czele Banku Handlowego. Pozostał na stanowisku nawet po prywatyzacji tego podmiotu na przełomie lat 90. i roku 2000, gdy kontrolę nad nim przejęła amerykańska Citi Group. Informatorzy „GP" wskazują, że podobnie byłoby w przypadku fuzji banku z ubezpieczycielem. Stypułkowski miałby zostać prezesem nowego finansowego giganta działającego pod nazwą Pekao, a cała transakcja mogłaby de facto stać się prywatyzacją tych kluczowych finansowych podmiotów. Istnieje ryzyko, że Skarb Państwa może utracić kontrolę nad powstałym po połączeniu gigantem finansowym. Wszystko przez stopniały pakiet akcji. Obecnie Skarb Państwa posiada w PZU 34,2 proc. Według ekspertów, z którymi rozmawiała „GP", to granica kontroli. Dlaczego? Podczas Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia Akcjonariuszy PZU, które odbyło się 25 czerwca 2025 roku, frekwencja akcjonariuszy wyniosła 71,3 proc. W efekcie Skarb Państwa nie był wówczas w stanie przeforsować uchwały o obniżeniu wynagrodzeń organom spółek

GAZETA POLSKA

z ubezpieczeniowej grupy. – Zarząd PZU był w stanie zablokować uchwałę poprzez mobilizację akcjonariuszy mniejszościowych – mówi „GP" zastrzegający anonimowość jeden z ekspertów związany z narodowym ubezpieczycielem. PZU posiada wspólnie z kontrolowanym przez Skarb Państwa PFR 32,8 proc. akcji w Banku Pekao. Tu również kontrola nad bankiem jest niestabilna. – Skarb Państwa w kontroli nad Pekao jest wspierany przez OFE PKO Bankowy, TFI PZU i TFI Pekao, zarządzające funduszami rynkowymi, które łącznie mają (w tym momencie) około 33 proc. i co do zasady głosują zgodnie ze Skarbem Państwa – mówi nasz rozmówca. Po transakcji – jak wynika z oficjalnych informacji – w nowym gigancie finansowym poziom akcji kontrolowanych przez Skarb Państwa spadłby do poziomu 27 proc. Taka informacja znalazła się m.in. w prezentacji, jaką 25 czerwca 2025 roku przeprowadził ówczesny prezes PZU Andrzej Klesyk podczas WZA PZU. Potwierdził to potem w wywiadzie dla „Business Insider" z 4 sierpnia 2025 roku. „Gdyby, tylko dla przykładu, połączenie odbyło się na podstawie obecnych wycen giełdowych (...), to Skarb Państwa i PFR dysponowałyby w sumie ok. 27% w połączonym podmiocie" – tłumaczył Klesyk. To oznaczałoby – jak wskazują eksperci – utratę kontroli nad całym holdingiem, poprzez m.in. utratę samodzielnego decydowania o składzie rady nadzorczej. Po fuzji obowiązujący byłby statut Pekao, który wskazuje, że uchwały walnego zgromadzenia zapadają bezwzględną większością głosów. – Przy takim zmniejszeniu pakietu akcji będzie to sprzyjać utracie kontroli przez Skarb Państwa – przyznaje nasz rozmówca.

„Zakaz prywatyzacji", ale …

Jednak aby przeprowadzić fuzję, potrzebne są zmiany w prawie. Zakłada je dostępny na stronie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów projekt ustawy o zmianie ustawy – Prawo bankowe, ustawy o działalności ubezpieczeniowej i reasekuracyjnej oraz niektórych innych ustaw. Pozwala on m.in. na przeniesienia licencji ubezpieczeniowej do spółki zależnej, a także na połączenia banku ze spółką, która nie jest bankiem. To nie wszystko. Projekt tej ustawy zakłada dodanie Pekao do listy spółek, których Skarb Państwa nie może zbyć, nakładając tzw. zakaz prywatyzacji. Problem w tym, że nie dotyczy on sytuacji, w której dochodzi do rozwodnienia udziału Skarbu Państwa po fuzji. Ostatecznie jeśli projekt zostanie przegłosowany przez Sejm i Senat, ustawa trafi do prezydenta Karola Nawrockiego. Niedawno o czasowe wstrzymanie prac nad przepisami umożliwiającymi fuzję Pekao z PZU zwracał się minister finansów Andrzej Domański. Jednak prace nad projektem wciąż trwają.

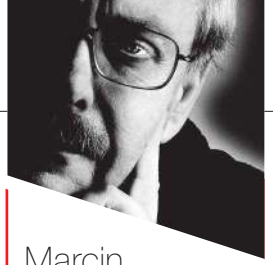
Oficjalnie pomysł połączenia PZU i kontrolowanego przez ubezpieczyciela banku Pekao SA pojawił się 2 czerwca 2025 roku, dzień po wygranej przez Karola Nawrockiego II turze wyborów prezydenckich.

Koszty? Kilkadziesiąt milionów złotych

„GP" skierowała pytania do Ministerstwa Aktywów Państwowych (MAP), PZU i Pekao SA w sprawie planowanej fuzji. Zapytaliśmy o podmioty biorące udział w przygotowaniu fuzji (m.in. doradców i kancelarie prawne), a także o ryzyko związane z utratą przez Skarb Państwa kontroli nad nowo powstałym gigantem finansowym i gwarancje, że taka kontrola nie zostanie utracona. „Ministerstwo Aktywów Państwowych reprezentujące akcjonariusza Skarb Państwa szczegółowo monitoruje proces, a przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji zawsze priorytetem będzie zabezpieczenie interesu Skarbu Państwa" – przekonuje w odpowiedzi MAP. Z kolei Bank Pekao SA podkreśla, że zachowanie kontroli przez Skarb Państwa nad mającym powstać w wyniku fuzji gigantem finansowym jest uznawane „jako istotny warunek tej transakcji i jej kształt został podporządkowany temu wymogowi". „Zgodnie z obecnie rozważanym schematem, zapisy statutowe zapewniające kontrolę Skarbu Państwa w PZU mogłyby zostać zachowane w obecnym kształcie, a te w statucie Banku Pekao istotnie wzmocnione na rzecz Skarbu Państwa poprzez przeniesienie większości zapisów statutowych PZU. Skarb Państwa zyskałby uprawnienia statutowe w Pekao znacznie przekraczające te wynikające z obecnych zapisów statutowych w PKO BP" – podkreśla Pekao. Bank stwierdził również, że prowadzi obecnie proces wyboru doradcy finansowego przy całej transakcji. Wiadomo, że za kwestie prawne odpowiada już kancelaria Rymarz Zdort Maruta. Jakie będą koszty fuzji? „Zakładamy, że będą one standardowe w stosunku do tego typu transakcji i niewspółmiernie niskie w kontekście wypracowanych korzyści. Koszty te szacujemy obecnie na kilkadziesiąt mln zł, przy czym większość warunkowana jest powodzeniem transakcji" – zaznacza Pekao. Bank twierdzi, że korzyści wynikające z fuzji z PZU wykraczają „poza około 20 miliardów złotych uwolnionego po stronie Banku Pekao kapitału". Wśród nich są „lepszy dostęp do klientów, pełne wykorzystanie infrastruktury banku, szybsze wprowadzanie zintegrowanych produktów, lepsze dostosowanie produktów ubezpieczeniowych do potrzeb klientów bankowych, dane transakcyjne banków pozwalają na precyzyjne profilowanie i identyfikowanie luk w ochronie ubezpieczeniowej, możliwość oferowania mikroubezpieczeń". **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POŻAR W TWORKACH

Źle się dzieje w domu wariatów, i nie jest to bynajmniej metafora sytuacji w naszym kraju. Niewidoczna od czasu wyborów Magdalena Biejat dokonała lotu nad kukułczym gniazdem i podniosła alarm. W zakładzie dla nerwowo chorych pod Pruszkowem dzieją się ponoć rzeczy straszne, a wspomniany pożar był jedynie urozmaiceniem rzeczywistości, w której pacjenci są głodzeni, zastraszani, odmawia się im prawa do przyjmowania wizyt. Skądinąd sytuacja w tym obiekcie nie powinna dziwić, skoro dookoła dzieje się mnóstwo rzeczy dalekich od normalności. Czy można uznać za zdrowego na umyśle ministra sprawiedliwości, który chciałby wsadzić szefa Trybunału Konstytucyjnego, usunąć pierwszą prezes Sądu Najwyższego i odebrać niezawisłość urzędującemu sędziemu? Czy normalne jest aresztowanie byłego ministra po to tylko, by grupka ignorantów spod znaku Sroki spróbowała go przesłuchać? Efekt łatwy do przewidzenia: Zbyszek Ziobro zaorał komisję, a nawet ją zaziobrował. W dodatku cała historia z poszukiwaniem i zatrzymaniem posła przypominała bardziej kolejną komedię o żandarmie z St. Tropez niż działania poważnego państwa. Oczywiście w gonitwie za Ziobrą wszystko obróciło się przeciw organizatorom i operetkowym komisarzom, którzy dowiedzieli się, że są zbiorem osób, które działają nielegalnie i przestępczo, toteż jeszcze się spotkają na sali rozpraw w innych rolach. Równocześnie cała Polska usłyszała expressis verbis, że złotousty Giertych jest złodziejem, a osławiony Pegasus nie służył do ścigania opozycji, lecz groźnych przestępców. A że niektórzy z nich to bliscy współpracownicy Donalda Tuska, to wina Tuska, a nie śledczych. Ale jedna komisja nie wyczerpuje absurdów… Jak ma nie bawić do łez, że czołowy wojownik wyprawy antykrzyżowej Rafalala T. wypisuje syna z zajęć przysposobienia seksualnego wymyślonych przez Barbarellę Nowacką, zaś jedynym pomysłem na wymianę Donaldinia na stolcu premiera jest zastąpienie go Sikorem? Na razie należy zatem wesprzeć inicjatywę posłanki Biejat. Ratujmy Tworki, zanim wszyscy się w nich znajdziemy. **GP**

Na razie, należy wesprzeć inicjatywę posłanki Biejat. Ratujmy Tworki, zanim wszyscy się w nich znajdziemy.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

FESTIWAL WOLNOŚCI

Kilka jest obszarów, na których Festiwal Niepokorni Niezłomni Wyklęci robi rzeczy niesamowicie potrzebne: skupia naszą uwagę na poszukiwaniu wolności, na historii, sposobach opowiadania o niej oraz na bohaterach. Na ogół najmocniejsze, najbardziej wzruszające są te chwile, kiedy najpierw na ekranie, a potem na scenie pojawiają się bohaterowie walki o wolność – czy to ostatni żyjący jeszcze weterani walk o wolną ojczyznę z okresu II wojny światowej, czy też żołnierze podziemia antykomunistycznego, czy bohaterowie opozycji z lat późniejszych. I wydawało się, że okres niepokornego sprzeciwu już za nami, że już można przejść do skupiania się na samych filmach i ich sensach, narracjach i bohaterach, gdy okazało się, że jednak wraca czas mroczny, czas, w którym walczyć musimy o wolność w sensie dosłownym, a także o wolność słowa. Platynowy Opornik otrzymał legendarny bard Solidarności Jan Krzysztof Kelus, zaś Drzwi do Wolności jego żona Urszula, która odbierając nagrodę, powiedziała, że te uchylone kiedyś, a potem szeroko otwarte Drzwi do Wolności ostatnio znowu się zamykają i coś, co wydawało się historią dawno już przebrzmiałą, wraca z ogromną siłą – znów patrioci muszą chodzić pod bramy więzień, by domagać się uwolnienia polityków opozycji, a że wolność słowa ogranicza się coraz mocniej, wraz z groźbami wprowadzenia cenzury w internecie – także tej wolności trzeba nam będzie bronić. Dopiero co w SDP słuchaliśmy zatrważających opowieści kolegów dziennikarzy o tym, jak są szykanowani za swoją pracę, za dociekanie prawdy. Nawet za wysłanie pytania mailem można zostać w obecnej Polsce, rządzonej przez Donalda Tuska, skazanym na karę grzywny. Więc wcale nie jest tak, że lata, w których trzeba było być Niepokornym, Niezłomnym, minęły. Znowu wracają czasy ludzi wyklętych przez władzę. **GP**

Wcale nie jest tak, że lata, w których trzeba było być Niepokornym, Niezłomnym, minęły. Znowu wracają czasy ludzi wyklętych przez władzę.





Jakub
Maciejewski

PORTRET KRÓLA PRUS I ZNIKAJĄCE MILIONY Uniwersytetu Wrocławskiego

W Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego zawisł portret pruskiego monarchy Fryderyka II – władcy, który doprowadził do rozbioru Polski i gardził Polakami. Uczelnia zbyła oburzenie opinii publicznej uspokajającymi komunikatami. Tymczasem za kontrowersyjnym gestem kryją się znacznie poważniejsze pytania: o niemieckie finansowanie remontu i miliony złotych, które przeszły przez uniwersytecką fundację, a których do dziś nie sposób rozliczyć.

PEŁZANIE ZA NIEMIECKIE PIENIĄDZE

Fryderyk II (1740–1786), zwany przez Niemców Wielkim, doprowadził do I rozbioru Rzeczypospolitej i wprowadził do polityki Berlina prawdziwie polakożerczą startegię. Doprawdy więc szokujący był fakt, że portret tego właśnie monarchy zawisł we wnętrzu barokowej, reprezentacyjnej auli Uniwersytetu Wrocławskiego. Prawicowi komentatorzy popełnili jednak błąd, powielając nieprawdziwą informację, że wizerunek Hohenzollerna zastąpił Orła Białego, bo dzięki temu uczelnia mogła gładko wyciszyć sprawę. „Podstawowa przyczyna tego, dlaczego Orzeł Biały nie mógł zostać zastąpiony portretem króla Prus Fryderyka II, wynika z faktu, że te dwa przedstawienia nigdy nie znajdowały się w tym samym miejscu" – czytamy na stronie internetowej. Sprawa ucichła, tymczasem zaglądając za portret niemieckiego monarchy, odkrywamy skandal finansowy Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nic nie szkodzi, że gardził Polską

„Gazeta Polska" wysłała uniwersytetowi listę pytań dotyczących hołdu, jaki uczelnia złożyła Fryderykowi II, zwłaszcza że pierwotnie w tym miejscu auli wisiał wizerunek austriackiego cesarza – Rudolfa II. Przywrócenie wyglądu sali z wersją władcy z Berlina to wymowny gest polityczny. Sam monarcha nazywał Polaków „najbardziej służalczym [narodem] w Europie" oraz „pełzającymi od momentu, gdy czują się przyciśnięci i bez pomocy". Za czasów tego panowania Niemcy przybrały zasadniczy paradygmat swojej polityki: „Interes mój wymaga zawsze, aby sprawy polskie pozostawały w stanie pewnego zamieszania i żeby żaden sejm nie zdołał się utrzymać". W liście do Jeana d'Alemberta, francuskiego filozofa i matematyka, po pierwszym rozbiorze Fryderyk pisał o Polakach: „Biednych tych Irokezów będę się starał oswoić z cywilizacją europejską".

Na zapytanie o pogardę Fryderyka do Polaków „Gazeta Polska" otrzymała odpowiedź, że „nie ma żadnych dowodów na negatywny stosunek Fryderyka II do jego śląskich poddanych narodowości polskiej". Czyli Polacy mogli być dzikusami i Irokezami, ale jako poddani Berlina na Śląsku się sprawdzali. Zabawnie brzmi też argument, że dowodem na życzliwość Fryderyka do Polaków miałaby być „przyjaźń" króla z polskim poetą, biskupem Ignacym Krasickim. Duchowny wszak był po I rozbiorze zakładnikiem Prus, skoro jego diecezja stała się częścią państwa Hohenzollernów, zresztą sam Krasicki słynął z konformizmu i uległości wobec innych władców, przyjmując rozmaite podarki od swoich podejrzanych darczyńców.

Uczelnia przekonuje także, że Fryderyk II był dobrodziejem samej placówki, zwanej wówczas Akademią Leopoldyńską. Anonimowi autorzy odpowiedzi uniwersytetu zakładają, że skoro papiestwo zlikwidowało w 1773 roku zakon jezuitów (prowadzący wrocławską akademię), a król pruski pozwolił im dalej prowadzić swoją działalność, to należy uznać jego zasługi. Problem polega na tym, że monarcha wykorzystywał spór katolickich jezuitów z protestanckimi władzami Wrocławia do wzmocnienia swojej władzy, a nie z życzliwości do Polaków, katolików czy samej uczelni. W książkach o historii Uniwersytetu Wrocławskiego można przeczytać jednoznaczne tezy, na przykład o zajęciu Śląska przez Prusy w kontekście akademii: „(…) rok 1740 kończył okres jej pomyślnego rozwoju i najlepszych wyników kształcenia młodzieży". Wrocław pod względem intelektualnym stał się za Fryderyka głuchą prowincją: „Na Śląsku straciły ważność wszystkie dyplomy z jakichkolwiek uniwersytetów spoza Śląska, nawet tak słynnych jak w Rzymie, Bolonii, Wiedniu i Pradze". Berlin jednocześnie likwidował autonomię uczelni i podporządkowywał ją świeckiemu ministerstwu, a w czasie wojny siedmioletniej akademia w ogóle zawiesiła swoją działalność. W odpowiedzi na zapytania „Gazety Polskiej" obrońcy Fryderyka II przytaczają osiągnięcia uniwersytetu z okresu... po śmierci samego króla (założenie obserwatorium astronomicznego w 1791 roku).

Wbrew faktom i oczywistemu deprecjonowaniu polskości przez króla, którego wizerunek wisi dziś na Uniwersytecie Wrocławskim, władze uczelni bronią antypolskiego doktrynera. Chciałoby się wiedzieć, czy ktoś za takie poglądy im nie zapłacił, ale tutaj… pojawia się finansowa afera.

Fundacja z mętnymi pieniędzmi

Aby finansować wysokobudżetowe przedsięwzięcia uniwersytetu, blisko dwie dekady temu powstała Fundacja dla Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziwny ten podmiot bez własnej strony internetowej, bez danych kontaktowych, przyjmował od darczyńców kwoty opiewające w sumie na miliony złotych, także od instytucji publicznych, ale nie sposób znaleźć jego rozliczeń finansowych. Obecny prezes fundacji prof. Adam Sulikowski wyjaśnia, że został poproszony o pełnienie tej funkcji przez rektora uczelni, „z zamiarem uporządkowania jej działalności pod względem prawnym", choć wcześniej uczony nie miał z tym podmiotem nic wspólnego. Władze fundacji nie posiadają wiedzy o wcześniejszych środkach finansowych, które przechodziły przez tę organizację. Z odpowiedzi prof. Sulikowskiego wyłania się obraz fundacji słupa, która dysponowała ogromnymi funduszami, na które nie ma kwitów: „Obecny zarząd nie zastał w pomieszczeniach Fundacji kompletnie żadnej dokumentacji. Rezyduje w tych pomieszczeniach zupełnie inna instytucja. W wyniku interwencji Rady Fundacji, JM Rektor UWr przyznał Fundacji inne pomieszczenie. Część dokumentów odnalazła się w tzw. piwnicach. Nadal jednak nie jesteśmy w stanie zebrać kompletu dokumentów, a z powodu wygaśnięcia licencji na program do obsługi księgowej, nie mamy także żadnych zasobów elektronicznych w tej materii. Na odnowienie licencji Fundacja nie posiada środków. Jedyne, co obecny zarząd wie na temat środków, które w najszerszym możliwym rozumieniu ustawowym tego terminu mogą być uznane za środki publiczne czy pomoc publiczną, to fakt, że podczas pandemii Covid-19 Fundacja uzyskała dotację z Polskiego Funduszu Rozwoju SA".

FOT. WŁADYSŁAW BOGUCKI

Nie można jednak także uzyskać informacji dotyczącej skali dotacji z Polskiego Funduszu Rozwoju – na zapytanie z 19 września „Gazeta Polska" otrzymała jedynie automatyczną odpowiedź, że „doradcy niezwłocznie przygotują odpowiedź na pytanie". Jak na razie – nie przygotowali.

Uniwersytet zatem powołał sobie fundację, przez którą pozyskiwał środki finansowe, ale nie znamy kwot i celów ich wydatkowania. Wiemy jednak, że część pieniędzy „znikała" na niewiadome cele, o czym władze uczelni wiedziały od lat, ale na nadużycia nie reagowały ponad uspokajające kłamstwa. Na konto fundacji wpływały pieniądze od darczyńców na konkretne cele – na przykład na Katedrę Judaistyki czy Muzeum Przyrodnicze. W czerwcu 2021 roku jedna z pracownic uniwersytetu zapytała na posiedzeniu senatu uczelni, dlaczego fundacja nie opłaciła faktur Katedry Judaistyki na 18 tys. zł, skoro wcześniej otrzymała te pieniądze od darczyńców. Rektor postanowił pokryć tę kwotę z pieniędzy uniwersytetu – czyli z naszych podatków. Co się jednak stało z tamtymi funduszami?

Dziesiątki tysięcy na naukę, miliony na aulę

Muzeum Przyrodnicze miało problem z większą kwotą, uzyskano bowiem od emerytowanego profesora, przebywającego na emigracji, 50 tys. dolarów (!) darowizny, ale po przejściu przez konto fundacji sama placówka dostała... połowę tej kwoty, czyli blisko 100 tys. złotych. Co się stało z resztą? – Poszła na cele statutowe – odpowiada jeden z naszych rozmówców z Uniwersytetu Wrocławskiego. Problem polegał na tym, że kolejne darowizny były przeznaczane nie na deklarowane cele, lecz na owe tajemnicze „cele statutowe", których w szczegółach nie da się poznać. Wśród profesorów Uniwersytetu Wrocławskiego sprawa była tajemnicą poliszynela, skoro w październiku 2022 roku na posiedzeniu Senatu UWr jeden z obradujących, K. Demczyszyn, zapytał, czy można ominąć fundację przy otrzymywaniu dotacji z budżetu miasta, skoro te środki mogą być „zagrożone przez istniejące zobowiązania fundacji i ewentualne roszczenia"?

– Władze uniwersyteckie coś ukrywają. I to nie jest małe „coś" – tłumaczy nam jeden z naukowców, który jest członkiem uniwersyteckiego senatu. Faktycznie w oficjalnych wypowiedziach rektorów i niektórych profesorów próbuje się rozmyć powiązania fundacji z samym uniwersytetem. Na jednym z posiedzeń senatu rektor prof. Przemysław Wiszewski przekonywał, że „Fundacja w nazwie ma »dla Uniwersytetu Wrocławskiego«, finansowała działania realizowane na rzecz uniwersytetu, natomiast nie jest częścią uniwersytetu i władze uniwersytetu za nią nie odpowiadają".

Aby finansować wysokobudżetowe przedsięwzięcia uniwersytetu, blisko dwie dekady temu powstała Fundacja dla Uniwersytetu Wrocławskiego. Przyjmowała ona od darczyńców kwoty opiewające w sumie na miliony złotych, także od instytucji publicznych, ale nie sposób znaleźć jej rozliczeń finansowych.

Jest to kłamstwo – radę fundacji powoływał senat uczelni, w statucie fundacji ta zależność była podkreślona, uniwersytet opłacał faktury fundacji, a nawet nasze zapytanie w tej sprawie trzeba było skierować do rzeczniczki uniwersytetu – a nie fundacji.

Przy tej mętnej sprawie pojawi się także prof. Krzysztof Ruchniewicz, do niedawna niesławny dyrektor Instytutu Pileckiego. Uczony nie tyle przejmował się przekrętami finansowymi w fundacji, ile tym, że dowiedzą się o tym... media. Na jednym z posiedzeń senatu z jego ust padło alarmujące pytanie: „Czy rektor nie obawia się, że za chwilę o sprawie fundacji rozpiszą się media, czy jesteśmy, i jak, na to przygotowani?". Rektor zapewniał, że uczelnia jest przygotowana, ale nasze rozmowy z członkami Senatu UWr tego nie potwierdzają. – Już sam fakt, że „Gazeta Polska" zapytała o fundację, wywołał popłoch. Poprzedni rektorzy są żywo przejęci waszym zainteresowaniem – słyszymy z otoczenia władz uniwersyteckich. Zwłaszcza że fundacja miała więcej podejrzanych interesów. Władze uniwersyteckie miały na przykład nie wiedzieć, że ich fundacja od 2007 roku prowadziła hotel Zaułek, i nie wiadomo, na co szły dochody z tego przybytku. Na pewno część środków przeznaczano na pensje dla dwóch osób, które były tam zatrudnione, ale nasi informatorzy twierdzą, że pieniądze wyprowadzano na inne sposoby.

Sam hotel, kamienica w centrum miasta przy ul. Garbary, został przez Uniwersytet Wrocławski (a nie fundację!) wystawiony na sprzedaż w 2023 roku. Władze uczelni wyceniły nieruchomość na 3 mln złotych.

Fundacja sprawowała też pieczę nad finansowaniem remontu Auli Leopoldyńskiej i tutaj także nie zabrakło przekrętów. Jak na posiedzeniu uczelnianego senatu wyjaśniał prorektor Dariusz Adamski: „W latach 2015–2019 przez fundację przechodziły środki przeznaczone na finansowanie remontu Auli Leopoldyńskiej; w ramach tego przedsięwzięcia podmioty realizujące prace konserwatorskie wpłacały poręczenie prawidłowego wykonania prac oraz gwarancji, która miałaby zostać pokryta z tych środków w przypadku zajścia takiej konieczności. Środki te wpłacone

zostały z zastrzeżeniem zwrotu i powinny być przechowywane niejako odrębnie, do czasu ich zwrotu. Pierwsze zwroty stają się wymagalne w 2024 lub 2025. Środki te nie zostały jednak zabezpieczone" – tłumaczył prof. Adamski.

Nie wiemy więc, jakie środki przeznaczono na fundację, jak wielkie to były kwoty i od kogo pochodziły. – Niech „Gazeta Polska" zainteresuje się także niemieckim finansowaniem – słyszymy od naszego informatora. Z oficjalnych danych wynika na razie tylko jedno źródło wsparcia na remont auli – była to pomoc pełnomocnika rządu federalnego Niemiec ds. kultury i mediów. W 2017 roku tę funkcję u kanclerz Angeli Merkel pełniła zaufana współpracowniczka liderki CDU – Monika Grütters. Według prof. Artura Błażejewskiego, prorektora UWr ds. badań naukowych, kwotę tę miał załatwić z Berlina prof. Rudolf Lenz, niemiecki historyk z Uniwersytetu Philipsa w Marburgu.

„Obecnie Polski Fundusz Rozwoju wystąpił o zwrot dotacji i uzyskał skuteczny nakaz zapłaty, który podlega obecnie egzekucji komorniczej" – informuje prof. Sulikowski, który po rozeznaniu sytuacji w fundacji złożył rezygnację z funkcji prezesa, chcąc jednak uporządkować dokumentację po poprzednikach. Ale wszystko wskazuje na to, że roztrwonione środki z PFR to jedynie wierzchołek góry lodowej, wszak na remont Auli Leopoldyńskiej wydano ponad 6 mln złotych. Zmartwienie prof. Ruchniewicza, że sytuacją zainteresują się media, dopiero się zacznie – zwłaszcza że lista podejrzanych podmiotów wpłacających lub korzystających z pieniędzy fundacji wydłuża się z każdym tygodniem poszukiwań.

Jeśli król pruski uważał, że Polacy będą przed nim pełzać za odpowiednie pieniądze, to w przypadku Uniwersytetu Wrocławskiego niewiele się pomylił. **GP**

Tekst pisany 2 października (red.).

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

WYSADZIĆ NIEMCY?



Dawid **Wildstein**

Zatrzymanie przez polskie służby, na wniosek Niemiec, Ukraińca oskarżanego o wysadzenie Nord Stream 2, wywołało skandal – i nic dziwnego. Po pierwsze, jeśli faktycznie oskarżany o to mężczyzna popełnił tę „zbrodnię", to powinien dostać od polskiego rządu medal i dożywotnią pensję. Nord Stream 2 był bowiem czymś więcej niż gazociągiem. Był finansowaną przez Niemcy bronią, za pomocą której Putin nie tylko zdobył pieniądze niezbędne do pełnoskalowego ataku na Ukrainę, lecz także której mógł używać wobec naszego kraju. Że przy okazji gazociąg ten był finansowany przez Niemcy? Cóż, połowa rosyjskiej armii została sfinansowana przez niemieckie pieniądze. Po drugie, dlaczego właściwie wysługujemy się w tej sprawie Niemcom? Niestety, jaki jest ten rząd, każdy widzi, jeśli jest okazja, żeby zadowolić Moskwę i Berlin, na pewno z niej skorzysta. Ciekawa jest jednak odpowiedź na inne pytanie: dlaczego Niemcy tak zawzięcie ścigają tego człowieka? Nie najlepszy to przecież z ich strony ruch PR-owski. Primo, przypominają w ten sposób o swoim udziale, absolutnie kluczowym, w rozpętaniu dzisiejszej wojny. Secundo, stoi to w kompletnej sprzeczności z ich dzisiejszą antyrosyjską retoryką. Prawda jest jednak taka, że w tej sprawie Niemcy nie mają tak naprawdę wyboru. Logika, skądinąd jak najbardziej zrozumiała i moralna, w myśl której można zniszczyć to, co umożliwiło, w sposób bezpośredni, rosyjską inwazję, oznacza potencjalną akceptację dla destrukcji większości niemieckich inwestycji związanych z energetyką i nie tylko. Nord Stream 2 był przecież tylko ostatecznym ukoronowaniem tego, co robiły Niemcy przez dekady, w pełni świadomie wspierając morderczy system Putina, aby uzyskać dzięki temu dominację w Europie. Uznając więc, że to, co finansuje rosyjskie zbrodnie i powoduje zwiększenie zagrożenia rosyjską inwazją, ma prawo być zniszczone, to nie tylko Ukraińcy, ale właściwie każde państwo, dla którego Rosja jest egzystencjalnym wrogiem, miałoby prawo wysadzić połowę Niemiec. Nic dziwnego, że ta wizja Berlinowi nie w smak, nieprawdaż? **GP**

Nord Stream 2 był tylko ostatecznym ukoronowaniem tego, co robiły Niemcy przez dekady, w pełni świadomie wspierając morderczy system Putina, aby uzyskać dzięki temu dominację w Europie.

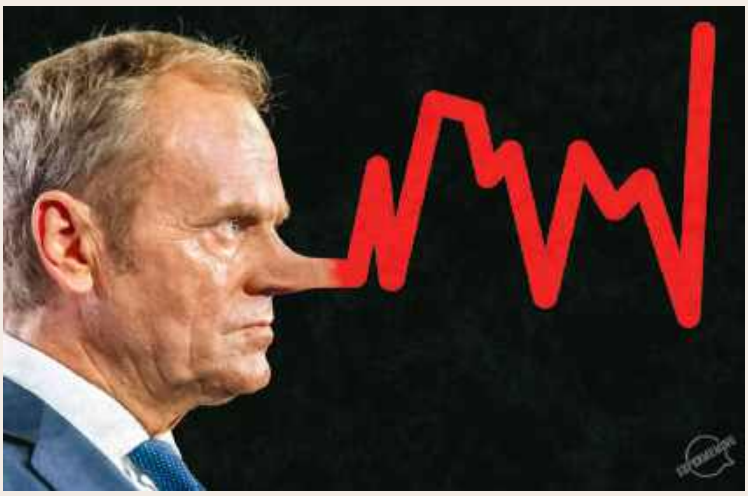
DROŻYZNA TUSKA

Premier Tusk wyszedł na posiedzenie rządu z wykresami pokazującymi rzekome spadki cen i ogłosił, że „skończyła się drożyna". A Polacy, słysząc to, ogłosili, że skończyła im się cierpliwość. Wszyscy zaczynamy się czuć trochę jak w PRL-u, kiedy to partyjni dygnitarze mawiali: może i chleb podrożał, ale za to lokomotywy staniały. Dziś także szef polskiego rządu opowiada przepiękne rzeczy i prezentuje niewiele mówiące wykresy, mające świadczyć o tym, że… Polska znów jest zieloną wyspą. Problem w tym, że jakoś nie dostrzegają tego przeciętni Polacy – szczególnie czytając listy od dostawców prądu czy analizując sklepowe paragony…









ZŁOTE myśli

#Drożyzna Tuska



Anna Baluch
@Baluch_Anna
Donald Tusk ogłosił „koniec drożyzny" i pokazał wykres. Ludzie wychodzą ze sklepów z jedną siatką zakupów za pół pensji, a premier twierdzi, że mamy „więcej w kieszeni". Chyba tylko paragonów grozy! Polacy widzą rachunki, nie wykresy.



Praying Mantis
@4Praying_Mantis
Żartowniś. Chyba w sklepach nie bywa, ceny są kosmiczne. W szczycie inflacji pandemicznej i wojennej nie było tak źle.



Jeden z Wielu
@Jeden_z_wielu
Czy premier wyjaśnił już, co takiego zrobił jego rząd, że inflacja, która spadała już pod koniec rządów PiS, spadła do poziomu około 3%?



Zbigniew Kuźmiuk
@ZbigniewKuzmiuk
Podobne optymistyczne wykresy pokazywał premier Cimoszewicz w 1997 roku, tuż przed klęską wyborczą SLD w jesiennych wyborach.

NABICI W BUTELKI?

Pierwsze dni funkcjonowania tzw. systemu kaucyjnego na plastikowe butelki za nami – i już jest wesoło. Właśnie obserwujemy, jak teoretycznie słuszną ideę segregacji odpadów i recyklingu opakowań rządząca obecnie koalicja sprowadza do absurdu. Wprowadzony restrykcyjny system odstrasza konsumentów. Pojawiają się pytania, kto zapłaci za całe to przedsięwzięcie, bo zdaje się, że konsumenci. A kto zarobi? Wygląda na to, że operatorzy systemów do zbierania butelek. Polacy natomiast już opróżniają swoje mieszkania, garaże, piwnice i balkony, by przechowywać kilogramy plastikowych butelek, których już nie wolno zgnieść i wrzucić do żółtego kosza. Teraz w stanie nienaruszonym buteleczki należy oddawać do automatu, o ile ten działa. Swoją drogą ciekawe, czy Monika Olejnik zrobi współczesną kontynuację swojego brawurowego reportażu ze skupu butelek?



NIEPRAWDA

Efekt świeżości rządu po zatrudnieniu Adama Szłapki w roli rzecznika zdaje się już minął. Ekipa Tuska chciała się bowiem chwalić na lewo i prawo, jakież to ma sukcesy, jak wiele robi dla Polski i Polaków i w ogóle… Czytając komentarze w sieci można odnieść wrażenie, że rząd nie robi prawie nic, a jeśli już coś zrobi, zazwyczaj okazuje się to bublem albo innym opresyjnym wobec obywateli prawem. Ale są też internauci, którzy wskazują, że to nieprawda z tym lenistwem rządu. A kto w pocie czoła próbował z marnym efektem pokonać Zbigniewa Ziobrę na tzw. komisji śledczej? A dzielne tropienie win PiS-u? A umorzenie śledztw w sprawach Giertycha i Nowaka? No, samo się to, proszę Państwa, nie zrobiło, tak że… trochę szacunku dla ciężkiej pracy!





Dawid
Wildstein

PLATFORMA I TUSK służą dziś i zawsze będą służyć Rosji



Wydarzenia ostatnich tygodni i dni (jak zatrzymanie przez polskie służby Ukraińca oskarżanego o wysadzanie Nord Streamu 2) pokazały, jak niebywale niebezpieczną dla Polski partią jest ugrupowanie Donalda Tuska. Nie chodzi nawet o skrajną korupcję uśmiechniętej Polski, o ich bandyterkę, o to, że – co pokazał casus Nowaka i Giertycha – działa jak polityczna mafia pasożytująca na państwie. Wszystko to blednie przy tym, co naprawdę w partii Tuska najgorsze – czyli ich konsekwentnie prokremlowskiej postawie. Platforma z roku 2025 niczym nie różni się od tej z 2010, gdy de facto oddała nasze państwo, jego najważniejsze służby oraz instytucje na żer Rosji. Dziś robi to samo. Kto wie, czy aktualnie, z racji geopolitycznego kryzysu, nie jest to nawet groźniejsze niż w 2010?

PUBLICYSTYKA

Tej konsekwentnie proputinowskiej postawy nie zmieniło przyjęcie przez uśmiechniętą partię radykalnie antykremlowskiej retoryki. Nie miało na nią też wpływu ograniczenie prorosyjskiej polityki, od 2023 roku, najważniejszych mocodawców Tuska – Brukseli i Berlina (pomijam tu kwestię, na ile ta zmiana wspomnianych ośrodków jest realna i trwała). Okazuje się, że prorosyjskość PO jest z tą partią immanentnie związana, nie musi wcale wypływać z kalkulacji politycznych jej przywódców, jest bowiem jej najgłębszym rdzeniem, warunkiem jej trwania. Platforma po prostu musi być sojusznikiem Putina, inaczej przestanie istnieć. I w tym kontekście jest najbardziej prorosyjską partią w polskim Sejmie, bardziej nawet niż ugrupowanie Brauna.

Nasze „zielone ludziki”

Spójrzmy na ostatnie działania Żurka. Większość komentatorów zwraca uwagę na to, jak ten polityczny troll Silnych Razem, uzurpując swoje stanowisko, niszczy polski wymiar sprawiedliwości, łamie zapisy konstytucji czy wykonuje wszystkie polecenia Donalda Tuska (nieważne, jak bezprawne by one były, co pokazała sprawa Sławomira Nowaka). Prawdziwa rola Żurka jest jednak dużo gorsza. Jest on rodzajem putinowskiego „zielonego ludzika”, realizującego, za pomocą swoich działań jako minister sprawiedliwości, interes Kremla. Widać to najwyraźniej w decyzji, jaką podjęła Izba Pracy Sądu Najwyższego, wydając uchwałę uznającą wyroki Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN z sędziami powołanymi od 2018 roku za „nieistniejące i niebyłe”. To, dlaczego marionetki Żurka (niektóre z rodowodem ze stanu wojennego!) zdecydowały się na ten ruch, jest oczywiste. Ta uchwała powstała, by podważyć legalność wyboru prezydenta Nawrockiego (bowiem, z jakichś cudownych przyczyn, akurat wynik wyborów parlamentarnych jest – mimo że zatwierdzany przez tę samą izbę – zdaniem wspomnianych sędziów i ministra ważny).

Co ciekawe, ani Żurek, ani jego partyjni koledzy i propagandyści nie ukrywali tego nadrzędnego celu, jakim było ponowne dostarczenie paliwa skrajnie niebezpiecznej narracji o nieważności prezydenckich wyborów. Tak więc bredni o „przywracaniu praworządności” i „neosędziach” było zadziwiająco mało, zamiast tego natychmiast wytoczono działa przeciw prezydentowi RP. Tak w sieci, jak i w bardziej tradycyjnych mediach ponownie usiłowano rozkręcić szaleństwo z czerwca tego roku o nielegalnym prezydencie (które samo w sobie było chyba największym prezentem dla Rosji, jaki dało jej jakiekolwiek polskie ugrupowanie w ostatnich latach). W jednym czasie taki sam przekaz nadawały ścieki internetowe uśmiechniętej władzy, na przykład Sok z Buraka, oraz propagandyści z neoTVP, TVN, „GW” etc. Patrząc na stopień koordynacji różnych ośrodków



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

politycznych i propagandowych, widać, że mieliśmy do czynienia z zaplanowaną wcześniej akcją. Na wyżyny, jak zwykle, wspięła się arcykapłanka propagandy Dorota Schnepf, która natychmiast zaprosiła Romana Giertycha i nie tylko udostępniła mu swoje studio do szerzenia jego skrajnie idiotycznych bredni o nielegalnym prezydencie przestępcy, o sfałszowanych i nieważnych wyborach, lecz wręcz go jeszcze w tym podkręcała.

Im gorzej, tym szerszy „uśmiech”

Opisani powyżej Żurek, Schnepf i Giertych to prawdziwi generałowie uśmiechniętej Polski, oczywiście każdy wysłany na właściwy sobie odcinek frontu. Współdziałają jednak ze sobą w sposób stały i łączy ich jeden cel, ten sam, który ma wobec Polski Kreml. Robią wszystko, żeby zdestabilizować nasz kraj, wprowadzić w przestrzeń publiczną dezinformację oraz sparaliżować ośrodki odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo. Dążą do tego także poprzez sukcesywne obniżanie zaufania obywateli do instytucji państwa. Takie działanie w czasach pokoju byłoby niesłychanie groźne. Dziś, w czasach wojny, w momencie rosyjskiego ataku dronowego na Polskę, torpedowanie ośrodka prezydenckiego, który dwoi się i troi, żeby zwiększyć bezpieczeństwo naszego kraju, to otwarta gra na chaos, maksymalne upośledzenie polskich zdolności obronnych i obniżenie naszej pozycji międzynarodowej. Tym samym są ciągłe ataki na szefa BBN-u, próba robienia z niego przestępcy i kolejne fejki na jego temat, mające na celu pozbawienie go stanowiska. Jeden z bardziej krewkich cyngli medialnych tej władzy, Czuchnowski, uznał nawet, że należy zamknąć prezydenta Trumpa w polskim więzieniu za to, że wyjawił on tajne informacje Cenckiewiczowi. Pozostawiając jednak tego typu absurdy z boku, zwróćmy uwagę, w których momentach następuje intensyfikacja ataków na prezydenta i szefa BBN-u. Widać tu jednoznaczną prawidłowość. Dzieje się to zawsze, kiedy ośrodek prezydencki ma szansę poprawić bezpieczeństwo Polski, chociażby podczas ostatniej wizyty w USA czy spotkania w ONZ.

Ataki na Nawrockiego i jego ludzi to niejedyna forma paraliżowania państwa. Dokładnie tym samym są kolejne odsłony awantury o Pegasusa. Działania platformerskiej nielegalnej komisji ograniczają możliwości działania naszych służb, zdradzają sposób ich funkcjonowania oraz sabotują już rozpoczęte operacje. Członkowie tej pseudokomisji potrafią nawet ujawniać tajemnice prowadzonych aktualnie śledztw! Służby rosyjskie nie muszą się więc specjalnie wysilać, wystarczy, że włączą TVN. Cofając się trochę w czasie, przypomnijmy, jak – w celu zniszczenia ubiegającego się wtedy o urząd prezydenta Nawrockiego – Tusk i jego ministrowie zdecydowali się na wyciek danych niejawnych na jego temat do swoich propagandowych mediów. W ten sposób naruszyli, w sposób niebywale głęboki, zaufanie między urzędnikami a służbami (ci pierwsi mają teraz pełne prawo obawiać się, że ich tajemnice będą politycznie wykorzystywane do ataku na nich), relację niezbędną do prawidłowego zabezpieczania państwa przed zewnętrznym wpływem. Znów, widząc to wszystko, na Kremlu musiały strzelać korki od szampana.

Wracając do Pegasusa, warto też wspomnieć o ostatniej hucpie z przesłuchaniem Zbigniewa Ziobry. „Doceńmy” skalę tego absurdu. Mamy wojnę, drony rosyjskie na naszym terytorium... a władza zużywa najważniejsze zasoby państwa na ściganie polityka opozycji! To nie tylko dowód na to, że kieruje przekaz już tylko do największych imbecyli ze swojego elektoratu, Silnych Razem i ich klonów. To też wiadomość do Putina – rób, co chcesz, my jesteśmy zajęci ściganiem opozycji i rozkręcaniem kolejnej awantury wewnętrznej.

Spełnione marzenia Moskwy

Tekst opisujący prorosyjskość obecnej władzy byłby niepełny bez kontekstu międzynarodowego. Tu bowiem także kolejne ruchy PO okazują się zgodne z tym, co się marzy Moskwie. Mamy więc: pakt Mercosur

(ekonomiczne związanie z rosyjskimi sojusznikami w Ameryce Łacińskiej), pakt migracyjny (zaproszenie do kolejnych ataków hybrydowych), mrzonki o możliwości zastąpienia NATO jakąś Tarczą Wschód i konsekwentnie antyamerykańską postawę. Ta ostatnia znajduje też odbicie w propagandzie PO, czego najwymowniejszym, niedawnym przykładem był funkcjonariusz Maślak z neo-TVP, rozpuszczający publicznie fejki o Trumpie. Pamiętajmy jednak, że uśmiechnięta Polska usiłuje zohydzić Polakom USA konsekwentnie, od ponad roku. Dodajmy do tego publiczną kompromitację ministra Bosackiego, kłamiącego na forum ONZ w sprawie rzekomo zniszczonego przez drony domu w Wyrykach. Ten występ natychmiast podchwyciła cała medialna aparatura Kremla, wykorzystując go jako dowód, że Polska jest niewiarygodna – mimo to Bosackiego nie spotkały za to konsekwencje. Pamiętajmy też o nielegalnej, zewnętrznej ingerencji w wybory prezydenckie (trop co prawda prowadził w tym wypadku na Zachód, ale intencjonalne dziurawienie przez władzę naszych systemów obronnych, które tego typu ingerencję umożliwiły, to idealny prezent dla Moskwy). Mamy też niszczenie projektów, takich jak CPK (korzystnych strategicznie dla NATO), wprowadzanie w obręb państwowych instytucji ludzi skompromitowanych współpracą z Gonzalezem bądź wspieraniem Rosji podczas ataku hybrydowego na Polskę (fundacja Kramka dostała nawet z Senatu setki tysięcy złotych). Idźmy dalej – wątek rosyjskich służb w umorzonym Giertychowi przez Bodnara śledztwie w sprawie PolNordu czy podejrzane interesy z powiązanymi z Rosją spółkami, magicznie wykreślonymi przez ministerstwo z listy sankcyjnej tuż przed dealami na dziesiątki milionów złotych z MZA w Warszawie. Wymieniać takie przykłady (i to tylko te z ostatnich miesięcy) można, jeśli chodzi o PO, godzinami. Patrząc na realne skutki, to ugrupowanie Tuska jest dziś bardziej prorosyjskie niż partia Brauna.

Oni wcale nie kochają Rosji?

Jednak najważniejsze nie jest wyliczenie tych wydarzeń, co zajęłoby kilka tomów, tylko zrozumienie, że wynikają one z samej istoty PO. To nie agentura rosyjska (wyczerpująco opisana chociażby w „Zgodzie" Cenckiewicza i Rachonia), która zinfiltrowała tę partię, to nie ludzie pokroju Giertycha i jego klonów, ba, nawet nie Tusk (od pewnego momentu) są przyczyną tego, że PO jest w polskiej polityce sojusznikiem Kremla. Nawet bez tych patologicznych elementów uśmiechnięta Polska musi być prorosyjska, niezależnie od tego, kto będzie w jej szeregach. Dobrze oddaje to wspomniana już afera o wybory, czyli dziurawienie państwa, by wpływać na proces demokracji z zewnątrz. PO nie robiła tego dla Moskwy. Jednak skutki jej działań są gigantycznym prezentem dla Kremla, rozszerzającym możliwość jego operacji. Podobnie z ministrem Bosackim – on nie kłamał na forum ONZ dla Rosji, tylko po prostu uśmiechnięta władza jest niezdolna poradzić sobie z kryzysową sytuacją inaczej niż poprzez oparty na kłamstwie spektakl – nawet ze świadomością, że prawda wyjdzie na jaw. Analogicznie wygląda sytuacja z większością przytoczonych tu przykładów. Czy bredzący (wspólnie z Giertychem, w pierwszych dniach pełnoskalowej inwazji Rosji) Sikorski, że Kaczyński chciał rozbioru Ukrainy, robił to na polecenie Putina? Nie, po prostu uznał, że śmierć tysięcy niewinnych i największa agresja w Europie w XXI wieku to idealny moment, by uderzyć w nielubianego przez siebie polityka. Dlatego w geopolitycznej sytuacji Polski, która raczej nie zmieni się nie tylko przez najbliższe lata, lecz także dekady, samo istnienie takiej partii jak PO będzie korzystne dla Rosji.

To jest silniejsze od nich

Przez kilkanaście lat swojego istnienia uśmiechnięta Polska pokazała, że jej rdzeniem jest niszczenie państwa, traktowanego przez nią jako konkurencja dla partii, degenerowanie polityki i zamiana jej w spektakl oraz związana z tym destrukcja wspólnoty. Ostatecznym tego przykładem jest coraz wyraźniejszy separatyzm historyczny, zwłaszcza widoczny w Gdańsku czy we Wrocławiu.

Jedynym sposobem, w jaki PO potrafi legitymizować tego typu działania, jest skrajnie agresywny populizm, definiujący sam siebie poprzez odniesienie do wewnętrznego wroga i działający na zasadzie tworzenia kolejnych dystynkcji społecznych wokół konfliktów ideologicznych. Tym przeciwnikiem nie jest jednak PiS – jest nim silne i suwerenne państwo. Partia Kaczyńskiego jest znienawidzona właśnie dlatego, że chce to państwo chronić i wzmacniać. Zauważmy jednak, że ktokolwiek podejmie się tego samego zadania i stanie się zagrożeniem dla PO, będzie takim samym wrogiem, ba, nawet będzie nazywany PiS-em (co pokazuje casus samorządów, gdzie „pisowska" okazuje się nawet skrajna lewica, jeśli tylko decyduje się walczyć z patologiami niszczącymi struktury lokalne państwa).

Przez ostatnie kilkanaście lat PO pokazała też, kto jest jej „wyborcą idealnym", w jakim kierunku usiłuje modelować społeczeństwo. Są to tzw. Silni Razem, ta upiorna patologia spod znaku Giertycha, fanatycznie wielbiąca Tuska, organizująca każdego 10. dnia miesiąca pod pomnikiem smoleńskim prowokacje (szerząc przy tej okazji kremlowską propagandę dotyczącą tej tragedii). Pomijając tu, jak skrajnie agresywni, prymitywni i zwyczajnie durni są przedstawiciele tej grupy, zauważmy, że są oni też kompletnie wyalienowani z polskiej kultury, historii, a także... obcy względem państwa. Wręcz negują jego istotność, za najważniejszą uznając wierność partii i jej przywódcy. Społeczeństwo, w którym wspomniani Silni Razem nawet nie stanowią większości, ale mają silną reprezentację, jest wręcz idealne do rozmaitych prowokacji, hybrydowych ataków, jest podatne na infiltrację przez wschodnie grupy.

Wszystkie opisane tu patologie, tkwiące w najgłębszej strukturze tej partii, są „nieuleczalne". Jak w słynnej i wciąż powtarzanej bajce o skorpionie i żabie. Ten pierwszy musi użądlić płaza, niezależnie od konsekwencji, taka bowiem jest jego natura. Platforma podobnie, zawsze będzie sojusznikiem Rosji i będzie żądlić w jej interesie, póki ona i Moskwa istnieją. **GP**



STOP NIELEGALNEJ MIGRACJI!

NIE DLA UMOWY Z MERCOSUR!

DATA
SOBOTA
GODZINA

11 PAŹDZIERNIKA 2025 14:00

MIEJSCE

PLAC ZAMKOWY – WARSZAWA

PiS

RAZEM POWIEDZMY NIE ZAGROŻENIOM DLA POLSKI!

TWOJA OBECNOŚĆ MA ZNACZENIE!

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa dotyczącej bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego obywateli, spowodowanej nielegalną migracją zawierającemu następującą propozycję pytania w tej sprawie:

Czy jesteś za odrzuceniem przymusowego przyjmowania nielegalnych migrantów, które skutkuje ryzykiem spadku bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego?

L.p.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania	Numer ewidencyjny PESEL	Własnoręcznie złożony podpis
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

RÓŻAŃCOWA KONTRREWOLUCJA

Od czasów rewolucji francuskiej żyjemy w świecie, który radykalnie kwestionuje obecność Boga i jego przykazań w życiu człowieka oraz w przestrzeni społecznej. To wydarzenie, które przez wielu uważane jest za jedno z najważniejszych osiągnięć wyzwolonego nowoczesnego świata, w rzeczywistości stało się zaczynem współczesnych prześladowań chrześcijan, męczeństwa za wiarę, dało podwaliny pod rozwój prądów filozoficznych i politycznych doktryn, które w wieku XX zaowocowały totalitarnymi systemami programowo zwalczającymi ideę funkcjonowania chrześcijańskiego ładu w świecie. Twórcy narodowego socjalizmu i jego czerwonej odmiany w Rosji sowieckiej czerpali pełnymi garściami z myśli XIX-wiecznych liberałów, masonów, twórców lewicowych filozofii. Obudzony rewolucją francuską demon niszczył wszystko, co związane było z katolicką doktryną wiary i wizji świata, mordował duchownych, burzył świątynie, grabił kościelne mienie, kasował zakony, likwidował katolickie szkoły i szpitale, nie dając możliwości prowadzenia Kościołowi nawet instytucji charytatywnych. Bardzo konsekwentnie ten plan realizowany był przez całe wieki XIX i XX, jest też żywo obecny do dzisiaj w programach lewicowo-liberalnych pomysłów na świat.

Odpowiedzią Kościoła w wieku XIX była walka z demonem rewolucji poprzez gruntowną odnowę życia religijnego. To był czas wielkich świętych, którzy docierali z misją ewangelizacji do środowisk najbardziej zagrożonych zgubnymi ideami, ubogich, do powstającej w tym czasie nowej warstwy społecznej robotników w szybko rozwijających się ośrodkach przemysłowych. Wszyscy święci tego czasu zwracali uwagę zwłaszcza na życie sakramentalne i pielęgnowanie w sercu miłości do Maryi. W 1854 roku papież Pius IX ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. To był, jak się wydaje, zwrotny moment historii Kościoła w tym stuleciu. Wlał w serca ludzi dotkniętych falą prześladowań nadzieję, że one się skończą i demon zostanie pokonany. Niepokalana Dziewica zawsze w tradycji była kojarzona z biblijną niewiastą, która depcze głowę węża, starodawnego złego ducha, i ostatecznie go pokonuje.

Intuicję Ojca Świętego Piusa IX, aby propagować wśród wiernych pobożność maryjną, potwierdziły chwilę po ogłoszeniu dogmatu objawienia w Lourdes w 1858 roku. Miały miejsce we Francji, która kilka dekad wcześniej stała się zarzewiem antykatolickiej rewolucji. Do tego małego wówczas miasteczka w Pirenejach przybywali ateusze z całego świata, walczący z religią dziennikarze i pisarze, aby ośmieszyć objawienia. Tymczasem odnajdywali tam Boga, a wielu otrzymało dar nawrócenia. Podobnie było z Fatimą, gdzie Maryja objawiła się światu przez małe dzieci, które prosiła o modlitwę w intencji pokoju i nawrócenie Rosji, gdzie w 1917 roku rozlała się kolejna odsłona rewolucyjnej zarazy, tym razem w bolszewickim wydaniu. Były też inne objawienia, wszędzie Maryja prosiła o modlitwę w intencji ocalenia świata, przeżywaną z różańcami w ręku.

Drewniane paciorki już wcześniej przynosiły Kościołowi wybawienie z opresji i trudnych sytuacji. Rozpropagowali tę modlitwę dominikanie, zakonnicy, których wspólnoty w XIII wieku zakładane przez św. Dominika Guzmána powstały po to, aby walczyć ze współczesnymi herezjami i aby odnowić duszpasterstwo w Kościele. W 1571 roku papież Pius V wezwał całą Europę do odmawiania „Różańca" w intencji zwycięstwa w bitwie pod Lepanto, które zatrzymało wówczas możliwość podbicia chrześcijańskiego świata przez islamistów. Zwycięstwo chrześcijan pod Lepanto początkowo obchodzono 7 października, jako święto Matki Boskiej Zwycięskiej, ale później przemianowano je na święto Matki Boskiej Różańcowej. Będziemy je w Kościele celebrować właśnie w tych dniach. Niech stanie się ono dla nas zachętą, byśmy odnawiali w sobie gorliwość w pielęgnowaniu maryjnej pobożności, która przejawia się w systematycznej modlitwie różańcowej. Ona może zmienić nas i świat wokół nas, pokonać współczesne demony. Zachęcam do różańcowej kontrrewolucji! **GP**

> Niepokalana Dziewica zawsze w tradycji była kojarzona z biblijną niewiastą, która depcze głowę węża, starodawnego złego ducha, i ostatecznie go pokonuje.



Piotr
Grochmalski

Tuska antystrategia bezpieczeństwa Polski



W Stalowej Woli, sercu Centralnego Okręgu Przemysłowego, wielkiego projektu, który miał stworzyć fundamenty dla bezpieczeństwa II RP, 27 września 2025 roku odbył się II Kongres Armia. W istocie było to wyjątkowe spotkanie elit, które łączy wspólna wizja strategii bezpieczeństwa naszego narodu. Nie ma dziś większego wyzwania niż to, jak trafnie wyznaczyć na lata drogę, która zapewni naszej narodowej wspólnocie siłę i skuteczne odstraszanie Rosji.

PUBLICYSTYKA

Z uwagi na tempo narastania globalnych i regionalnych napięć, a także toczącą się wojnę na Ukrainie i agresywne działania Kremla, jesteśmy w krytycznym momencie naszych dziejów. Dlatego nie wolno popełniać nam błędów. Pilnie potrzebna jest nam nowa grand strategy – która wskazałaby, w jaki sposób i jakimi środkami możemy zapewnić w dłuższej perspektywie bezpieczeństwo naszemu narodowi.

„Bo kochamy pokój”

Strategia Bezpieczeństwa Narodowego (SBN) z 2020 roku jest już nieaktualna. Po agresji Rosji na Ukrainę powstała Ustawa z dnia 11 marca 2022 r. o obronie Ojczyzny. Zgodnie z jej zapisem prezydent przekazuje rządowi rekomendacje do przygotowania SBN. Taki dokument, liczący 59 stron, został przekazany ekipie Tuska w lipcu 2024 roku. Rok później rząd skierował swój projekt SBN do akceptacji głowy państwa. Uznany został jednak za rażąco nieadekwatny do zagrożeń i wyzwań, przed jakimi stoi RP. Dlatego Andrzej Duda nie zaakceptował go. Dokument stworzony przez ekipę Tuska pokazuje dobitnie lekceważące podejście owej ekipy do kwestii strategicznych. A przecież agresja dronowa Rosji na Polskę, a także na inne państwa NATO, pokazuje skalę zagrożeń ze strony reżimu Putina. Jasny sygnał wysłał też gen. Alexus G. Grynkewich, głównodowodzący sił NATO i USA w Europie, który w lipcu zastąpił na tym stanowisku gen. Christophera Cavoliego. Niemal w tym samym momencie, gdy rząd wysłał projekt strategii do prezydenta Dudy, gen. Grynkewich ostrzegł, że już w 2027 roku może dojść do równoczesnego, skoordynowanego uderzenia Rosji na wschodnią flankę NATO i agresji Chin na Tajwan. A to oznacza zdaniem gen. Grynkewicha, że Sojusz musi być gotowy do konfliktu na dwóch frontach – z Rosją i Chinami. O tym, że USA coraz poważniej traktują taki scenariusz, świadczą działania podejmowane przez prezydenta Trumpa. Otrzeźwiającym sygnałem jest powrót do pierwotnej nazwy najważniejszego resortu odpowiadającego za bezpieczeństwo USA. Od 1789 do 1949 roku istniało ministerstwo wojny, by przekształcić się w resort obrony. Nie ma bardziej czytelnego znaku wskazującego na radykalną, mentalną zmianę, jaka następuje wśród amerykańskich elit. Jak zapowiedział szef tego resortu Pete Hegseth: „Od tej chwili jedyną misją nowo odrodzonego ministerstwa wojny jest prowadzenie wojny, przygotowywanie się do niej i przygotowywanie się do zwycięstwa, [będziemy] nieustępliwi i bezkompromisowi w tym dążeniu. Nie dlatego, że chcemy wojny. Nikt tutaj nie chce wojny, ale dlatego, że kochamy pokój”.

Wielka strategia a realny stan wojny z Rosją

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego musi adekwatnie odpowiadać na zagrożenia, przed jakimi stoimy. To dokument, który jest kluczową ramą dla wszyst-



FOT. BBN.GOV.PL

kich strategii cząstkowych wdrażanych i realizowanych przez państwo. Nie skupia się więc jedynie na siłach zbrojnych, lecz także na spójnym funkcjonowaniu wszystkich instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo narodu. Profesor Sławomir Cenckiewicz w Stalowej Woli stwierdził, że nie można rozwoju sił zbrojnych rozpatrywać „bez przeglądu, uregulowania, uporządkowania wszystkich dokumentów strategicznych dotyczących planowania obronnego państwa. Nasze fundamentalne dokumenty strategiczne są przestarzałe i nie odpowiadają wyzwaniom epoki – nawet te, które były tworzone w okresie rządów Zjednoczonej Prawicy, nie odpowiadają już na wyzwania naszych czasów. Mowa o Polityczno-Strategicznej Dyrektywie Obronnej RP, Planie Reagowania Obronnego RP, narodowych planach użycia Sił Zbrojnych. To wszystko musi zostać zaktualizowane. Jawną klamrą naszego myślenia o strategii, o naszym potencjale obronnym, o naszej koncepcji obrony powinna być nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego RP". Profesor Cenckiewicz przypomniał: „Za przygotowanie Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP, chociaż we współpracy z Biurem Bezpieczeństwa Narodowego i z Prezydentem, odpowiada rząd. Taki dokument w lipcu 2025 roku rząd przygotował, ale prezydent Andrzej Duda odmówił podpisu pod Strategią Bezpieczeństwa Narodowego RP, która pojawiła się na jego biurku. To stanowisko prezydenta Andrzeja Dudy podziela prezydent Karol Nawrocki".

W ocenie prof. Cenckiewicza przygotowany przez ludzi Tuska dokument nijak się ma do rekomendacji przygotowanych przez zespół prezydenta Dudy. Jak stwierdził: „Stoimy na stanowisku, że przyjęcie tego dokumentu z końca lipca bieżącego roku mogłoby mieć negatywne konsekwencje w całym procesie przygotowania dokumentów planowania obronnego, o których wcześniej mówiłem. Nie może być tak, że w dokumencie z połowy roku 2025 opowiada się o Rosji w kategoriach zagrożeń, a nie realnie istniejącego stanu wojny między światem cywilizowanym a Federacją Rosyjską. Nie doszacowano ryzyka związanego z pełnoskalową agresją ze strony Rosji". To kluczowa konstatacja pokazująca, iż nowe kierownictwo BBN-u trafnie odczytuje realizowane strategie Rosji wobec Polski.

Jak ostrzega amerykański Instytut Badań nad Wojną: „Rosja i Białoruś mogą przeprowadzać operacje sabotażowe sił specjalnych wobec krytycznej infrastruktury w Polsce i uruchamiać kolejne inwazje dronów, obwiniając Ukrainę. Rosyjska Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR) bezpodstawnie twierdziła 30 września, że Ukraina przygotowuje się do przeprowadzenia ataku pod fałszywą flagą na krytyczną infrastrukturę w Polsce, aby obciążyć Rosję i Białoruś. SWR twierdziła, że Główny Zarząd Wywiadu Wojskowego Ukrainy (GUR) i polski wywiad wyślą do Polski grupę sabotażowo-rozpoznawczą złożoną z obywateli Rosji i Białorusi z proukraińskiego Legionu Wolność Rosji (ŁSR) i Pułku Kastusia Kalinowskiego. SWR twierdziła, że żołnierze będą udawać rosyjski i białoruski personel Specnazu na konferencji prasowej po ich schwytaniu przez polskie siły bezpieczeństwa i że proukraińskie wojska obwinią Rosję i Białoruś za ten incydent. SWR twierdziła, że Ukraina może jednocześnie przeprowadzić »atak« na krytyczną infrastrukturę w Polsce, aby »wzbudzić oburzenie opinii publicznej«. Służba Wywiadu Zagranicznego (SWR) twierdziła, że Ukraina próbuje wykorzystać niedawne wtargnięcia dronów w przestrzeń powietrzną NATO, aby podsycić nastroje antyrosyjskie w Polsce, przyspieszyć eskalację konfliktu i skłonić kraje europejskie do interwencji w imieniu Ukrainy". Jak zauważają amerykańscy analitycy: „Kreml mógł nakazać Służbie Wywiadu Zagranicznego opublikowanie tego oświadczenia, aby uniknąć odpowiedzialności za ewentualną przyszłą rosyjsko-białoruską operację sabotażową przeciwko Polsce. (…) Kreml prawdopodobnie tworzy warunki informacyjne, aby obwinić Ukrainę za przyszłe ataki, które sama Rosja może przeprowadzić na Polskę lub inne państwa NATO".

Strategia Tuska to głupota czy otwarta prowokacja?

Profesor Cenckiewicz, krytykując strategię opracowaną przez ekipę Tuska, podkreśla, że obecny BBN jest zaniepokojony, iż w dokumencie tym „zupełnie pominięto albo nie doceniono koordynacji działań Federacji Rosyjskiej z innymi krajami w ramach tworzonych przez Moskwę alternatywnych rozwiązań w obszarze ładu międzynarodowego". Szef BBN mocno podkreślił kluczową rozbieżność w ocenie stanu ekonomiki FR i skali zagrożeń ze strony reżimu Putina. Jak zauważył prof. Cenckiewicz, BBN uważa „że Rosja przestawiła gospodarkę na tryb wojenny i nadal jest w stanie rozbudowywać swój potencjał militarny. Nie ma co pisać o tym, że w jakiejś krótkiej perspektywie Rosja dostanie zadyszki. Musimy uznać stan rzeczy takim, jaki jest – Rosja jest niebezpieczna i myślę, że jeszcze na długi czas pozostanie niezwykle niebezpiecznym państwem również dla Polski".

Jego zdaniem niedopuszczalne jest też manipulowanie kwestią zagrożeń migracyjnych dla naszego państwa. Tym bardziej że obecny rząd nie ma żadnej wiarygodności w tej kwestii ze względu na poczynania polityków tworzących obecną koalicję przed 2023 rokiem. Jak zaznaczył: „(…) kwestia nielegalnej imigracji to nie jest kwestia tylko kierunku napływu imigrantów przez granicę z Białorusią. Ten problem jest szerszy i został w ostatnich miesiącach potwierdzony również przez rząd poprzez wprowadzenie częściowych kontroli na granicy zachodniej czy nawet na granicy z Litwą. Powinno to znaleźć odzwierciedlenie w Strategii Bezpieczeństwa Narodowego RP. Wiemy dobrze, że zagrożeniem są nie tylko niekontrolowane ruchy migracyjne, ale również w jakimś sensie te kontrolowane. Należy więc również ten czynnik uwzględnić, kiedy mówi się o migracji w kontekście wewnętrznych zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa".

Profesor Cenckiewicz zarzucił też, że publiczne wypowiedzi rządu dotyczące bezpieczeństwa energetycznego stoją w jaskrawej sprzeczności z zapisami zawartymi w SBN. Od czasu Alexandra Hamiltona, adiutanta Waszyngtona, którego reformy finansowe zbudowały potęgę USA, oczywiste jest, że silna gospodarka jest podstawą potęgi militarnej państwa. Tymczasem w strategii Tuska Polska ma podporządkować swoją gospodarkę szaleństwu zielonej energii. Jak podkreśla prof. Cenckiewicz, w strategii stworzonej przez ekipę 13 grudnia wprost pada stwierdzenie, że przyszłością Polski jest ETS2, awanturnicza polityka wykreowana przez Berlin. Dziś wiadomo, iż Moskwa była żywotnie zainteresowana, aby UE dokonała tego samobójstwa gospodarczego, jakim jest realizacja ETS2. Dla Polski oznaczałoby to katastrofę państwa i potężne zubożenie obywateli. Sami zniszczylibyśmy naszą gospodarkę, a tym samym zadalibyśmy śmiertelny cios naszej armii. Jak stwierdził prof. Cenckiewicz: „Nie możemy się na to zgodzić; to stoi w kompletnej sprzeczności z tym, co mówił w kampanii wyborczej Karol Nawrocki. Więcej, to stoi w sprzeczności z całym naszym narodowym i państwowym interesem. Dlatego musimy tego typu groźne projekcje odrzucić i przygotować nową Strategię Bezpieczeństwa Narodowego RP".

Strategiczny sojusz z USA

Ale istnieje również inne, śmiertelne niebezpieczeństwo, które próbuje narzucić Polsce ekipa 13 grudnia, a co znajduje odzwierciedlenie w jej strategii bezpieczeństwa narodowego. Podczas II Kongresu Armia w pierwszym panelu wzięli udział trzej wiceszefowie PiS – marszałek Antoni Macierewicz, premier Mariusz Błaszczak i Tobiasz Bocheński. Pierwszy z nich w 1979 roku, wspólnie z Janem Olszewskim i Piotrem Naimskim, napisał list do prezydenta Jimmy'ego Cartera, sygnalizując, iż przyszła, niepodległa Polska będzie stawiała na relacje atlantyckie i nasze wejście do Sojuszu. Premier Olszewski w swoich wspomnieniach podkreślał, iż dla jego rządu „członkostwo Polski w NATO było podstawowym postulatem w zakresie polityki zagranicznej". Jak zauważał, wszystkie wcześniejsze rządy III RP – Mazowieckiego i Bieleckiego – „uważały Związek Radziecki za siłę w dalszym ciągu" i ulegały histerii antynatowskiej. Uosobieniem owej trwałości myśli strategicznej obozu patriotycznego jest dzieło premiera Olszewskiego, kontynuowane przez marszałka Macierewicza, premiera Błaszczaka i Tobiasza Bocheńskiego. Wielka wizja Olszewskiego, Macierewicza i Naimskiego jest dziś rzeczywistością, fundamentem polskiej racji stanu. Ale strategia Tuska chce nam narzucić antyamerykanizm, a więc zrealizować niemiecką wizję wypchnięcia USA z Europy. Dobitnie podkreślił to prof. Cenckiewicz. Zaznaczył, iż „nigdy w Polsce nie staliśmy na stanowisku, które można określić tak, jak określały to jeszcze całkiem niedawno elity niemieckie. Nie trzymamy i nie trzymaliśmy nigdy równego dystansu do Stanów Zjednoczonych i Rosji. Jesteśmy w gruncie rzeczy atlantystami, zwolennikami siły Sojuszu Północnoatlantyckiego i wiemy, że NATO nie ma bez Stanów Zjednoczonych. Na tym polega coś, co jest pewnie w polityce nie do końca uchwytne, ale co mogę potwierdzić – na przykład z zakulisowych rozmów w Białym Domu, to jest niezwykle istotny czynnik – że jesteśmy wiarygodnym partnerem dla Stanów Zjednoczonych". W tej wielkiej grze o przyszłość Polski Tusk ma gwarantować Berlinowi, że będziemy realizować zabójczą dla nas strategię wypychania USA z Europy. To jest kluczem do zrozumienia, jak wielkim zagrożeniem była owa strategia bezpieczeństwa narodowego, powstała pod wielkim wpływem niemieckich interesów.

Dla Berlina suwerenna Polska jest zagrożeniem

Premier Olszewski przypominał, że ludzie pokroju Kuronia, Geremka czy Michnika byli wyjątkowo prorosyjscy. Jak podkreślał: „Koncepcja Michnika wyrażała stanowisko całego nurtu dotyczące międzynarodowej pozycji Polski. Osiągnięcie jakiejś formy finlandyzacji to był najdalej sięgający horyzont myślenia, szczyt marzeń". Dziś opcja ta jest zwolennikiem głębokiego podporządkowania się Polski interesom niemieckim, bo tylko Berlin może być filarem nowego systemu bezpieczeństwa. Jest to myślenie dla nas zabójcze. Profesor Cenckiewicz zauważa, iż problem trzeba widzieć w szerszej perspektywie. Jak pod-

kreśla: „(…) te demokracje zachodnie nie wypracowały w gruncie rzeczy żadnego nowego konceptu, a ten równy dystans dzisiaj przebierają w nowe kłamstwo, nową ideę, którą nazywa się armią europejską, europejskimi zdolnościami bojowymi, europejskimi zdolnościami odstraszania, czyli w jakiś twór, który nie powstanie, a siły zbrojne UE to jest po prostu papierowy projekt, z którego najpewniej nic nie będzie. My się od takiej Brukseli i takiej Unii Europejskiej, takich koncepcji, takiego paraliżu, którego rozsadnikiem jest Bruksela, musimy dystansować".

Należy traktować wyjątkowo poważnie ostrzeżenie wysłane przez gen. Grynkewicha o realnym konflikcie globalnym – o owym skoordynowanym uderzeniu Chin i Rosji. Oczywiste jest, iż Niemcy mają zasadniczo odmienne cele strategiczne niż Polska. Prezydent Lech Kaczyński istotę działań Berlina ukazał w prostych słowach; „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". Powiedział to tuż przed swoją śmiercią, 15 lat temu. Analiza strategii niemieckiej ukazana przez kanclerza Merza na spotkaniu z niemieckim korpusem dyplomatycznym pokazuje, iż nic nie uległo zmianie. W ich wizji globalnego porządku nie ma miejsca dla Polski, państwa kluczowego nie tylko dla wschodniej flanki NATO, lecz także europejskiego bezpieczeństwa. Jak podkreślił w Stalowej Woli prof. Cenckiewicz: „W ramach NATO musimy być z Ameryką, musimy wiedzieć, że wojna Rosji przeciw Ukrainie wchodzi w nową niebezpieczną fazę, a Chiny cementują strategiczny sojusz z Moskwą. W tej sytuacji Stany Zjednoczone powinny skupić się na podtrzymaniu wiarygodności swojej doktryny odstraszania i Polska musi być USA do tego potrzebna. Polska to nie tylko pierwszorzędny sojusznik, ale też brama obronnej i technologicznej przyszłości Europy. Nasza infrastruktura już teraz umożliwia NATO dostarczanie wsparcia dla Ukrainy i powstaje z myślą o wspieraniu działań USA w tym zakresie, właśnie w obliczu tych zagrożeń ze strony (również Chin) w wymiarze globalnym".

Strategia mądrości narodowej

Istotą II Kongresu Armia w Stalowej Woli był szeroki dyskurs nie tylko o bezpieczeństwie państwa, lecz także o konieczności podnoszenia kultury strategicznej Polaków. Bez niej nie będziemy w stanie dokonywać trafnych wyborów. W miejscu, gdzie realizowana była przez ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego wielka strategia modernizacyjna II RP, oparta głównie na porcie gdyńskim i Centralnym Okręgu Przemysłowym, budowana jest wyjątkowa kompetencja strategiczna obecnych patriotycznych elit. Stąd obecność w Stalowej Woli całego kierownictwa BBN, w tym dwóch wiceszefów tej instytucji. Generał bryg. Mirosław Bryś ukazał, jak groźna jest tendencja kolejnego wyhamowywania liczebności polskiej armii. A gen. bryg. Andrzej Kowalski podkreślił, iż Strategia Bezpieczeństwa Narodowego to „dokument centralny, pierwszego rzędu – nie ma ważniejszego, jeśli chodzi o zakreślenie ram wszystkiego, co składa się na wizję efektywnego zapewniania bezpieczeństwa państwa. Dokument o najwyższym poziomie uogólnienia, ale jednocześnie wskazujący, jakie elementy powinny być podjęte przez władzę wykonawczą jako priorytetowe do przeprowadzenia. (…) Z niego powinny wynikać nie tylko plany obronne Ojczyzny, plany użycia Sił Zbrojnych – te wszystkie znane dokumenty, które jesteśmy w stanie wymienić jednym tchem jako wykonawcze do SBN – ale też plany pracy służb specjalnych, tak wywiadowczych, jak i kontrwywiadowczych. Plany realizowane przez wojewodów, przez władze samorządowe Polski. To wszystko wynika z SBN, a przynajmniej może z niej wynikać – pod warunkiem, że jest dobrze napisana".

Jak podkreślił w Stalowej Woli prof. Cenckiewicz: „W ramach NATO musimy być z Ameryką (...) Polska to nie tylko pierwszorzędny sojusznik, ale też brama obronnej i technologicznej przyszłości Europy".

Tuż przed inwazją Rosji na Ukrainę John J. Mearsheimer, twórca koncepcji realizmu ofensywnego, stwierdził: „Historia Polski powinna skłaniać jej mieszkańców do studiowania polityki międzynarodowej, by mogli zrozumieć jej brutalność i potrafili odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ich kraj tak często padał ofiarą mocarstw". To dlatego nie stać Polski i Polaków na złą Strategię Bezpieczeństwa Narodowego. Profesor Cenckiewicz ostro zaznaczył niebezpieczeństwo narzucania Polsce antyamerykanizmu. Jak podkreślił: „Sprzeciwiamy się również tendencji – i mówię to z pełną odpowiedzialnością – którą można zaobserwować w różnych polskich instytucjach, tak krajowych, jak i międzynarodowych – chociaż myślę tutaj przede wszystkim o naszej wewnętrznej sytuacji – do tego, żeby odrzucić wsparcie amerykańskie, żeby projektować przyszłość w takich kategoriach, jakbyśmy mieli kontrakty zawierane ze Stanami Zjednoczonymi zamienić na kontrakty niemieckie czy francuskie, a być może nawet rotacyjno-stałą obecność wojsk amerykańskich zamienić na jakiś europejski kontyngent. Są to mrzonki niezwykle niebezpieczne dla państwa polskiego". **GP**



Wojciech
Mucha

STARE SIDŁA.
Jak prezydent Karol Nawrocki wikła się w „kwestie ukraińskie”



Co ma wspólnego 800 plus dla Ukraińców z wołyńskim ludobójstwem i żydowskimi roszczeniami? Wszystkie te elementy są używane do ataku na prezydenta Karola Nawrockiego. Ten słyszy już nawet od radykałów, że jego hasło powinno brzmieć: „Po pierwsze Izrael, po pierwsze Ukraina”. Niestety – ludzi je wykrzykujących nie da się ugłaskać. I nie należy próbować.

PUBLICYSTYKA

O tym, kto wywołał w Polsce temat „odebrania Ukraińcom 800 plus”, wspomnijmy tylko dla porządku. Zrobili to w trakcie kampanii wyborczej przed wyborami prezydenckimi środowisko Rafała Trzaskowskiego i on sam. Przyczyna była oczywista – widząc zmianę nastrojów społecznych postanowiono „przelicytować” prawicę i zagrać na antyukraińskich emocjach. Wówczas Trzaskowski powiedział o ograniczeniu świadczeń tylko do pracujących uchodźców: „Dla mnie to jest dosyć naturalne, zdroworozsądkowe. O tym też mówią mi Polacy na ulicach”. Rzecz wsparł, a jakże, Donald Tusk, który huczał, że „propozycję pilnie rozpatrzy rząd”. Całość propagandowo oprawiono sondażem (IBRiS dla „Rzeczpospolitej”), z którego wynikało, że pomysł wypłaty świadczenia 800 plus tylko dla Ukraińców, którzy pracują i płacą podatki w Polsce, popiera 88 proc. respondentów.

Szef KPRM Jan Grabiec zapowiedział równocześnie, że rząd nie będzie „z tym projektem czekać”. Jak wiadomo, nie tyle poczekał, co nic z tym nie zrobił i rzecz dopiero po wyborach podniósł już prezydent Karol Nawrocki, wetując 25 sierpnia nowelizację ustawy o pomocy obywatelom Ukrainy.

800 plus minus bezrobotni

„To Federacja Rosyjska jest sprawcą, a Ukraina ofiarą tej wojny. Ale po 3,5 roku nasze prawo powinno zostać skorygowane. Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy nie dokonuje tej korekty, wokół której toczyła się debata publiczna, że 800 plus powinno należeć się tym Ukraińcom, którzy podejmują się obowiązku pracy” – mówił wówczas prezydent.

Można zastanawiać się, na ile ten ruch Nawrockiego był konieczny, a na ile propozycja owa miała charakter budowania wizerunku prezydenta i mówienia „sprawdzam” koalicji 13 grudnia. Faktem jednak jest, że decyzja prezydenta spotkała się z powszechnym uznaniem (co patrząc na powyższe wyniki sondażu, nie powinno dziwić). Część krytyków wskazała jednak wówczas, że jest to pewnego rodzaju niezdrowa licytacja, która sprzyja radykalizacji antyukraińskich nastrojów w Polsce. Warto bowiem wiedzieć, że chwilę wcześniej (czerwiec 2024 roku) uzależniono już wypłatę 800 plus dla Ukraińców od obowiązku szkolnego, co skutecznie ograniczało grupę przybyszów objętą tym świadczeniem.

Weto jednak wybrzmiało i zapewne pamiętają Państwo dyskusję (a w zasadzie awanturę), jaka wybuchła z tego powodu na przełomie sierpnia i września. Okazało się, że zawetowanie ustawy rodzi poważne konsekwencje. Ustawa ta przewidywała bowiem przedłużenie do 4 marca 2026 roku ochrony tymczasowej udzielanej uchodźcom z Ukrainy (okres ten kończył się 30 września 2025 roku i jego nieprzedłużenie groziło totalnym chaosem, łącznie z tym, że pobyt setek tysięcy Ukraińców po tym czasie stałby się nielegalny).

Finalnie zmieniony przez rząd projekt wrócił do prezydenta pod koniec września. Nawrocki podpisał nowelizację, która weszła w życie 1 października. Istotnie uszczelnia ona jeszcze bardziej kwestię 800 plus. „To jest właściwie koniec turystyki z Ukrainy na koszt polskiego podatnika” – powiedział szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. „To koniec świadczenia 800 plus dla obywateli Ukrainy, którzy nie pracują tutaj w Polsce, nie przebywają w Polsce, nie płacą składek, nie płacą podatków, ich dzieci nie chodzą do szkoły” – dodał (to ostatnie, jak jednak wskazano, zostało już wprowadzone wcześniej). Dodatkowo nieubezpieczeni obywatele Ukrainy nie mogą już korzystać



FOT. JACEK SZYDŁOWSKI / FORUM

za darmo m.in. z dentysty, operować zaćmy czy otrzymywać refundowanych leków. Oszczędności wyliczono na około 270 mln zł w 2026 roku. Prezydent swoim podpisem uchronił również rynek pracy przed wspomnianymi turbulencjami ze względu na utratę statusu przez Ukraińców.

Powrót żydowskich roszczeń

Ale myliłby się ten, kto pomyśli, że to kończy sprawę. Oto okazało się, że dla niektórych to za mało. Ze strony posłów Konfederacji i ludzi Grzegorza Brauna posypały się na prezydenta obelgi, wśród których „zdrajca" czy „sługus Ukraińców" są najlżejszymi. Poziom hejtu, jaki wylał się na Karola Nawrockiego, musiał zresztą zaskoczyć jego samego, czemu dał wyraz, gęsto się tłumacząc w jednym z wywiadów (tygodnik „Wprost"): „Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdybym tej ustawy nie podpisał. Konsekwencją byłby szturm pół miliona Ukraińców na urzędy w celu przedłużenia prawa pobytu i możliwości pracy. Ci, którzy dzisiaj mnie krytykują, narzekaliby, że doprowadziłem do tego chaosu" – powiedział.

Radykałów jednak nie przekonał. Z internetowych pieczar grzmi się i teraz, że hasłem Nawrockiego powinno być nie „po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy", lecz „po pierwsze Izrael, po pierwsze Ukraina".

Kwestia Izraela została do ataków na prezydenta doklejona po tym, jak na marginesie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Nowym Jorku spotkał się on z przewodniczącym Światowego Kongresu Żydów Ronaldem Lauderem. Obecnie teoria spiskowa mówiąca o tym, że prezydent RP już nie tylko „klęka przed Ukraińcami", ale też „spiskuje z Żydami w sprawie roszczeń", jest rozpowszechniana w mediach społecznościowych przez trolli, ale i polityków od Brauna i Mentzena. Bryluje w tym na przykład przewodniczący Koła Poselskiego Konfederacji Korony Polskiej Włodzimierz Skalik, wyrastający na nowego idola środowisk prorosyjskich i antysemickich.

Nawrocki jest zresztą brutalnie atakowany przez te środowiska w zasadzie od początku swojej kadencji. Obecnie dostaje mu się nawet za fakt, iż pracownicy ukraińskiego IPN (UINP) rozpoczęli we wsi Jureczkowa (woj. podkarpackie) poszukiwania szczątków żołnierzy z Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Zgodę na to wydał w czerwcu tego roku (a więc po wygranych przez Nawrockiego wyborach) polski IPN i jest to element porozumienia, które ma skutkować ekshumacjami na terenie dzisiejszej Ukrainy polskich ofiar wołyńskiego ludobójstwa (ekshumacje takie są z trudem, ale prowadzone, czego efektem był ponowny pochówek we wrześniu szczątków polskich ofiar UPA w Puźnikach). Tymczasem również z faktu prowadzenia badań przez Ukraińców uczyniono Nawrockiemu zarzut, choć ten nie podejmował w tej sprawie żadnych decyzji (prace są zgodne z ustaleniami polsko-ukraińskiej grupy roboczej ds. dialogu historycznego, a nadzorował je ze strony instytutu dr hab. Karol Polejowski).

Ścigać banderyzm. Czyli co?

Co niestety znamienne, reakcje współpracowników prezydenta i jego samego są w kwestiach polsko-ukraińskich niespójne. Z jednej strony Nawrocki stara się w obliczu zaniedbań rządów Tuska prowadzić twardą politykę wobec Kijowa (faktem jest, że po 2023 roku Wołodymyr Zełenski i jego administracja zrobili wiele, by zrazić do siebie Polaków). Z drugiej strony słusznie rozumie, jak skomplikowane są to sprawy. Z kolejnej jednak strony trudno nie odczytywać części działań prezydenta jako obliczonych na budowanie wizerunku w Polsce, i to w oczach środowisk, które nie są zainteresowane niczym poza mnożeniem żądań i wywoływaniem z sobie tylko znanych powodów kolejnych awantur.

Tak na tym tle jawi się także, niestety, złożony przez prezydenta RP projekt penalizacji tzw. banderyzmu, który pojawił się już po podpisaniu przez Karola Nawrockiego nowelizacji ustawy o ochronie uchodźców z Ukrainy (i po wspomnianym hejcie, jaki się w konsekwencji wylał na Nawrockiego). Trudno nie odnieść więc wrażenia, że jest to próba „ugłaskania" radykałów ze Skalikiem, Braunem i im podobnymi na czele.

W deklaracji Nawrockiego nowe przepisy mają przeciwdziałać rozpowszechnianiu w Polsce „kłamstw dotyczących zbrodni popełnionych przez członków i współpracowników Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów frakcji Bandery oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii, a także innych ukraińskich formacji kolaborujących z Trzecią Rzeszą". I choć zapis ten nie budzi kontrowersji, to jego uzasadnienie i moment wprowadzenia – już tak. Na próżno bowiem szukać w milionie uchodźców z Ukrainy gloryfikatorów wołyńskiego ludobójstwa (podobnie jest na Ukrainie, gdzie tamtejsi historycy mają często radykalnie odmienne stanowiska, ale wywodzą je – tak twierdzą – z ustaleń naukowych). Tymczasem jedynym opisanym w uzasadnieniu ustawy Nawrockiego przypadkiem rzekomej „promocji banderyzmu" jest mężczyzna, który w Warszawie podczas koncertu białoruskiego rapera wyjął z majtek czerwono-czarną flagę (polska prokuratura odmówiła zresztą wszczęcia w tej sprawie postępowania).

Co dodatkowo elektryzujące – istniejący zapis, którego zmiany chce Nawrocki – art. 256 kk – wydaje się stosowalny już do tych elementów ideologii ukraińskich nacjonalistów, których zbrodniczy charakter jest bezsporny. I tak § 1a mówi: „Karze podlega, kto publicznie propaguje ideologię nazistowską, komunistyczną, faszystowską lub ideologię nawołującą do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społecz-

ne". Wydaje się więc, że nie ma przeszkód, by ścigać kogoś, kto uważa że „Wołyń należy powtórzyć" lub że „Ukraińcy powinni wyrżnąć Polaków tak, jak robiła to UPA".

Ukraińcy sami powinni to potępić

Jednocześnie fakt rozszerzania katalogu o niesprecyzowany terminologicznie „banderyzm" staje się przyczynkiem do pogłębienia konfliktu polsko-ukraińskiego. Złożony przez Nawrockiego projekt został skrytykowany przez ukraińskich historyków, którzy w dość buńczucznym tonie zagrozili, że „przyjęcie wspomnianego projektu przez stronę polską z pewnością wywoła negatywną reakcję w Ukrainie. Zgodnie z dotychczasową praktyką strona ukraińska będzie również zmuszona podjąć działania odwetowe i przyjąć na szczeblu ustawowym odpowiednie akty dotyczące oceny działań niektórych oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich, które, jak wiadomo, dopuszczały się zbrodni wobec ludności cywilnej ukraińskiej w okresie II wojny światowej i w pierwszych latach powojennych".

Co jest najbardziej zastanawiające, to fakt, że w uzasadnieniu ustawy Nawrockiego (a także w stanowisku ukraińskich historyków) pojawiają się sformułowania o tym, że „służy to Rosji" (odpowiednio: brak penalizacji banderyzmu i ustawowe potępienie UPA i OUN Bandery).

Co więc robić? Sprawa ta jest dość skomplikowana i budzi uzasadnione emocje. Warto jednak spojrzeć na nią chłodnym okiem. Tak patrzył na przykład nieżyjący już, niestety, dr Jerzy Targalski, niezastąpiony specjalista od Europy Wschodniej. Ten w udzielonym mi dla „Codziennej" wywiadzie mówił już w 2016 roku, że w interesie samej Ukrainy leży potępienie ideologii integralnego nacjonalizmu. „Ta ideologia zakładała, że elita, która walczy o niepodległość, nie jest ograniczona żadnymi zasadami moralnymi. Czyli: że można dokonywać każdych czynów – jak najbardziej zbrodniczych i amoralnych – jeżeli to służy budowie państwa ukraińskiego" – mówił Targalski. „Przede wszystkim należy osądzić ideologię UPA. Jeżeli Ukraińcy odwołują się do tradycji walki UPA z komunizmem, to OK. Ale jeżeli zaczynają się odwoływać do ideologii, która zrodziła pomysł czystki etnicznej, to jest problem" – wskazywał i dodał,, że to sami Ukraińcy „powinni potępić ideologię integralnego nacjonalizmu. Stwierdzić, że ci, którzy dopuszczali się zbrodni, nie są bohaterami ukraińskimi".

Opcja minimum nie jest najgorsza

Targalski zwracał uwagę, że jeśli Ukraina sama z tym sobie nie poradzi, rzecz będzie do nas wracać. Niestety, polskie prawo – jak pokazują reakcje historyków, i to ze wszystkich stron ukraińskiej sceny – tego nie wymusi. „Jeżeli jasno nie określimy stosunku do przeszłości, będą wciąż się pojawiać elementy zatrute. I pamiętajmy: które będą pomagały Rosji prowadzić walkę przeciwko Ukrainie i Polsce. Te elementy dodatkowo mogą stać się fundamentem ukraińskiej tożsamości i w końcu to ostrze może zwrócić się przeciwko nam. Celem Rosji jest, by zneutralizować Polaków i Ukraińców, żebyśmy toczyli spory między nami. W tym wypadku ten spór historyczny ma bardzo istotne znaczenie w aktualnych operacjach politycznych" – mówił w 2016 roku dr Targalski.

Obecne miotanie się „od ściany do ściany" i dość niezręczne próby wykorzystywania polityki historycznej do budowania wizerunku ze strony obozu prezydenckiego nie załatwią żadnej z naszych spraw i nie przyczynią się do realizacji żadnego postulatu.

Co mamy dziś – widzimy. To dlatego nie wydaje się, by projekty takie jak ten proponowany przez prezydenta mogły posunąć sprawy do przodu. Cóż więc robić? W tym aspekcie osobiście zgadzam się i z dr. Targalskim, ale i z Jakubem Kumochem, byłym szefem Biura Polityki Międzynarodowej przy prezydencie Andrzeju Dudzie, który pisał (kwartalnik „Bezpieczeństwo Narodowe", czerwiec 2025 roku), relacjonując stosunek Dudy do kwestii ukraińskiego nacjonalizmu: „W sprawach historycznych Prezydent przekazał stronie ukraińskiej, że polska opinia publiczna i on sam będą bardzo ostro reagować na przejawy kultu osób odpowiedzialnych za rzeź wołyńską: Romana Szuchewycza, Kłyma Sawura i innych sprawców masakry, którą uważamy za ludobójstwo. Wyraźnie – jak rozumiem – zasugerował przy tym całkowite odstąpienie od tego kultu, w zamian za co Polska powstrzyma się od maksymalistycznych żądań potępienia całego ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego z okresu międzywojennego i II wojny światowej. Sam proponowałem tymczasowy układ, w którym sprawcy ludobójstwa na Wołyniu są wyłączeni z ukraińskiego panteonu, a Polska nie będzie zabierać głosu w sprawie pozostałej działalności UPA, choć jednocześnie nie przyłączy się do żadnego jej upamiętniania".

Tak pisał Kumoch. Jak do tego podchodzi Ukraina – wiemy doskonale. Nie zwalnia nas to jednak ze stawiania naszych spraw twardo, ale jednocześnie rozsądnie i racjonalnie. Niestety – obecne miotanie się „od ściany do ściany" i dość niezręczne próby wykorzystywania polityki historycznej do budowania wizerunku nie załatwią żadnej z naszych spraw i nie przyczynią się do realizacji żadnego postulatu. Zradykalizują jedynie prorosyjskie środowiska w Polsce i usztywnią stanowisko Ukrainy, a samemu prezydentowi przysporzą kolejnych hejterów, bo tak się kończy sprzyjanie radykałom. Że stanie się to ku uciesze „trzeciej siły" – Rosji – i już jest przez nią stymulowane, nie trzeba powtarzać. Zastawione na Nawrockiego stare sidła tylko czekają, by się zatrzasnąć. **GP**

PS Tuż przed oddaniem tekstu do druku pojawiła się informacja, że pracownicy ukraińskiego IPN zakończyli prace poszukiwawcze szczątków żołnierzy UPA we wsi Jureczkowa na Podkarpaciu. Żadne szczątki nie zostały odnalezione.



Witold **Gadowski**

KONIEC I BOMBA

Tadam! – fanfary i oto na scenę wchodzi on... ktoś, megakompetentny przedstawiciel elity, nie do podrobienia, nie do zagięcia, nie do pokonania... no chyba że w wyborach. Te notorycznie przegrywa, ale przecież to tylko dowód na to, że wyborcy nie dorośli do jego poziomu. Na sali zalega cisza...

Wszyscy czekają na rewelacje, które padną z ust „wielkiego skrzywdzonego”, na którym hołota się nie poznała, i rozlega się jeden wielki dźwięk oznaczający nagłe zepsucie powietrza, z angielska zwane fart… Tak mniej więcej można opisać każde publiczne wystąpienie wiceprzewodniczącego Platformy Obywatelskiej i urzędującego (od czasu do czasu) „przydenta stolicy” – Rafaaaaała Trzaaaaasssskoooowskiegooooo!

Zdawałoby się, że po sławetnym byciu dwugodzinnym prezydentem i mężem „prezydentowej” Małgosi coś mogło do niego dotrzeć, coś mogło przepalić jego napompowane do granic absurdu ego. Ale nic z tego!

Właśnie wystąpił na arenie kolejnej, zorganizowanej pod jego auspicjami, fety pośladoklepców, nazwanej szumnie Campus Academy, i rzekł swemu ludowi kilka prawd objawionych z wyżyn parnasu dla misiów, którymi bawi się George Soros. Oto przegrał wybory prezydenckie, bo: nie było jedności w „obozie demokratycznym” (czytaj: ani Hołownia, ani tym bardziej Tusk, o Kosiniaku nie wspomniawszy, nie mieli ochoty wysłuchiwać nawiedzonych banałów o „demouzurpacji”, które wypływały z ust „warsiawskiego” Rafałka). Nie było jedności, bo trudno jest wszystko sprowadzić do poziomu żenującej czytanki dla zaślinionych eurokarierowiczów. Lud żyje własną dynamiką i rychło bierze sobie na satyryczny celownik przekarmionych propagandą i przekonanych o własnej dziejowej misji bufonów. Gdyby istniała Akademia Pustoty i Bufonady, to właśnie inicjator Campusu mógłby śmiało być jej doktorem humoris causa.

Ale słuchajmy dalej… Pan Trzaskowski objawił swoim słuchaczom, że wygrają wybory, jeżeli wreszcie wysłuchają jego tyrad. Tak więc muszą wiedzieć, że mają do czynienia z durnowatym ludkiem, którego należy zwodzić propagandą wynikającą z mozolnych, codziennych badań społecznych. Słowem, tym polskim durniom trzeba nakładać na talerz tłuste, skwierczące kotlety, ile tylko wlezie… Dopiero jak się wygra, to trzeba to bractwo brać za pysk i prowadzić do eurocywilizacji. Jednak strona „europieczeniarzy”, zwana w żargonie Trzaskowskiego „stroną demokratyczną”, musi ze sobą bezwzględnie współpracować i wybierać Rafalalę zawsze i wszędzie.

Cóż jeszcze wypichcił Trzaskowski dla swoich wyznawców? Otóż nie należy „ulegać presji” i nie debatować zbyt często z chamskim pospólstwem, bo wtedy ma się tylko jeden głos i jest on wart tyle, ile wypowiedzi takich Nawrockich czy Braunów… A przecież nie o to chodzi. Tak więc pan Rafał uznał, ż jego największym błędem było pospolitowanie się – w czasie kampanii – z innymi kandydatami, którzy mieli czelność stanąć z nim w konkury.

Zdawałoby się, że po sławetnym byciu dwugodzinnym prezydentem i mężem „prezydentowej” Małgosi coś mogło do Rafała dotrzeć, coś mogło przepalić jego napompowane do granic absurdu ego. Ale nic z tego!

Do tego wszystkiego – z najmądrzejszą z posiadanych przez siebie min – objawił publiczności, że „niekorzystnie zmieniają się światowe i europejskie trendy”, promując niestety populistów i ludzi bez – posiadanego przez pana Rafała – poziomu i klassy.

Jednym słowem – jak widać, słychać i czuć – pan Rafałek bardzo przemyślał przyczyny swoich seryjnych już porażek i wyciągnął z nich wiekopomne wnioski.

Trzymając się tej poetyki, napiszę: „Koniec i bomba. A kto słuchał, ten trąba!”. **GP**



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

WŚCIEKŁOŚĆ PSYCHIATRÓW I PACJENTÓW.

Władza wygasza sztandarowy projekt

Za rządów Prawa i Sprawiedliwości politycy rządzącej dziś koalicji – przede wszystkim po to, żeby kupić głosy młodych ludzi i ich rodziców – w mediach i na ulicach pomstowali na stan polskiej psychiatrii. Właśnie się okazuje, że w przyszłym roku nakłady na psychiatrię będą o ponad miliard złotych niższe niż obecnie. W środowisku psychiatrów zawrzało.



9 października ma się odbyć Nadzwyczajny Kongres Zdrowia Psychicznego. Stowarzyszenie Centrów Zdrowia Psychicznego od września nagłaśnia swój protest pod hasłem: „Stop miliardowi mniej na system ochrony zdrowia psychicznego w przyszłym roku. Stop likwidacji CZP". Program psychiatrii środowiskowej, który ruszył w 2018 roku – wielokrotnie opisywany przeze mnie na łamach „Gazety Polskiej" i „Codziennej" – bardzo dobrze przyjęty przez środowiska lekarskie, na ogół dalekie sympatiom wobec prawicy, właśnie jest rujnowany. W protest przeciw rządowej strategii, dobrze nam przecież znanej („pieniędzy nie ma i nie będzie"), zaangażowani są psychiatrzy i pacjenci, psychoterapeuci i asystenci zdrowia. Ministerstwo Zdrowia zapewnia, że środki na psychiatrię są systematycznie zwiększane, ale przyznaje, że „na obecnym etapie, ze względów formalnych, nie ma w przyszłorocznym planie finansowym NFZ środków na działanie centrów zdrowia psychicznego. Zgodnie z aktualnie obowiązującym rozporządzeniem pilotaż trwa do końca 2025 roku". A to właśnie jest dziś głównym źródłem niepokoju wśród psychiatrów i pacjentów.

Kto wypadnie z systemu?

Pod koniec września, na konferencji prasowej, specjaliści i pacjenci w czarnych barwach przedstawiali skutki karygodnych decyzji rządzących polityków. „Redukcja środków o prawie 1,2 mld złotych spowoduje redukcję personelu i wydłuży kolejki do specjalistów, a tym samym zachwieje systemem opieki psychiatrycznej" – wskazała dr Izabela Ciuńczyk, psychiatra, prezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Centrów Zdrowia Psychicznego. Dobrze rokujący program, który miał postawić na nogi polską psychiatrię i odpowiedzieć na narastające problemy, szczególnie młodszych Polaków, dziś jest właściwie w rozsypce.

Doktor Joanna Krzyżanowska-Zbucka, psychiatra, przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Kongresu Zdrowia Psychicznego, wskazuje, że pilotaż dobiega końca, a lekarze i pacjenci stają przed ścianą: „Nie wiemy, co będzie w następnym roku. Nie ma legislacyjnych postanowień, nie ma ścieżki, która by prowadziła do tych zmian systemowych. Opieka psychiatryczna powinna być częścią rozsądnego systemu opieki zdrowotnej nad całą populacją". Ale spodziewają się najgorszego, czyli wygaszania programu i „wyrzucania" pacjentów z systemu w ramach cięcia kosztów. Doktor Julia Pankiewicz wskazała bez ogródek: „Nie wiem, kto będzie wybierał, komu zostanie odebrane świadczenie. Czy nastolatce po próbie samobójczej, czy dwudziestolatkowi z pierwszym epizodem schizofrenii, a może osobie pięćdziesięcioletniej, która od dwudziestu lat leczy się z powodu choroby afektywnej dwubiegunowej? My nie będziemy o tym decydować. Nie wiem, kto będzie".

Regres polskiej psychiatrii

Przypomnijmy, jak działa system, wprowadzony za rządów Zjednoczonej Prawicy.



FOT. ADOBE STOCK

Na wspomnianej wyżej konferencji prasowej opisała go Katarzyna Szczerbowska, członek Rady ds. Zdrowia Psychicznego przy Ministrze Zdrowia: „Cały zespół opiekuje się człowiekiem od momentu zgłoszenia, przez wszystkie formy wsparcia, jakie tam można dostać. To są porady u psychologa, psychiatry, grupy wsparcia, klub pacjenta, w którym można spędzać czas, grupy psychoedukacyjne dla rodzin, grupy wsparcia dla osób starszych, ludzi z doświadczeniem psychozy, trening metapoznawczy, współpraca z asystentami zdrowienia". Dobrze widać, że w ciągu kilku lat rządów Prawa i Sprawiedliwości wprowadzono naprawdę nowoczesny system, który miał szansę znacznie wzmocnić polską psychiatrę, przede wszystkim z korzyścią dla pacjentów.

Przed 2024 rokiem środowiska liberalne, feministyczne, lewicowe – szczególnie w czasach „czarnego protestu" – przekonywały, że PiS w sprawie psychiatrii robi zdecydowanie za mało i za wolno. Dziś wielu rozczarowanych zwolenników obecnej władzy, którzy uczestniczyli w tamtych protestach, z emfazą upominając się o jeszcze więcej pieniędzy na psychiatrię, woli milczeć albo nader oględnie wypowiada się o obecnej, coraz bardziej niepokojącej sytuacji. Nietrudno przecież spostrzec, że wiele lat pracy, znaczne nakłady na centra zdrowia psychicznego zaraz trafią do kubła na śmieci. Nietrudno uciec od myśli, że obecna władza z premedytacją chce wygasić sprawnie działający projekt odziedziczony po poprzednikach. To poważny regres dla całej polskiej psychiatrii.

Tusk ma inne rzeczy na głowie

Donald Tusk w tej sprawie nic już nikomu nie obiecuje. Nie oburza się. Zajmują go inne rzeczy. I to najpewniej nie zrujnowany za jego rządów budżet – pan premier nigdy nie miał głowy do gospodarki. Bardziej kłopocze go zapewne sytuacja w koalicji, której erozję przyspiesza głęboki kryzys sondażowy Polski 2050. Lewicowo-liberalne media, do zimy 2023 roku regularnie epatujące opinię publiczną opowieściami o kryzysie polskiej psychiatrii, dziś podejmują temat incydentalnie. Czasem szukają sensacji, czasem usiłują przerzucić odpowiedzialność na opiekunów osób z niepełnosprawnością, którzy rzekomo nie potrafią sprostać ciążącym na nich obowiązkom. Gdyby nie zdecydowany opór środowiska psychiatrów i pacjentów, które doskonale pamięta, jakie obietnice przed wyborami parlamentarnymi w 2023 roku składała ówczesna opozycja, sprawę by zamilczano.

Jaka to jednak pociecha dla pacjentów? Jaka to pociecha dla ludzi, którzy wypadną nie tylko z systemu leczenia, lecz także znajdą się na marginesie życia społecznego, poza rynkiem pracy? Tajemnicą poliszynela jest przecież, że wiele odpowiednio leczonych osób w kryzysie psychicznym może funkcjonować zawodowo. Bez odpowiedniego leczenia – nie mają szans. Szczególnie że na prywatne leczenie psychiatryczne stać naprawdę niewielu: ceny jednorazowej wizyty u psychiatry wahają się od 300 do 800 złotych, a to przecież „koszt na wejściu". Poza tym w Polsce jest tak, że jak ktoś ma duże pieniądze, to ma i możliwości, żeby łatwiej „wskoczyć" w odpowiednie miejsce w systemie publicznych usług zdrowotnych. A biedniejsi nie mają ani pieniędzy, ani znajomości. Ważne dopowiedzenie: za rządów PiS wprowadzono system, który ułatwiał dostęp do leczenia psychiatrycznego także ludziom z mniejszych ośrodków. Rządząca nam niemiłościwie koalicja antyobywatelska i w tej sprawie wraca do starych podziałów: uprzywilejowane metropolie – zmarginalizowana Polska mniejszych miejscowości.

„Jako pacjenci domagamy się natychmiastowego utworzenia ośrodka monitorującego reformę w Polsce, dlatego że tym trzeba się opiekować, zajmować, wypracowywać standardy. W trybie pilnym domagamy się nie oszczędzania, ale inwestowania w system ochrony zdrowia psychicznego" – zwracała się niedawno do decydentów cytowana wyżej Katarzyna Szczerbowska. Jak Państwo sądzą, czy liberalno-postkomunistyczna władza przejmie się tym wołaniem? **GP**



KONIEC TYCH... BZDUR

JAK USA CHCĄ ODBUDOWAĆ ETOS WOJOWNIKA



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

„Koniec z kultem zmiany klimatu, koniec z bzdurami gender. Skończyliśmy z tym gnem" – powiedział sekretarz wojny Pete Hegseth do nieco zszokowanej publiczności złożonej z 800 najwyższych rangą amerykańskich generałów. Jego misja odnowy „etosu wojownika" ma też spore znaczenie z polskiego punktu widzenia: by wiarygodnie odstraszać rywali, najpotężniejsza armia świata nie może sama bać się urazić czyichś uczuć.**

HEGSETH NIE BIERZE JEŃCÓW

Zdaniem sekretarza wojny wszystkie dyskusje o tym, czy marksistowska teoria rasy (CRT) ma być nauczana w akademiach wojskowych, mają zostać ucięte przez jedno zasadnicze pytanie: czy służy to temu jednemu celowi: byciu najbardziej zabójczą siłą na ziemi?

FOT. ANDREW HARNIK / REUTERS / FORUM

Gdyby nasi wrogowie w swojej głupocie zdecydowali się nam rzucić wyzwanie, zostaną zgnieceni przemocą, precyzją i nieustępliwością Departamentu Wojny. Innymi słowy do naszych wrogów… FAFO – powiedział Hegseth podczas spotkania w Quantico. W wolnym tłumaczeniu skrót „FAFO" jest zawierającym wulgaryzm, amerykańskim odpowiednikiem polskiego powiedzenia „Graj w głupie gry, zdobywaj nagrody dla idiotów". W Polsce, jeszcze przed przemówieniem, wybuchła gorąca dyskusja na temat ewentualnych planów zwijania amerykańskich zobowiązań, za którymi stać ma sekretarz wojny wraz z osobami odpowiedzialnymi za tworzenie nowej Narodowej Strategii Bezpieczeństwa, takimi jak podsekretarz Elibrige Colby. Ale elementem, którego często brakuje w tych rozważaniach, była sama treść przemówienia i priorytety, które zaprezentował Hegseth. To, co sekretarz powiedział naprawdę, powinno spotkać się z entuzjazmem, a nie trwogą. Warto bowiem pamiętać, że po drugiej stronie znajduje się polityka poprzednika Trumpa, Joego Bidena, będąca kontynuacją podejścia Obamy. W tym modelu USA bardzo chętnie podkreślały trwałość swoich zobowiązań, jednocześnie podkopując ich faktyczną wiarygodność. Z jednej strony pozwalając na upokorzenia, jak klęska podczas wycofywania się z Afganistanu czy unikanie wszelkiego ryzyka w przededniu wybuchu wojny na Ukrainie. Z drugiej – traktując wojsko jako pole eksperymentów ideologicznych.

Generalicja woke

„Po prostu nie mogę się pogodzić z tym brakiem wstydu i tą niepohamowaną pewnością siebie. Jesteś sobie w stanie wyobrazić, co ci generałowie musieli czuć, słysząc wykład od kogoś tak niedoświadczonego i niekompetentnego?" – powiedziało anonimowe źródło, cytując swoje rozmowy z anonimowymi generałami dla lewicowego „Guardiana". Wyrazów zniesmaczenia brakowało, a anonimowi generałowie hojnie obdarowali liberalne media soczystymi przeciekami. To jednak nie powinno nikogo dziwić, bo to właśnie ich na swój cel bierze Hegseth. Generalicja ma być odchudzona. Zarówno w wymiarze dosłownym: „nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak możemy

mieć otyłych generałów i żołnierzy" – mówił Hegseth. Ale też w wymiarze biurokratycznym, w którym instytucjonalna struktura Pentagonu się rozrosła, czyniąc z wojowników urzędników, pnących się po szczeblach kariery i uprawiających podjazdowe wojenki o wpływy, ramię w ramię z politykami. „Musimy pozbyć się generałów woke" – pisał w swojej książce „War on Warriors", wydanej na długo przed zwycięstwem Trumpa w 2024 roku, Hegseth. „Obecnie Departament Obrony ma czterdziestu czterech czterogwiazdkowych generałów, przy 1,2 miliona będących w aktywnej służbie. Podczas II wojny światowej mieliśmy tylko siedmiu czterogwiazdkowych generałów i ponad 21 milionów w aktywnej służbie. Sprawy stanęły na głowie i sytuacja wymaga zwolnień – bez szukania następców".

Krytycy Hegsetha zarzucają mu włączenie armii do walki politycznej, argumentując też, że cały fenomen woke jest zjawiskiem marginalnym w wojsku, a walka z nim ma służyć tylko zdobyciu punktów wizerunkowych. Ale proces lewicowego marszu przez wojskowe instytucje trwa od co najmniej dekady, a wielu generałów nie oponowało przed wejściem do polityki, gdy trzeba było stanąć po stronie administracji demokratów. Warto wymienić tylko kilka przykładów.

W 2015 roku, podczas prezydentury Obamy, sekretarz marynarki Ray Mabus odrzucił badanie przeprowadzone przez Piechotę Morską, z którego wynikało, że oddziały liniowe, w skład których wchodzą kobiety, poruszają się wolniej, mają gorsze wyniki na strzelnicy, a kobiety mają dwa razy większe szanse niż mężczyźni na odniesienie obrażeń w walce. Administracja zignorowała ustalenia, bo różnorodność miała być siłą. W tym samym roku wprowadzono „płciowo neutralny" (gender neutral) test kwalifikacji fizycznych do służby w jednostkach liniowych. Podczas prezydentury Bidena standardy były dalej obniżane w imię równości. By osiągnąć minimum, wystarczyło wykonanie 10 pompek, a maksymalny czas przebiegnięcia mili podwyższono z 19 do 23 minut.

W 2016 roku sekretarz marynarki Mabus nakazał zmianę terminów, którymi posługują się marynarze, na „płciowo neutralne" z takich, które sugerują płeć męską. Medyk, nazywany „corpsman" (man – mężczyzna), miał być nazywany „technikiem medycznym" (medical technician), a tak naprawdę, by uczynić zadość wymaganiom lewicowych językowych absurdów, powinniśmy termin ten przetłumaczyć jako „osoba medyczno-techniczna". Gdy marynarze zaczęli gremialnie protestować, ceniąc swoje tradycyjne tytuły, marynarka skierowała do jednostek filmy szkoleniowe, uczące nie tylko, jak używać prawidłowo zaimków, ale zalecające też, by płciowo nacechowane zawołania, takie jak „hej, chłopaki", zastąpić bardziej neutralnymi, jak „hej, wszyscy".

Walka polityczna trwa

Zarzut o upolitycznienie wojska jest tym bardziej nie na miejscu, że Hegseth jasno stwierdza: „Od tego momentu jedyną misją nowo odbudowanego Departamentu Wojny jest walka w wojnie". Wszystkie dyskusje o tym, czy marksistowska teoria rasy (CRT) ma być nauczana w akademiach wojskowych, mają być ucięte przez jedno zasadnicze pytanie: czy służy to temu jednemu celowi: byciu najbardziej zabójczą siłą na ziemi? Doskonałe przemówienie Hegsetha zostało niestety rozwodnione przez – charakterystyczną dla prezydenta – improwizację Trumpa, zamienioną w wystąpienie wiecowe. Tym bardziej że Trump zaczął mówić o wykorzystywaniu wojska do walki „z wrogiem wewnętrznym".

Nie ma natomiast wątpliwości, że Trump nie jest pierwszym, który mówi o użyciu wojska w walce z wrogiem wewnętrznym, choć zrobił to pewnie w najmniej subtelny sposób. W 2021 roku sekretarz obrony i emerytowany generał zalecił jednodniowe, powszechne i niezwykle rzadko stosowane w wojsku amerykańskim „stand down" (przerwa w wykonywaniu obowiązków). Co miało być celem tej przerwy? Zastanowienie się nad obecnością „ekstremizmu" w szeregach wojska. Była to bezpośrednia reakcja na wydarzenia z 6 stycznia 2020 roku i podbicie lewicowej narracji o tym, że oto pojawiło się niebezpieczeństwo „prawicowego ekstremizmu", reprezentowanego przez zwolenników Trumpa. Temu samemu służyć miały obowiązkowe szkolenia równościowe (DEI), na których wprowadzono elementy CRT i mówiono o tym, jak sam fakt bycia białym predestynuje kogoś do uprzedzeń i czyni z niego członka klasy odpowiedzialnej za, powszechną dla Ameryki, opresję mniejszości.

Szef Połączonych Szefów Sztabów podczas administracji Bidena, generał Mark Milley, w lipcu 2021 roku podczas przesłuchania w Kongresie bronił używania elementów CRT w kształceniu wojskowych. „Chcę zrozumieć, czym jest biała wściekłość (white rage), a jestem biały i pragnę to zrozumieć" – mówił generał. Milley stwierdził też, że wojskowi powinni zrozumieć, co popchnęło ludzi do szturmu na Kapitol 6 stycznia, by efektywnie bronić własnego kraju.

Biznes i wojsko

Siły zbrojne, jako ogromna, także biurokratyczna machina i dysponent sporej części podatków obywateli, zawsze będą poddawane wielopoziomowej presji i nie chodzi tylko o lobbing producentów uzbrojenia. Choć wielkomiejskie i uniwersyteckie liberalne elity teoretycznie armia powinna niewiele obchodzić, przejęcie kontroli nad budowaną w niej narracją może być potężnym narzędziem. Nie mówiąc już o prostym interesie ekonomicznym. Jeśli szkolenia środowiskowe lub DEI są obowiązkowe, to ktoś w końcu musi ten ponad milion amerykańskich żołnierzy przeszkolić. Można też zostać generałem, który ma niewiele wspólnego z gotowością do walki, a odpowiada w Pentagonie za pion szkoleń czy wydział kształcenia.

Ale podobnie jak z niekończącą się walką o kontrolę nad systemem edukacji, w tej grze dla lewicy jest jeszcze dodatkowa stawka. Przeciętny amerykański żołnierz reprezentuje mniej więcej tych ludzi, którzy chętniej będą głosować na Trumpa. Prawie połowa rekrutów wywodzi się z mniejszych miejscowości, które odpowiadają tylko za 20 proc. całej populacji. 44 proc. pochodzi ze stanów południowych. Choć nieprawdą jest mit, że to najbiedniejsi najczęściej zgłaszają się do wojska, to wśród rekrutów dominuje zdecydowanie niższa klasa średnia. 60 proc. zgłaszających się do wojska pochodzi z okolic, gdzie przeciętny dochód gospodarstwa domowego w 2016 roku wynosił od 31 tys. do 81 tys. dolarów.

Opór materii instytucjonalnej wobec inicjatywy Hegsetha będzie przypuszczalnie spory, a komunikacyjne eskapady Trumpa mogą go pewnie tylko wzmocnić. Ale trzeba tej inicjatywie kibicować, bo Polska tylko może zyskać na armii naszego największego sojusznika, która kończy z tym „całym g**nem". GP

REPUBLIKA

Tomasz Sakiewicz wspólnie z zaproszonymi do studia ekspertami, dziennikarzami i politykami podsumowuje najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia. Zobaczymy także, jakie tematy zdominowały polskie media społecznościowe.



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

WOJNA, PODATKI, KRYZYS



Donald Trump nazwał niedawno Rosję papierowym tygrysem, podkreślając, że reżim Władimira Putina pogrąża się w kryzysie gospodarczym. Do załamania jest jednak daleko, acz projekt budżetu na kolejne trzy lata pokazuje, że jest dużo racji w tym, co mówi prezydent USA. Budżet na lata 2026–2028 ujawnia jedną ważną rzecz: Kreml zamierza kontynuować wojnę, zbrojenia i rozbudowę wewnętrznego systemu bezpieczeństwa, mocniej obciążając kosztami zwykłych obywateli.

NOWY BUDŻET ROSJI

Antoni **Rybczyński**

Rosyjski rząd zatwierdził projekt budżetu na lata 2026–2028 (w Rosji budżet planuje się nie na rok, ale od razu na trzy lata). Już widać, że Rosja będzie starała się przetrwać najbliższy rok bez zwiększania wydatków budżetowych, a największą pozycję – wydatki wojskowe – po raz pierwszy od początku wojny nawet minimalnie zmniejszyć. Podwyżka podatków potwierdza jednak, że państwo przygotowuje społeczeństwo i biznes do długotrwałego finansowania wojny.

Mniejszy wzrost, większy deficyt

Dochody budżetu federalnego w 2026 roku wyniosą 40,283 bln rubli, a wydatki – 44,869 bln. Oznacza to, że biorąc pod uwagę inflację (która powinna wynieść 6,8 proc. na koniec roku), wydatki pozostają praktycznie niezmienione w porównaniu z 2025 rokiem (41,469 bln) i będą tylko o 2 proc. wyższe w porównaniu do ubiegłorocznych planów na 2026 rok, co nie jest zaskakujące, ponieważ inflacja okazała się wyższa od planowanej. Dochody spadną zarówno w ujęciu realnym, jak i nominalnym – zarówno w stosunku do obecnego planu, jak i planów sprzed roku. Wpływają na to niskie ceny ropy, silny rubel i spowolnienie gospodarcze, co widać w kolejnej korekcie prognoz. W 2025 roku wzrost PKB ma wynieść



TYLKO WOJNA

Militaryzacja gospodarki w Rosji stała się celem samym w sobie. Zamiast uzupełniać przemysł cywilny, wojsko czerpie z niego zasoby, nie dbając o zrównoważony rozwój innych sektorów gospodarki.

FOT. PHOTOAGENCY INTERPRESS/RUSSIAN LOOK/FORUM

1 proc. zamiast zakładanych w kwietniu 2,5 proc., a w 2026 roku – 1,3 proc. zamiast 2,4 proc. Nieco poprawiono prognozę inflacji: w 2025 roku wyniesie ona 6,8 proc., a nie 7,6 proc., jak wcześniej zakładano. Wszystkie te dane opierają się na prognozie średniej ceny ropy Brent na poziomie 70 dolarów za baryłkę w latach 2025–2027 (wcześniej oczekiwano 72 dolarów). Wraz ze wzrostem obciążeń podatkowych dla sektora niesurowcowego gospodarki udział dochodów z ropy i gazu w budżecie ma osiągnąć rekordowo niski poziom zaledwie 22 proc. Zyski z eksportu surowców naturalnych, które są głównym źródłem dochodów Rosji co najmniej od lat 70. XX wieku, gwałtownie spadają.

Obniżając prognozę wzrostu PKB z 2,5 proc. do 1 proc. w 2025 roku i wskazując na symboliczne ożywienie wzrostu w latach 2026–2028, rząd przyznaje, że gospodarka wkracza w okres przedłużającej się stagnacji. Wydatki budżetowe pozostają na dotychczasowym poziomie, a dochody spadają – naturalnie budżet nadal będzie deficytowy. W 2026 roku wielkości 1,6 proc. PKB. Jednak nikt nie może zagwarantować, że ta liczba jest ostateczna. W 2025 roku początkowo przewidywano, że deficyt wyniesie 0,5 proc. PKB; w czerwcu 2025 roku liczba ta została skorygowana w górę – do 1,7 proc. Teraz okazało się, że na koniec roku deficyt wyniesie 2,6 proc. PKB.

Podatki w górę

Żeby deficyt ograniczyć, państwo podniesie podatki. Główną zmianą jest podwyższenie podatku VAT z 20 proc. do 22 proc. Rząd zamierza też zwiększyć pobór podatków od małych i średnich przedsiębiorstw, obniżając próg przychodów z 60 do 10 mln rubli rocznie, powyżej którego małe przedsiębiorstwa stają się płatnikami podatku VAT, zamiast korzystać z bardziej korzystnego i tańszego systemu „uproszczonego" (USN). W praktyce oznacza to podwyżkę podatków dla wszystkich małych przedsiębiorstw. Według Ministerstwa Finansów to wszystko zapewni dodatkowe 1,4 bln rubli (16,8 mld dolarów) w 2026 roku. Podatek VAT stanowi ponad 40 proc. dochodów federalnego budżetu Rosji. W istocie jest podatkiem od konsumpcji – podnosząc jego stawkę, władze przede wszystkim zabierają pieniądze ludności, ponieważ nowe koszty podatkowe są wliczane przez przedsiębiorstwa w ceny i przenoszone na nabywców.

Rosstat, odpowiednik polskiego GUS, przyznaje tymczasem, że jedna trzecia rosyjskich przedsiębiorstw stała się nierentowna. Spośród 20 głównych gałęzi przemysłu wytwórczego wzrost odnotowano tylko w czterech, z których trzy są bezpośrednio związane z wojskiem. Obserwuje się napływ siły roboczej do przemysłu zbrojeniowego. Obywatele również znajdują się w podwójnym uścisku: obciążenia podatkowe rosną, a priorytety budżetowe przesuwają się w kierunku wydatków wojskowych. Powstaje paradoks: ludzie i przedsiębiorstwa płacą państwu więcej, a w zamian otrzymują mniej usług i wsparcia. Wszystkie zasoby będą nadal przepływać do sektora obronnego, pozostawiając gospodarkę cywilną na głodzie.

Wydatki na wojnę priorytetem

Rząd tłumaczy podwyżkę podatków koniecznością finansowania wydatków wojskowych. Wydatki na obronność w 2026 roku po raz pierwszy od początku wojny ulegną zmniejszeniu – z 13,5 do 12,6 bln rubli – o 0,6 proc., jeśli wziąć pod uwagę zarówno sekcję „Obrona narodowa", jak i sąsiednią sekcję „Bezpieczeństwo narodowe i działalność organów ścigania". Nie należy jednak przywiązywać do tego zbyt dużej wagi z dwóch powodów. Po pierwsze, redukcja jest niewielka. Po drugie, jest ona równoważona przez wzrost wydatków z 3,56 bln rubli w 2025 do 4,065 bln w 2026 roku na „Bezpieczeństwo narodowe i działalność organów ścigania", które również częściowo finansują wojnę na Ukrainie. W rezultacie łączne wydatki na obronę i bezpieczeństwo narodowe pozostaną rekordowe w strukturze wydatków budżetowych – ponad 40 proc. wydatków federalnych, czyli około 8 proc. PKB. O powrocie do poziomu sprzed wojny w najbliższych trzech latach można zapomnieć.

Ponadto udział tajnych pozycji budżetowych jest nadal duży (ponad 25 proc.). Część wydatków wojskowych jest maskowana pod innymi pozycjami – programami regionalnymi, kredytami dla przemysłu zbrojeniowego z gwarancjami państwowymi, zaliczkami skarbowymi, zakupami za pośrednictwem korporacji państwowych. Przesunięcie w kierunku wojny jest szczególnie widoczne na tle wydatków socjalnych, które przed rozpoczęciem wojny w 2022 roku tradycyjnie były wyższe od wydatków na obronę i bezpieczeństwo. W 2026 roku na politykę społeczną, opiekę zdrowotną, edukację, kulturę i sport wydanych zostanie zaledwie 10,8 bln rubli – o połowę mniej niż na wojnę i siły zbrojne.

Pomimo scentralizowanych statystyk, wskazujących na co najmniej niewielki wzrost produktu krajowego brutto (PKB), te ogólne dane ukrywają głęboką nierównowagę między regionami Rosji. Większość nich, aż 67 z 89, wykazała poważny deficyt budżetowy w pierwszej połowie 2025 roku. Ponad połowa regionów Rosji popadła w recesję przemysłową. Regiony sąsiadujące z Unią Europejską, w tym Karelia

Podnosząc stawkę VAT, władze przede wszystkim zabierają pieniądze ludności, ponieważ nowe koszty podatkowe są wliczane przez przedsiębiorstwa w ceny i przenoszone na nabywców.

oraz obwody królewiecki, leningradzki i pskowski, tradycyjnie prowadziły handel przygraniczny z krajami europejskimi i rozwijały wzajemną turystykę. Wojna wyeliminowała te możliwości.

Rosja w pułapce militaryzacji

Nowy budżet podkreśla rosnące trudności, przed jakimi stoi Ministerstwo Finansów, jeśli chodzi o równoważenie stabilności fiskalnej z wydatkami na cele wojskowe. Do tej pory Rosja radziła sobie z tym problemem, redystrybuując bogactwo z prywatnych przedsiębiorstw i gospodarstw domowych do sektora obronnego. Jednym ze sposobów realizacji tego celu jest polityka pieniężna: podczas gdy sektor obronny otrzymuje pieniądze od państwa lub korzysta z subsydiowanych stóp procentowych, przedsiębiorstwa i gospodarstwa domowe borykają się z bardzo wysokimi kosztami kredytów z powodu rekordowych stóp procentowych.

Jeśli Ukraina będzie nadal otrzymywać międzynarodowe wsparcie gospodarcze w celu obrony swoich granic, Rosja, której władze doprowadziły Kreml do izolacji od większości krajów rozwiniętych, wejdzie w pogłębiony kryzys gospodarczy. Pozorna odporność gospodarki w obliczu kosztów wojny z Ukrainą i związanych z nią sankcji była możliwa tylko w perspektywie krótkoterminowej. Przemysł wojskowy ma pewną zdolność stymulowania rozwoju gospodarki cywilnej. Problem polega jednak na tym, że militaryzacja gospodarki w Rosji stała się celem samym w sobie. Zamiast uzupełniać przemysł cywilny, wojsko czerpie z niego zasoby, nie dbając o zrównoważony rozwój innych sektorów gospodarki. W odpowiedzi na zbliżającą się stagnację rosyjski rząd przeznaczy jeszcze więcej środków na sektor wojenny. Takie inwestycje prawdopodobnie pobudzą inflację, pomimo wysokich stóp procentowych ustalonych przez bank centralny. Konsekwencjami będą ostateczny upadek sektora prywatnego, jeszcze większy odpływ kadr do produkcji wojskowej oraz obniżenie wynagrodzeń. Gospodarka zostanie ostatecznie całkowicie nastawiona na wojnę. Jak widać, suche liczby w poszczególnych pozycjach budżetowych nie muszą przesądzać o kierunku rozwoju (kurczenia się) gospodarki. Zwłaszcza w takim kraju jak putinowska Rosja. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wszystko dla dobra społeczeństwa Społecznicy z ruchu „Bezdomna Rosja" zwrócili się do Dumy Państwowej z projektem ustawy zezwalającej bezdomnym na polowanie na gołębie w miastach. Inicjatywa bez wątpienia rozsądna i pożyteczna, parlamentarzyści powinni nad nią się pochylić. A może jeszcze poszerzyliby ją o szczury?

Uczciwa firma Federalna Służba Podatkowa zlikwidowała zarejestrowaną w Moskwie spółkę akcyjną o nazwie Woruju Dieńgi (pol. Kradnę Pieniądze), która zajmowała się produkcją byczej spermy. Aż ciekawość bierze – czy kradli za dużo i zbyt bezczelnie, czy produkowali za mało?…

Sekrety medycyny naturalnej Jeszcze ciekawszy sposób na biznes miał zamieszkały w Arabii Saudyjskiej 21-letni Pakistańczyk, który wysyłał klientom w Rosji (m.in. w Dagestanie) zażywane doustnie kapsułki z wielbłądzim mlekiem i moczem, uważanymi za naturalne suplementy. Tylko zamiast moczu wielbłąda dodawał tam swój. Media, które opisały tę aferę, na razie milczą o pochodzeniu mleka.

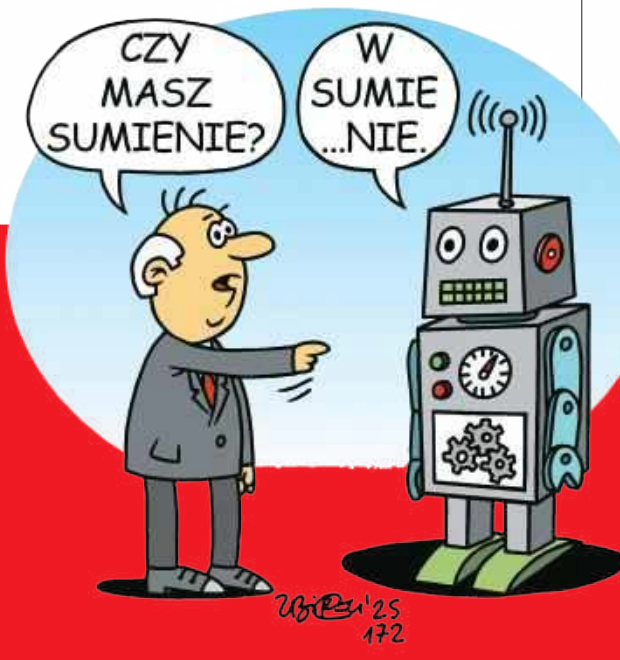
Drugi etat 60-letnia wychowawczyni z przedszkola pod Słancewem w obwodzie leningradzkim dorabiała sobie do pensji, również świadcząc usługi komercyjne. Po godzinach, razem z 78-letnim wspólnikiem, sprzedawała własnoręcznie pędzony samogon. Biznesplan jednak nie wypalił, bo o ile najpierw klientów było dużo, to wkrótce ich liczba gwałtownie się zmniejszyła. O prawie 40 osób, bo tyle właśnie śmiertelnie zatruło się zawierającym metanol bimberkiem…

Zabawa w pijanego Na dziesiątki pijanych dzieci natrafiono w Kostromie koło uniwersamu – informują lokalne media o wynikach wieczornych i nocnych kontroli policji w pobliżu sklepu na placu Październikowym w centrum miasta. No a z drugiej strony, gdzie te dzieci miałyby się doprowadzać o takiej porze do takiego stanu – w bibliotece miejskiej? **GP**

JAK GŁUPI DO SERA

„Turysta przyjechał do Kostromy po ser, ale został ekshibicjonistą i ucieszył się z przybycia policji" – donosi portal Kostroma Today. No to niezły ser tam mają. Ciekawe z czym?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI



Niezastąpieni?

„Zamiana parlamentarzystów na roboty jest niemożliwa. Sztuczna inteligencja nie posiada sumienia i odpowiedzialności" – oznajmił przewodniczący Dumy Państwowej Wiaczesław Wołodin. Sądząc po tonie tej wypowiedzi, AI nie ma też równie wysokiej samooceny jak rosyjscy deputowani…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

RZĄDZĄCY ODPIĘLI WROTKI



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

W „Strategii zarządzania długiem sektora finansów publicznych", uchwalonej ostatnio przez resort finansów, zapisano m.in., że relacja długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (według definicji UE) do PKB wzrośnie z 59,8 proc. w 2025 roku do 75,3 proc. w 2029 roku.

ZADŁUŻENIE PAŃSTWA DRAMATYCZNIE WZROŚNIE W CIĄGU 10 LAT

Ta sama „Strategia" zakłada, że „przy założeniu pełnego wykonania limitu deficytu zapisanego w projekcie ustawy budżetowej na rok 2026 relacja do PKB państwowego długu publicznego wyniosłaby w 2026 roku 53,8 proc.". Zaś „relacja długu sektora instytucji rządowych i samorządowych wyniosłaby 66,2 proc. PKB".

Najlepsze na zadłużenie jest… jego stałe zwiększanie

Oznacza to katastrofalny dla polskiego budżetu wzrost zadłużenia w najbliższych kilku latach. Rząd najwidoczniej założył, że najlepszą bronią do walki z rosnącym zadłużeniem jest jego stałe zwiększanie. Takie działanie przełoży się również na stan dochodów naszego społeczeństwa.

– Wszystko to będzie niosło bardzo poważne konsekwencje dla przeciętnego Kowalskiego, który liczy corocznie na waloryzację emerytury, a strefa budżetowa – na podwyżki płac. Tymczasem wkrótce okaże się, że nie ma jak tego przeprowadzić, bo jeśli dług publiczny wyniesie ponad 60 proc. PKB, oznaczać to będzie zakaz przygotowania budżetu z deficytem na kolejny rok – zauważa w wypowiedzi dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS), szef Komisji Petycji, członek Komisji Finansów w Parlamencie Europejskim.

Z kolei eksperci PKO Banku Polskiego oceniają, że „Strategia" „sygnalizuje, że dług pozostaje na ścieżce rosnącej, co w dłuższej perspektywie nie jest możliwe do utrzymania i wymagać będzie przedstawienia przez MF wiarygodnego planu konsolidacji fiskalnej. Szczególnie wrażliwe mogą być na to agencje ratingowe". Zaś, jak napisali eksperci Santander Banku Polska, przedstawione w „Strategii" prognozy „nie

FOT. ADOBE STOCK



CIĘCIA I PODATKI

Dla ograniczenia deficytu konieczna jest nie tylko podwyżka podatków. Skala potrzebnych redukcji to 100–200 mld zł rocznie. To nie są kosmetyczne korekty – tego nie da się zrobić punktowo, bo zagroziłoby to stabilności całych sektorów gospodarki.

Rząd najwidoczniej założył, że najlepszą bronią do walki z rosnącym zadłużeniem jest jego stałe zwiększanie. Takie działanie przełoży się również na stan dochodów naszego społeczeństwa.

zaskakują nas – po przedstawieniu projektu budżetu na 2026 rok można było oczekiwać, że dług publiczny przekroczy progi bezpieczeństwa w kolejnych latach, jeśli nie nastąpi istotna korekta fiskalna (co jest mało prawdopodobne ze względu na cykl wyborczy)".

Czy zrobią coś na rzecz ograniczenia deficytu?

Czyżby polski rząd zaplanował dołączenie naszego kraju do najbardziej zadłużonych krajów na świecie i w UE (dług publiczny będący sumą długu budżetowego i samorządowego – jako procent PKB)? Według szacunków Międzynarodowego Funduszu Walutowego (za Obserwatorem Finansowym) w bieżącym roku wśród 15 takich krajów, będących jednocześnie członkami UE, znalazły się Włochy – 137,28 proc. PKB, Francja – 116,30 proc. PKB oraz Belgia – 106,42 proc. PKB. Przy czym jeszcze w końcu bieżącego roku wśród krajów z wysokim długiem publicznym, przekraczającym 100 proc. ich PKB, według portalu pl.tradingeconomics.com, znajdą się także: Grecja – 154 proc. i Hiszpania – 102 proc. W Niemczech odsetek ten wynosił 62,5 proc., zaś w całej UE – 81 proc.

Nieprzekonująco brzmi w tej sytuacji komentarz ministra finansów i gospodarki Andrzeja Domańskiego, który w wypowiedzi dla PAP zapowiedział, że rząd będzie podejmował dodatkowe działania na rzecz ograniczenia deficytu. – W „Strategii" przedstawiliśmy scenariusz zakładający brak dodatkowych działań konsolidacyjnych. Rząd jednak będzie podejmował dodatkowe działania na rzecz ograniczenia deficytu, czego konsekwencją będzie niższa od zakładanej w „Strategii" ścieżka długu – stwierdził minister Domański.

Odwrót rządu

Co jeszcze szczególnie interesujące w tej sytuacji, to fakt, że strategia zarządzania długiem państwa uchwalona rok temu, a więc obejmująca lata 2024–2028, przewidywała dążenie do zmniejszania długu, zwłaszcza w drugiej połowie obecnej dekady. Zapisano wówczas m.in., że „celem rządu jest sprowadzenie długu sektora na ścieżkę jego redukcji do poziomu poniżej 60 proc. PKB i ograniczenie deficytu sektora do poziomu poniżej 3 proc. PKB. Przyjęta przez rząd ścieżka redukcji deficytu sektora umożliwi zlikwidowanie w horyzoncie 4-letnim (do 2028 roku) nadmiernego deficytu, wyjście z procedury nadmiernego deficytu (Excessive Deficit Procedure /EDP/) oraz sprowadzenie długu sektora poniżej 60 proc. PKB".

Ponadto dług brutto (w proc. PKB), który jeszcze w 2023 roku wynosił 49,6 proc., w kolejnych latach miał rosnąć do 54,6 proc. w 2024 roku, by w latach 2026–2028 oscylować w granicach 60,9–61,2 proc.

– W najnowszej wersji „Strategii zarządzania długiem" zapisany jest poważny wzrost zadłużenia w kolejnych latach. Co więc się stało w ciągu ostatniego roku, że tak poważne różnice co do wielkości długu w kolejnych latach wystąpiły pomiędzy obiema strategiami? – pyta w wypowiedzi dla „GP" poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS), członek sejmowej komisji finansów publicznych.

Świadomie oszukiwali, a teraz do tego się przyznają

Jego zdaniem rok wcześniej rządzący opierali się na nieprawidłowych wyliczeniach – to znaczy, że świadomie oszukiwali, a teraz do tego się przyznają. – Bo, jak rozumiem, uznają, że przegrają wybory w 2027 roku. W związku z tym konstrukcja zrównoważonego budżetu na 2028 rok przypadnie już zwycięskiej w tych wyborach obecnej opozycji. Przy czym oczywiście owa relacja długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (według definicji UE) do PKB na poziomie ponad 75 proc. w 2029 roku, przedstawiona w tegorocznej wersji „Strategii zarządzania długiem sektora finansów publicznych", robi wrażenie. Jednak jeśli państwowy dług publiczny przekroczy 55 proc. – a stanie się to już w 2027 roku – powstanie obowiązek przygotowania przez rządzących na następny rok budżetu zrównoważonego, a więc bez deficytu – dodaje Kuźmiuk.

– Mógłbym też strawestować to, co mówi młodzież, że rządzący odpięli wrotki. To, co widzimy obecnie po stronie polityki

rządu w finansach publicznych, nazwałbym jazdą bez trzymanki – podsumował poseł.

Szybki wzrost długu publicznego to nie zjawisko neutralne

– Z pojedynczym epizodem deficytu i wzrostu długu można się pogodzić – nawet z dwoma czy trzema. Ale już dziś mamy za sobą kilka takich kroków i nie widać perspektywy na poprawę. Tymczasem przed nami kilkanaście, a może kilkadziesiąt lat forsownych wydatków o szczególnym charakterze i rozmiarze. To nie jest okres, w którym na wysoki deficyt i wzrost długu można przymykać oko, mówiąc „oj tam, oj tam" – mówił Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej w wypowiedzi dla Money.pl.

Zdaniem eksperta dla ograniczenia deficytu konieczna jest nie tylko podwyżka podatków. – Skala potrzebnych redukcji to 100–200 mld zł rocznie. To nie są kosmetyczne korekty – tego nie da się zrobić punktowo, bo zagroziłoby to stabilności całych sektorów gospodarki. Konieczne jest działanie rozłożone w czasie i obejmujące zarówno stronę dochodową, jak i wydatkową – wyjaśnia Soroczyński.

– Obecny rząd podcina sobie korzenie. Co innego bowiem, gdy planowany jest dług poniżej 60 proc. wartości PKB, tj. limitu konstytucyjnego, ale poziom ten jednak – wskutek rozmaitych zdarzeń – zostanie przekroczony – mówi „GP" prof. Zbigniew Krysiak z Instytutu Myśli Schumana. – Natomiast na etapie planowania nie można takiego scenariusza z góry zakładać. A zatem można postawić zarzut planowania ścieżki dalszego przebiegu długu wbrew obowiązującemu prawu. Co innego, gdyby jeszcze ewentualnie taki ruch był planowany na jeden rok i wskutek nadzwyczajnych okoliczności doszłoby do nagłego wzrostu poziomu długu. Natomiast w odniesieniu do opublikowanej przez MF strategii zarządzania długiem finansów publicznych na lata 2026–2029 to albo obecne władze powinny iść w kierunku zmiany konstytucji, albo powtórzyć to, co zrobił premier Morawiecki, tj. wyrzucić spod obejmowania długiem publicznym wydatki na wojsko. A więc oddzielić dług czy też obligacje wyemitowane na potrzeby wydatków na armię. I wtedy zapanowałby jakiś porządek – stwierdza ekspert.

Polityka zarządzania długiem, czyli…

– Natomiast w obecnej sytuacji nie wiadomo, na co pójdą te pieniądze, które będą stanowić rosnący dług – zwraca uwagę Krysiak. – Moim zdaniem dojdzie do przekroczenia konstytucyjnego progu zadłużenia w wysokości 60 proc. PKB. Różne instytucje publiczne, szpitale będą dotknięte brakiem pieniędzy. Rząd próbuje myśleć, że skoro w Niemczech dług publiczny już obecnie wynosi około 60–70 proc. PKB, a we Włoszech, Francji czy Belgii przekracza 100 proc., a podobnie wygląda to także w innych krajach UE, to może jakoś i u nas nic strasznego się nie stanie. Tymczasem polityka zarządzania długiem powinna polegać na tym, że jeśli w danym roku środki finansowe, które go tworzą, zostaną przeznaczone na inwestycje, to te ostatnie generować będą dochody budżetowe w kolejnych latach. Jednak kiedy – tak jak obecnie – dochodzi do radykalnego zmniejszania środków budżetowych bądź wręcz ich usuwania na takie inwestycje jak CPK, elektrownie jądrowe, port kontenerowy w Świnoujściu, takie posunięcia przeczą logice zarządzania długiem publicznym. To bowiem pokazuje, że po stronie dochodów nie ma planu umiejętności, czemu się zresztą nie dziwię. Bo obecnie nie rządzą nami ludzie, którzy posiadają jakiekolwiek kompetencje. Wobec tego myślę, że atak obecnej opozycji i prawników – konstytucjonalistów – powinien pójść w kierunku wskazywania na jawne działanie rządzących sprzeczne z konstytucją. Bo gdy ktoś źle zarządza finansami publicznymi, może być nawet za to skazany z Kodeksu karnego. A obecnie przedstawiona przez resort finansów strategia zarządzania długiem finansów publicznych ma jeszcze większą wagę – to coś więcej niż „złe zarządzanie" – dodaje Krysiak. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

CZARNE CHMURY NAD POLSKĄ GOSPODARKĄ

Choć Polska nadal pozostaje najsilniejszym i najważniejszym rynkiem ubezpieczeniowym w Europie Środkowo-Wschodniej, to jego dalszy rozwój stoi pod znakiem zapytania, zwłaszcza w kontekście kryzysu demograficznego, zawirowań geopolitycznych czy niepewności regulacyjnej. Jak napisał serwis PAP MediaRoom, znajduje to odzwierciedlenie w ujemnym sentymencie branży opisanym w badaniu, które przeprowadziło Centrum Myśli Strategicznych – organizator kongresu EKF Ubezpieczenia.



KRYZYS KADR W CYBERBEZPIECZEŃSTWIE

Aż 76 proc. specjalistów ds. IT oraz cyberbezpieczeństwa w minionym roku doświadczyło zmęczenia pracą lub wypalenia zawodowego – wynika z raportu firmy Sophos. 69 proc. zauważyło pogłębienie problemu w porównaniu z ubiegłym rokiem. W Europejskim Miesiącu Cyberbezpieczeństwa eksperci ostrzegają, że przemęczone zespoły IT to realne zagrożenie dla odporności firm na cyberataki. Z raportu wynika również, że: 34 proc. specjalistów jako główne źródło wypalenia wskazało ciągłą presję związaną ze zmieniającymi się zagrożeniami; 29 proc. musiało wziąć urlop, aby poradzić sobie ze skutkami zmęczenia.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS.

www.prenumerata.swsmedia.pl

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Dług Francji nadal rośnie Francuski urząd statystyczny INSEE podał, że publiczny dług Francji zwiększył się w drugim kwartale br. aż o 71 mld euro i wynosił na początku lipca już znacznie ponad 3400 mld euro, tj. 115,6 proc. francuskiego PKB. W drugim kwartale 2024 roku było to jeszcze „tylko" 112 proc. PKB. Według przewidywań rządu w przyszłym roku dług tej eurosocjalistycznej republiki ma sięgnąć 117,6 proc. PKB.

Wielkie długi socjalistów i „klimatystów" z Paryża Izba Obrachunkowa regionu Île-de-France przygotowała raport, w którym ostrzegła, że finansowa sytuacja miasta Paryż jest już „krytyczna". Bo socjalistyczna mer i „aktywistka klimatyczna" Ana Hidalgo ogromnie zadłużyła miasto – do prawie 9,5 mld euro. Od czasu objęcia przez nią władzy w 2014 roku dług Paryża wzrósł ponaddwukrotnie. Na realizację „szybkiej dekarbonizacji" i „zrównoważonego rozwoju" socjalistka wydawała bowiem w latach 2021–2024 (z pieniędzy podatników) średnio aż ponad 1,6 mld euro rocznie (!), choć nie miała na to środków. Okazało się też, że władze Paryża zatrudniają aż 51 tys. urzędników i pracowników.

Pomyślne zmiany prawne na Słowacji Parlament Słowacji dokonał ważnych zmian w konstytucji. Potwierdził, że obywatele Słowacji to wyłącznie kobiety i mężczyźni, zakazał adoptowania dzieci przez pary homoseksualne i procederu tzw. macierzyństwa zastępczego. A także uznał wyższość prawa słowackiego (w kwestiach kulturowych, etycznych i „narodowej tożsamości") nad przepisami władz Unii Europejskiej, co wywołało furię międzynarodowej lewicy i silną krytykę eurokomunistów z Brukseli. Te nowelizacje konstytucji mają wejść w życie w listopadzie br.

Portugalia zaostrza przepisy dotyczące imigrantów 30 września parlament Portugalii przyjął nowe i bardziej restrykcyjne przepisy dotyczące imigrantów. Państwo ma pobierać i gromadzić dane biometryczne przybyszów i podejmować działania na rzecz zwalczania nielegalnej imigracji, w tym wydawanie nakazów opuszczenia Portugalii przez nielegalnego imigranta w czasie do 10 dni od dnia nakazu. W tym kraju UE, liczącym ponad 10,7 mln mieszkańców, aktualnie mieszka blisko 2 mln cudzoziemców.

UPADŁOŚĆ

Niemiecki Kiekert AG, światowy lider produkcji samochodowych zamków, ogłosił upadłość z powodu sankcji USA nałożonych na jego chińskiego właściciela i wstrzymania kredytowania firmy przez banki.

Apel eurobanku Europejski Bank Centralny zaapelował do obywateli UE o tworzenie domowych rezerw gotówki, bo „gospodarstwa domowe powinny posiadać rezerwy gotówki na wypadek kryzysów i zakłóceń w działaniu systemów płatności". Badanie banku wykazało bowiem, że „w sytuacjach nadzwyczajnych" – jak na przykład wojna czy „regionalne przerwy w dostawach prądu" – „gwałtownie rośnie popyt ludności na fizyczną walutę" i „gotówka zapewnia zapasową poduszkę bezpieczeństwa systemu płatniczego". Podano przykład niedawnej awarii energetyki w Hiszpanii i Portugalii, która zmusiła sklepy do akceptowania wyłącznie płatności gotówkowych. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Bosch zlikwiduje 22 tys. miejsc pracy

Koncern Bosch GmbH ogłosił, że z powodu ciągle rosnących kosztów działalności firmy planuje zlikwidować w sumie 22 tys. miejsc pracy. Już latem zdecydował o likwidacji 9 tys. stanowisk, a teraz kolejnych 13 tys. Chodzi o pracowników zatrudnionych w samych Niemczech. Bosch w kilkudziesięciu krajach zatrudnia w sumie 230 tys. ludzi.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WOJSKO BEZ LEKARZY

CHAOS W KLUCZOWEJ SŁUŻBIE

Nadmierna biurokracja, brak dostępu do specjalistycznych szkoleń i jasno określonej ścieżki rozwoju, decyzyjny chaos i krytyczna w wielkości luka kadrowa. Wojskowa Służba Zdrowia zmaga się z potężnym kryzysem. W obliczu obecnych i nadchodzących wyzwań dla bezpieczeństwa rodzi to poważne pytania o funkcjonowanie zasadniczego elementu systemu obrony państwa.

Nieatrakcyjna, archaiczna, z nikłymi perspektywami rozwoju, za to z tymi samymi problemami od wielu lat – tak w skrócie można scharakteryzować Wojskową Służbę Zdrowia. O tym, że zajmuje ona szczególne miejsce w architekturze bezpieczeństwa, zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, nie trzeba nikogo przekonywać. Siła armii jest mierzona nie tylko liczebnością i potencjałem sprzętowym, lecz także stanem zaplecza medycznego. Jeżeli jest on trapiony problemami, nie wróży to zbyt dobrze. A tak właśnie wygląda sytuacja w omawianej strukturze.

Wypaleni na starcie

O głębokim kryzysie informuje gen. Grzegorz Gielerak, dyrektor Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie (WIM), jeden z największych autorytetów w dziedzinie medycyny wojskowej. W swojej analizie, opublikowanej na Portalu Obronnym, wskazuje na problemy trapiące Woj-



BRAKUJE CHĘTNYCH

Na 1400 przewidzianych etatów wojsko dysponuje tylko około 800 lekarzami różnych specjalizacji. W przypadku ratowników medycznych obsadzonych jest około tysiąca stanowisk na 1800.

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

skową Służbę Zdrowia. Chodzi m.in. o braki kadrowe. Obsadzonych jest tylko około 800 spośród 1400 przewidzianych etatów. Daje to funkcjonowanie służby na poziomie 60 proc. Stagnacja w tym segmencie, przy równoczesnym zwiększeniu liczebności armii do 300 tys. żołnierzy, sprawi, że na jednego lekarza przypadnie aż 360 żołnierzy – trzykrotnie więcej niż przewidują standardy NATO. Również ci, którzy w wojsku już służą, wskazują na szereg problemów. To głównie nadmiar obowiązków. I nie chodzi wcale o praktykę lekarską, lecz o zawalanie medyków sprawami administracyjnymi. Mówiąc kolokwialnie, lekarze tracą czas na przerzucanie papierów, zamiast systematycznie podnosić swoje umiejętności i brać udział w szkoleniach. I to kolejny problem. Taka rzeczywistość sprawia, że blisko 40 proc. oficerów korpusu medycznego nie jest pewnych swojej gotowości operacyjnej. To zatrważająca sytuacja, ponieważ opanowanie i zdolność do działania w skrajnych warunkach powinny być cechami charakterystycznymi wojskowego medyka. Tonąc w biurokracji, żołnierze pozbywają się pewności siebie w praktycznym działaniu. Optymizmem nie napawa ich również brak jasno określonej ścieżki rozwoju. Wskazuje się także na niemożność pogodzenia wymogów służby wojskowej z utrzymaniem ciągłości rozwoju zawodowego. Dopiero na kolejnych miejscach wymieniana jest m.in. kwestia wynagrodzenia. Wszystko to sprawia, że w ciągu dwóch lat do przysłowiowego cywila odchodzi większość z nowo przyjętych do służby lekarzy.

Szczególnie widoczny jest brak specjalistów zdolnych do wykonywania zaawansowanych procedur medycznych pod ekstremalną presją czasu i w warunkach permanentnego zagrożenia. Zapotrzebowanie dotyczy też zespołów ewakuacji medycznej oraz doświadczonych ratowników i personelu pielęgniarskiego.

Rozproszenie kompetencji

Kolejny istotny problem to wadliwy system organizacji i funkcjonowanie personelu medycznego w odrębnych strukturach dowodzenia. „Wyzwolona w ten sposób dwoistość podporządkowania wywołuje systemowy paradoks: lekarze służący w jednostkach liniowych podlegają bezpośrednio ich dowódcom, podczas gdy infrastruktura szpitalna, kształcenie, badania i rozwój, właściwe inspekcje medyczne pozostają w gestii Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia” – czytamy. Ponadto widoczny jest brak wsparcia merytorycznego jednostek operacyjnych i struktur logistycznych ze strony DWSZ. „Deficyt ten dotyczy obszarów kluczowych dla rozwoju nowoczesnej medycyny pola walki – od wdrażania międzynarodowych standardów ratownictwa taktycznego, po integrację zaawansowanych systemów diagnostycznych. Bez takiego zaplecza Dowództwo Generalne i Inspektorat Wsparcia Rodzajów Sił Zbrojnych nie są w stanie odpowiedzialnie formułować ani skutecznie wdrażać strategii rozwoju medycyny pola walki zgodnej ze współczesnymi doktrynami NATO” – wskazuje ekspert.

Pilne reformy

Zdaniem dyrektora WIM odpowiedzią powinno być utworzenie zintegrowanego dowództwa medycznego, skupiającego zasoby kadrowe, infrastrukturalne i szkoleniowe Wojskowej Służby Zdrowia. Tego typu rozwiązanie z powodzeniem sprawdza się m.in. we Francji i w Niemczech. Jak wskazuje gen. Gielerak, zapewni to „przywrócenie równowagi między zakresem odpowiedzialności a realnymi kompetencjami decyzyjnymi, eliminację destrukcyjnego rozproszenia zasobów oraz – co najistotniejsze – przekształcenie polskiej medycyny wojskowej z reaktywnej służby pomocniczej w proaktywny, strategiczny komponent potencjału obronnego państwa, zdolny sprostać wymogom konfliktów XXI wieku”.

W kontekście problemów kadrowo-organizacyjnych ekspert postuluje przede wszystkim poprawę warunków służby – tak, by lekarze skupili się na medycynie i leczeniu, a nie na biurokracji. Konieczne są też włączenie do harmonogramu służby stałej praktyki medycznej, jasno określona ścieżka rozwoju, zwiększenie liczby szkoleń, kursów – nie tylko dla lekarzy, lecz także dla ratowników, pielęgniarek i pozostałego personelu. Poprawa warunków służby nie jest wydatkiem, lecz inwestycją w bezpieczeństwo i tak powinna być postrzegana. Rekomendacje obejmują również zacieśnienie współpracy cywilno-wojskowej poprzez m.in. wspólne szkolenia.

Wdrożenie reform będzie niewątpliwie procesem długim i mozolnym, bo nie da się w krótkim czasie nadgonić wieloletnich zaniechań. Jednak jest to niezbędne, aby w niedalekiej przyszłości można było mówić o Wojskowej Służbie Zdrowia jako profesjonalnej, nowoczesnej i atrakcyjnej, w pełni spełniającej stawiane przed nią wyzwania, których, z racji sytuacji geopolitycznej, będzie nadal przybywać. **GP**

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

ŚWIATOWE SPOTKANIE POLAKÓW W PARYŻU

Podparyska La Ferté-sous-Jouarre stała się na trzy dni centrum spotkań Polaków z całego świata, którzy od ponad dwóch dekad tworzą unikatową wspólnotę Klubów „Gazety Polskiej”. IX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej odbył się w szczególnym momencie, bo właśnie w tym roku obchodzona jest 20. rocznica reaktywacji Klubów „Gazety Polskiej”.



Za nami IX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej.

W piątek od rana trwało przyjmowanie uczestników, którzy zjechali do La Ferté-sous-Jouarre z różnych stron Europy i świata. Po południu wszyscy spotkali się na uroczystej Mszy Świętej inaugurującej IX Zjazd Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej.

Po nabożeństwie, po odśpiewaniu hymnu narodowego, rozpoczęła się część oficjalna. Zjazd otworzył jego gospodarz – Andrzej Woda, przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu, który jest również koordynatorem zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej. Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”, witając gości, podkreśliła, że od pierwszego zjazdu w Essen w 2015 roku ruch przeszedł ogromną drogę. Odbywały się spotkania w Rzymie, a teraz już po raz szósty Kluby „GP” spotykają się we Francji. To, co zaczęło się w 2005 roku jako spontaniczna inicjatywa patriotycznych środowisk skupionych wokół „Gazety Polskiej”, urosło do rangi globalnej sieci, obecnie działa już ponad 541 klubów, a kolejne są w trakcie rejestracji. – Mamy już tutaj w Paryżu gości, którzy chcą powołać nowy Klub „GP” w Lyonie, a w tym tygodniu rozmawiałam z Polonią w Brazylii, która planuje założyć tam swój pierwszy Klub „Gazety Polskiej” – mówiła Ewa Wójcik.

Następnie do uczestników zwrócił się Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i prezes Telewizji Republika, który powiedział, że właśnie ta żywotność i zdolność do odbudowy po kryzysach, takich jak pandemia czy migracje, czyni Kluby „Gazety Polskiej” wyjątkowym fenomenem wśród organizacji polonijnych. Gości przywitał również Paweł Piekarczyk – koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej”.

Wyjątkowym momentem było nadanie imienia Ryszarda Kapuścińskiego, I prezesa Klubów „Gazety Polskiej”, paryskiemu klubowi „GP”. Symboliczne znaczenie miało także uhonorowanie Andrzeja Wody dyplomem uznania jako koordynatora Klubów „Gazety Polskiej” Europy Zachodniej, który wręczył Tomasz Sakiewicz, dziękując za lata pracy i determinacji.

Pierwszym gościem specjalnym był prof. Przemysław Czarnek, który odniósł się do bieżącej sytuacji politycznej w Polsce. Jego zdaniem coraz wyraźniej widać pęknięcia w rządzącej koalicji. „Widzieliśmy ostatnio, jak Tusk narzekał na Hołownię po głosowaniu nad CPK. To dowód na to, że ta władza zaczyna się kruszyć” – mówił były minister edukacji. Profesor Czarnek podkreślił także rolę Klubów „Gazety Polskiej” i TV Republika w podtrzymywaniu ducha patriotyzmu: „To cud ciężkiej pracy Tomasza Sakiewicza, jego współpracowników i wszystkich Klubów »Gazety Polskiej«. Dzięki nim mamy w Polsce Strefę Wolnego Słowa i realną szansę na zwycięstwo w przyszłych wyborach”.

Po przerwie odbył się panel Telewizji Republika z udziałem: Tomasza Sakiewicza, Janusza Życzkowskiego, Dawida Wildsteina, Jakuba Maciejewskiego, Pawła Piekarczyka oraz Beaty Dróżdż. Rozmawiano o wyzwaniach stojących przed niezależnymi mediami, a także o tym, jak TV Republika w krótkim czasie stała się największą telewizją informacyjną w Polsce. Następnie uczestnicy wysłuchali wystąpienia europosła Tobiasza Bocheńskiego. W dalszej części panelu głos zabrał Tadeusz Antoniak, prezentując doświadczenia Klubów „Gazety Polskiej” USA, oraz Małgorzata Bojko z Klubu „Gazety Polskiej” na Twitterze.

Wieczorem klubowicze uczestniczyli w panelu poświęconym Ukrainie, który prowadzili Dawid Wildstein, Jakub Maciejewski oraz Paweł Piekarczyk. To spotkanie przerodziło się w bardzo gorącą debatę. Nie zabrakło ostrej wymiany zdań i odmiennych poglądów. Właśnie ta różnorodność opinii pokazała siłę Klubów „Gazety Polskiej”. Tu można otwarcie dyskutować na każdy temat, nawet najbardziej trudny i kontrowersyjny.

Ale piątkowy wieczór miał jeszcze jeden szczególny akcent medialny. Tomasz Czarny z Klubu „Gazety Polskiej” w Paryżu oraz Maria Bernat z Klubu „Gazety Polskiej” w Londynie wraz z Jakubem Maciejewskim uczestniczyli w programie #RepublikaNocą. Rozmowa dotyczyła doświadczeń klubowiczów, a także roli, jaką odgrywają polskie środowiska patriotyczne za granicą w podtrzymywaniu więzi z ojczyzną.

Drugi dzień zjazdu miał charakter integracyjny i kulturalny. Po śniadaniu uczestnicy udali się do Paryża, gdzie odwiedzili

FOT. ARCH.



odbudowaną katedrę Notre Dame. Był to moment zadumy i refleksji zarówno nad historią Francji, jak i nad wyzwaniami, przed jakimi staje chrześcijańska Europa.

Następnie klubowicze przeszli przez Dzielnicę Łacińską, poznając atmosferę miejsca, które od wieków stanowiło serce intelektualnego życia stolicy Francji. Po wspólnym obiedzie nadszedł czas na wizytę w Wersalu. Uczestnicy zwiedzili królewskie komnaty oraz ogrody.

Wieczorem, po powrocie do La Ferté-sous-Jouarre, odbyło się integracyjne ognisko. Sobotni dzień zakończył się tradycyjnymi już „nocnymi Polaków rozmowami".

Ostatni dzień zjazdu rozpoczął się od panelu klubowego, w którym uczestniczyli: Tomasz Sakiewicz, Ewa Wójcik, Beata Dróżdż, Paweł Piekarczyk. Rozmawiano o przyszłości Klubów „Gazety Polskiej".

Następnie uczestnicy mogli obejrzeć program „Polityczna Kawa", transmitowany przez Telewizję Republika, w którym tym razem wystąpili: Paweł Piekarczyk, Andrzej Woda, Maria Bernat z Londynu oraz Andrzej Valenducq, nowy szef Klubu „Gazety Polskiej" we francuskim Lyonie. Andrzej Valenducq podzielił się niesamowitą historią swojego ojca, która rzuca inne światło na ogólnopolskie protesty z lat 80. „Mój ojciec pracował w Lubelskich Zakładach Mięsnych na ul. Turystycznej. Był po prostu osobą, która zajmowała się utrzymaniem ruchu linii produkcyjnych. (...) Widząc dwa wagony wypełnione mięsem i wypełnione takimi puszkami, nie wiem, czy państwo sobie przypominacie, były takie puszki prasowanej szynki, pięciokilowe, na których nie pisano, że to była szynka, tylko ukrywali to komuniści, i było napisane, że to jest farba [nawiązanie do odbywającego się wówczas wywozu żywności z Polski do ZSRS, komunistyczna władza szykowała w tym czasie podwyżki cen żywności – przyp. red.], mój ojciec, który był ślusarzem, spawaczem, zdecydował, że trzeba coś z tym zrobić. Po prostu przyspawał lekko koła do szyn, co spowodowało, że jak schodził z nocnej zmiany, ekipa, która podstawiła lokomotywę – i to byli kolejarze – miała trudności z wystartowaniem z tym transportem" – powiedział. Jak przekazał gość Republiki, mężczyzną, który dał „iskrę" do ogólnopolskich strajków w latach 80., był właśnie Władysław Valenducq. Ten incydent wywołał falę strajków w Lublinie, które poprzedziły słynny Sierpień w Gdańsku. „Ojciec długo bał się mówić o tej historii. Ale to właśnie jego bunt zapoczątkował coś, co przerodziło się w wielki ruch Solidarności" – mówił Valenducq.

Po zakończeniu zjazdu uczestnicy udali się jeszcze na Polski Cmentarz Wojenny w Grainville-Langannerie, gdzie spoczywają żołnierze 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Klubowicze złożyli kwiaty na grobach, wpisali się do księgi pamiątkowej i oddali hołd bohaterom, którzy walczyli o wolność Polski na francuskiej ziemi.

Na zakończenie nie sposób nie wspomnieć o tych, którzy przyczynili się do sukcesu wydarzenia. Szczególne wyrazy wdzięczności należą się Klubowi „Gazety Polskiej" w Paryżu, z przewodniczącym Andrzejem Wodą na czele, oraz Alince. Dzięki ich pracy, zaangażowaniu i gościnności IX Zjazd Klubów „GP" Europy Zachodniej był nie tylko sprawnie zorganizowanym wydarzeniem, lecz także przestrzenią realnej debaty, wymiany poglądów i integracji środowiska.

Zjazd potwierdził, że Kluby „Gazety Polskiej" są żywym i dynamicznym ruchem, który rozwija się mimo przeszkód i który zyskuje coraz większe znaczenie w świecie Polonii. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z prezesem TV Republika Tomaszem Sakiewiczem oraz bardem Strefy Wolnego Słowa Pawłem Piekarczykiem. Odbędzie się również nadanie Klubowi „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum imienia Przemysława Gosiewskiego. 10 października, godz. 17, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Ściegiennego 13, Kielce. Spotkanie będzie poprzedzone o godz. 15:40 złożeniem kwiatów oraz zapaleniem zniczy pod pomnikiem Przemysława Gosiewskiego. O godz. 16 odbędzie się Msza św. w intencji ojczyzny w bazylice katedralnej w Kielcach.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie autorskie z byłym prezydentem RP Andrzejem Dudą. 20 października, godz. 18, Hotel & Restauracja Pelikan, ul. Wierzbińska 58, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

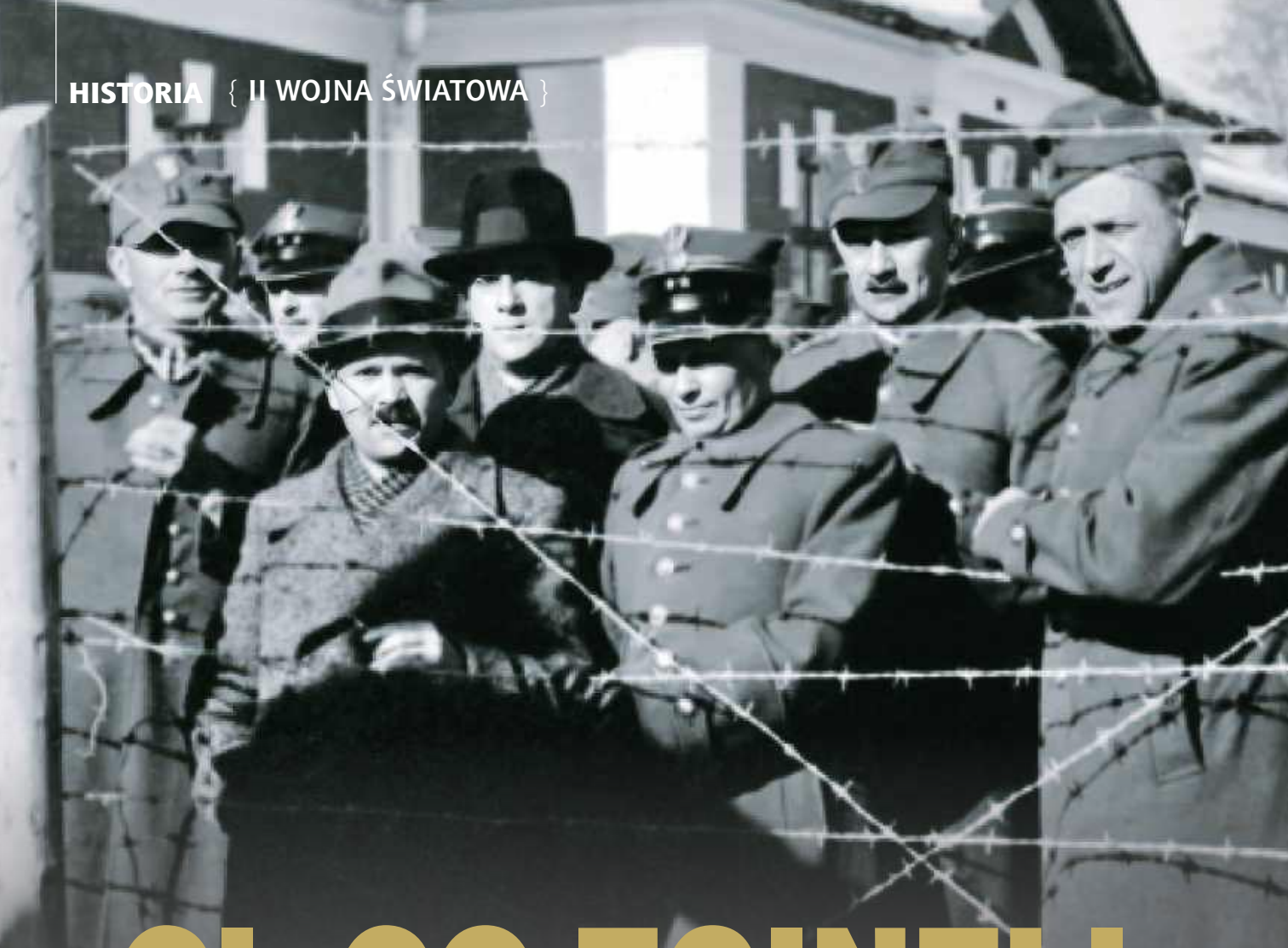
STAROGARD GDAŃSKI – spotkanie z posłem Markiem Jakubiakiem. 20 października, godz. 18, Starogardzkie Centrum Kultury, al. Jana Pawła II nr 3, Starogard Gdański. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449



„CI, CO ZGINĘLI, poszli w bohatery, ci, co przeżyli, muszą walczyć dalej!”

Pewnie nigdy nie poznamy w pełni dramatów, które były udziałem żołnierzy Wojska Polskiego jesienią 1939 roku. Dramat świadomości, że konieczna i święta walka w obronie ojczyzny oraz ojcowizn, granic i domów, jest skazana na klęskę. Dramat bezsilności, gdy okazywało się, że miłość do Polski i rodzin, połączona z natężoną do ostateczności wolą i desperacją, przegrywa w starciu z niemieckimi samolotami, czołgami, przewagą liczby i uzbrojenia. Polscy żołnierze i oficerowie ginęli w walce, niektórzy w rozpaczy popełniali samobójstwo, najwięcej trafiło do wrażej niewoli. Jeszcze inni opuszczali Polskę, przekraczając granice sąsiednich państw neutralnych: Łotwy, Litwy, Rumunii i Węgier.

PO KLĘSCE WRZEŚNIOWEJ



FOT. IPN

WĘGRY I RUMUNIA

W obozach rumuńskich i węgierskich znaleźli się w większości żołnierze wojsk technicznych: piloci, pancerniacy i mechanicy, którzy mieli przejmować w rumuńskich portach dostawy nowoczesnej broni angielskiej.



Tomasz **Panfil**

We wrześniu 1939 roku czoła najazdowi najpierw niemieckiemu, a potem sowieckiemu stawiło około miliona żołnierzy Wojska Polskiego i niespełna 30 tys. żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza. W walkach z oboma najeźdźcami poległo ich około 70 tys. – choć niektóre szacunki mówią nawet o 200 tys. Do niewoli niemieckiej dostało się około 420 tys. żołnierzy i oficerów, do sowieckiej zaś 240–250 tysięcy. Szeregowych żołnierzy Sowieci bądź zwalniali, bądź też zmuszali do pracy w strojbatalionach, zakładach zbrojeniowych, przy budowie dróg i liesopowałce. Również Niemcy z wielu polskich jeńców uczynili robotników przymusowych. Tysiące polskich oficerów przesiedziało w oflagach prawie 6 lat. Ponad 100 tys. polskich żołnierzy miało więcej „szczęścia”: po przekroczeniu granic znaleźli się w przyjaznych Węgrzech (ponad 40 tys.), neutralnej Rumunii (ponad 50 tys.), w nieprzyjaznej, ale przestrzegającej praw międzynarodowych Litwie (około 13 tys.), a dokładnie 1315 żołnierzy i oficerów przedostało się na Łotwę.

Polscy pielgrzymi

Już Adam Mickiewicz, przebywając na paryskim bruku po upadku powstania listopadowego, stwierdzał, że „Duszą Narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie”. Stwierdzenie gorzkie i fatalistyczne, jednak pod piórem poety nabierało mocy i życia: „Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imie potém nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imie ich potém nadane było”. Potężny cień naszego narodowego wieszcza kładł się nad pokonaną Polską jesienią 1939 roku. Mający wówczas 18 lat Zdzisław Stroiński napisał ściskający za serce wiersz, który – by zrozumieć uczucia targające Polakami owej tragicznej jesieni – trzeba przeczytać w całości:

Śniły się szarże w chmurach chorągiewek,
żółte rabaty – chłopcy malowani,
tęcze piosenek, wojsko w snów topolach –
lśniące poezje na ostrzach uniesień.
Wiatr w zagajnikach o piechocie
śpiewał ułani, ułani.
Przez pola.
Polska,
z skrzydłami mitów u czołgów i dział,
została w orłach skrwawionych
u granic
pożarem mogił jak posąg wysoka.
I tylko chłopi u wrót zapłakani
chcieli zatrzymać uchodzące wojsko –
Prometeusze u granicznych skał
przykuci do Polski.
A my wydarte z gniazd zbłąkane ptaki
odwrotu ból mierząc deszczem słabych kroków,
w strzępach mundurów niosąc przeczuć smutek,
zgubieni w zmierzchach swych ciernio-wych szlaków,
w patosie klęski zakrzepli jak lód.
Z cisz pobojowisk wrzosami porosłych –
na Wschód.
Ojczyznę unosić na łachmanach stóp
na próżno
uszliśmy śmierci, wiarę łamiąc
w dłoniach,
a wciąż czekamy na śmierć jak jałmużnę.
Kalecząc nogi na odłamkach broni
polscy pielgrzymi do straszliwych jutr.

„Boże, coś Polskę”

Straszliwa była jednak teraźniejszość. Wielu polskich uchodźców z kraju podbitego było przekonanych, że po takiej klęsce musi być tylko lepiej. Wielu wierzyło w aliantów, więcej w Bożą Opatrzność. Oficer i historyk Władysław Pobóg-Malinowski 24 września był w Botoszany, w Rumunii: „W pierwszą na tułactwie niedzielę wybraliśmy się do kościoła. Nigdy nie widziałem – i chyba już nigdy nie zobaczę – ludzi modlących się bardziej żarliwie. (...) W tłumie rozlegał się co chwila szloch kobiet, oczy wielu mężczyzn pełne były łez. Ksiądz Rumun wygłosił długie kazanie, zrozumieliśmy z tego tyle, że mówił o Polsce i Polakach. Po skończonym nabożeństwie zaintonowano »Boże, coś Polskę«. (...) Pieśń, wśród szlochów ogólnego wzruszenia uderzająca w sklepienie, w pierwszym swoim refrenie jakby się

zawahała na chwilę, potem zaraz zadźwięczała sprzecznością w swym błaganiu – jedni, jak w Polsce przed wojną, powtarzali prośbę, by Bóg pobłogosławił wolną Ojczyznę, inni błagali, by raczył wolność i Ojczyznę wrócić. Zaraz po nabożeństwie wywiązała się długa dyskusja. Zwyciężyli liczniejsi zwolennicy zachowania tekstu przedwojennego, bo – jak mówili – wojna nie jest przecież skończona, jesteśmy w walce i będziemy ją prowadzić aż do zwycięstwa".

Rychło serca polskich żołnierzy tułaczy, żołnierzy pielgrzymów, podbiła inna pieśń, którą śpiewano również w kraju, i to przez długie lata: swoje odrodzenie przeżyła latem 1980 roku.

O, Panie, któryś jest na niebie,
Wyciągnij sprawiedliwą dłoń!
Wołamy z wszystkich stron do Ciebie
O polski dom, o polską broń.

Pieśń tę napisał Adam Kowalski w pierwszych dniach października w obozie dla internowanych żołnierzy polskich w Balș w Rumunii. Kapitan Kowalski miał wybitny talent poetycki i wielką zdolność do empatycznego wczuwania się w upodobania rodaków. „Jedzie, jedzie na kasztance" czy „Morze, nasze morze" to pieśni, które niegdyś znało każde polskie dziecko. Taka jest też „Modlitwa obozowa", która w nieprawdopodobnie wręcz krótkim czasie stała się praktycznie drugim po „Mazurku Dąbrowskiego" polskim hymnem, hymnem tułaczy. W obozie w Balș „polskim zwyczajem postanowiono natychmiast założyć gazetkę obozową (…). Jako drugą inicjatywę – zorganizowano chór. (…) – Przydałaby się jakaś pieśń, mówią kompani do Adama Kowalskiego. Śpiewacy dopingują. Józef Stojek wyfasował gitarę. Znalazły się dla pobudzenia natchnienia trzy litry wina. Stojek w międzyczasie usnął, a Kowalski napisał pieśń, właśnie ową »Modlitwę obozową«. Kiedy Stojek obudził się, pieśń była gotowa do prześpiewania. Pierwszy zaśpiewał ją Stojek i… rozpłakał się. Następnego dnia zaczęto ją śpiewać w miejscowym kościele wśród ogólnego wzruszenia. Pieśń wyszła z obozu, dotarła do Bukaresztu. W grudniu 1939 roku śpiewano ją już w Krakowie. No i tak pieśń Kowalskiego, zwana »Modlitwą obozową«, rozeszła się po skupiskach polskich. Ze szczególną żarliwością śpiewali ją żołnierze polscy, gdziekolwiek się znaleźli: we Francji, w Szkocji, Syrii, Rosji, Iranie, Palestynie, Iraku, Egipcie, Libii, we Włoszech, w Kanadzie, Szwajcarii".

O Boże, skrusz ten miecz co siecze Kraj,
do wolnej Polski nam powrócić daj,
by stał się twierdzą nowej siły,
Nasz dom, nasz Kraj.

Za bronią

W obozach rumuńskich i węgierskich znaleźli się w większości żołnierze wojsk technicznych: piloci, pancerniacy i mechanicy, którzy mieli przejmować w rumuńskich portach dostawy nowoczesnej broni angielskiej. Mogli oni liczyć na wsparcie przez placówki dyplomatyczne aliantów. Ale by otrzymać pieniądze i paszporty w ambasadach i konsulatach, a potem miejsca na statkach płynących do Afryki Północnej lub Francji, trzeba było najpierw do nich dotrzeć, czyli uciec z obozu internowania.

> *Mimo oficjalnej wrogości państwa litewskiego do Rzeczypospolitej polskich żołnierzy na Litwie traktowano przyzwoicie.*

O pomysłowości polskich żołnierzy można przeczytać w antologii wojennych wydarzeń śmiesznych, bardzo śmiesznych i nieprawdopodobnych, zestawionych przez Bohdana Arcta („Powietrze pełne śmiechu", Łódź 1973). Władysław Kisielewski tak opisywał polskie „wyjścia" z obozu Calafat w Rumunii: „(…) pierwsza partia uciekła z obozu w bardzo prosty sposób. Wyciągnęli z szopy wielką beczkę na kółkach służącą normalnie do przewożenia wody, władowali rzeczy w środek i ciągnęli ją krzycząc po rumuńsku: – Apa!. Wartownik przekonany, że jadą po wodę, otworzył bramę i wypuścił całe towarzystwo. W piętnaście minut później wymaszerowała z obozu duża grupa żołnierzy, niosąc na plecach deski ze specjalnie w tym celu rozebranego budynku. Prowadził ich kolega przebrany w mundur rumuńskiego strażnika. I tych również wartownik wypuścił bez przeszkód. Mniej więcej w tym samym czasie kilkunastu lotników kąpiących się w Dunaju odpłynęło spokojnie poza obręb obozu w łódkach wypożyczonych za leje od tubylców. Wartownik pilnujący gromady plażowiczów był święcie przekonany, że się potopili, bo na brzegu zostały ich rzeczy, czyli najgorsze mundury, jakie znaleźć można było w obozie. Ostatni oddział wyszedł z obozu w ubraniach robotników reperujących zniszczone ogrodzenie. Po znalezieniu beczkowozu, porzuconego w którejś z bocznych ulic, zarządzono alarm. Ustawiono nas wszystkich w szeregach i zaczęto liczyć. Obliczenia wykazały, że wszyscy są na miejscu. Zaczęto liczyć po raz drugi. Z podsumowania wynikło, że jest o dwóch za dużo. Korzystając z zamieszania wynikłego z tych obliczeniowych zbiórek, przy których asystowali niemal wszyscy wartownicy, uciekło jeszcze dwudziestu pilotów. Ośmiu z nich było ubranych w kitle rumuńskich sanitariuszy, którzy wynosili z obozu »chorych« na tyfus i zaraz za bramą wsadzali ich do wielkiego szpitalnego wozu, wypożyczonego wraz z kitlami za większą łapówkę".

Piękność twą w całej ozdobie widzę…

Stosunkowo mało znane są losy Polaków, którzy w końcu września znaleźli się na Litwie. Internowanych tam zostało blisko 13 tys. polskich żołnierzy i oficerów. Trafili do sześciu obozów: obóz nr 1 zorganizowano w Kurszanach, nr 2 w Rakiszkach, nr 3 w Połądze, nr 4 w Kołotowie, nr 5 w Birsztanach i numer 6 w Olicie.

Mimo oficjalnej wrogości państwa litewskiego do Rzeczypospolitej, polskich żołnierzy na Litwie traktowano przyzwoicie. Na podstawie ministerialnego rozporządzenia stawka przeznaczona na utrzymanie polskiego internowanego żołnierza była porównywalna ze stawkami przeznaczonymi dla żołnierzy litewskich. W Rakiszkach internowanych zakwaterowano w dworze hrabiego Przeździeckiego, żołnierzy zaś w pałacowych zabudowaniach gospodarczych, w okolicznych domach, w budynku szkoły podstawowej, domu modlitewnym baptystów oraz przyklasztornej szkole dla dziewcząt. W Połądze internowani mieszkali w willach letniskowych rozrzuconych po całym miasteczku. Przy niektórych obiektach nie było w ogóle litewskich strażników, inne polscy oficerowie opuszczali dość swobodnie z rozmaitych powodów: na przykład 27 grudnia gościnny hrabia Przeździecki zaprosił polskich oficerów na wielkie polowanie świąteczne w swoich lasach.

Polskich internowanych otaczały opieką lokalne wspólnoty polskie, również społeczność litewska często okazywała współczucie i wsparcie. Mogli chodzić na zakupy, swobodnie prowadzić korespondencję (choć podlegała ona cenzurze), mieli zapewniony dostęp do czasopism, książek i radioodbiorników oraz pełną swobodę kultu religijnego. Niestety, obecne we wrześniu w niemal wszystkich kręgach społeczeństwa litewskiego sympatia i współczucie wobec Polski i Polaków stopniowo przeradzały się w niechęć, a nawet wrogość, a kulminacja tych postaw nastąpiła po 10 października, gdy rząd sowiecki „podarował" Litwie zagarnięte Wilno.

Stosunkowo łagodne rygory w obozach, sprzyjały ucieczkom. Akcję ewakuacyjną rozpoczął jeszcze we wrześniu pułkownik Leon Mitkiewicz. Dzięki swym dobrym relacjom z kolegami z ambasad francuskiej i brytyjskiej bez większych problemów uzyskiwał wizy wyjazdowe. Już w Paryżu pułkownik Mitkiewicz tak podsumował sytuację polskich żołnierzy na Litwie: „W okresie od 20 września do 15 października 1939 roku otrzymało paszport oraz wizy francuskie i angielskie ponad 400 żołnierzy różnych stopni; spośród tych około 150 opuściło już Kowno. Jest to maleńka kropla w morzu wobec naglącej potrzeby masowej ewakuacji z Nadbałtyki. W samej Litwie w tym czasie znajduje się 15 000 polskich żołnierzy, w tym 3000 oficerów, w większości internowanych. Położenie geograficzne Litwy prawie uniemożliwia, niestety, ewakuację na szerszą skalę. Granice były pod stałym nadzorem…".

Polscy żołnierze, nie przejmując się zamykaniem szlaków ucieczkowych i brakiem legalnych dokumentów, uciekali masowo. Już 5 października pułkownik Juozas Barzda-Bradauskas, naczelnik obozów dla internowanych, stwierdził, że wobec zdarzających się codziennie ucieczek, w tym grupowych, komendanci obozów powinni uprzedzić więźniów o strzelaniu do uciekinierów bez ostrzeżenia. Do przeciwdziałania ucieczkom zobowiązano policję litewską oraz szaulisów – członków Związku Strzelców Litewskich. Zaostrzenie przepisów nastąpiło w znacznej mierze na skutek nacisków III Rzeszy. Mimo wszystko zabiegi Litwinów nie były skuteczne: z obozów uciekało tylu żołnierzy i to – że tak powiem – w trybie ciągłym (z obozu w Olicie 28 września uciekło 50, a dwa dni później stu internowanych), że komendanci nie byli w stanie stwierdzić, ilu aktualnie mają „podopiecznych". Wyglądało zresztą na to, że komendanci niespecjalnie byli zainteresowani pilnowaniem internowanych, ponoć niektórzy z nich, indagowani o ucieczki Polaków, wprost mówili: „Niech uciekają, będzie ich mniej".

„A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty aż ją znajdzie". To z takich „pielgrzymów" powstała najpierw Armia Polska we Francji, brygady walczące w Afryce i Norwegii, dywizjony lotnicze w Wielkiej Brytanii, a później Polskie Siły Zbrojne. **GP**

Tytuł pochodzi z piosenki Jacka Kaczmarskiego „Somosierra".

KONDOLENCJE

Z głębokim żalem przyjmujemy wiadomość o śmierci naszego drogiego Kolegi z Klubu „Gazety Polskiej" w Czernikowie

ŚP.

TOMASZA LEWANDOWSKIEGO

Jego zaangażowanie społeczne, miłość do Ojczyzny oraz oddanie sprawie publicznej zostaną na zawsze w naszej pamięci.

W tych trudnych chwilach łączymy się w bólu z Rodziną
– Żoną Joanną i Dziećmi
i wspominamy naszego Kolegę w modlitwie.

Tomasz Sakiewicz, redaktor Naczelny „Gazety Polskiej",
Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej",
Paweł Piekarczyk, koordynator zagranicznych Klubów „Gazety Polskiej"
oraz Koledzy z Klubów „Gazety Polskiej"

FILM

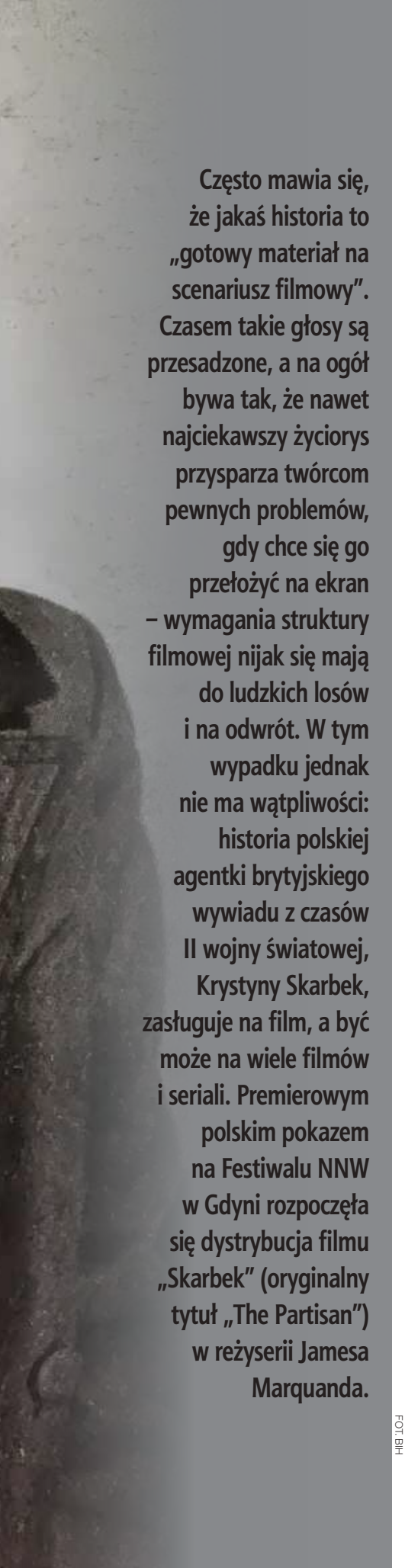
„Skarbek” z pewnością nie jest biografią Skarbek. I to nie tylko z racji tego, że skupia się na dwóch wybranych z jej życiorysu akcjach wojennych, lecz także dlatego, że również te wojenne epizody działalności wywiadowczej polskiej agentki zostały przez reżysera potraktowane raczej jako inspiracje do scen.



Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Prawdziwy skarb historyczno-filmowy – KRYSTYNA SKARBEK

NAJSŁYNNIEJSZA AGENTKA W DZIEJACH



Często mawia się, że jakaś historia to „gotowy materiał na scenariusz filmowy". Czasem takie głosy są przesadzone, a na ogół bywa tak, że nawet najciekawszy życiorys przysparza twórcom pewnych problemów, gdy chce się go przełożyć na ekran – wymagania struktury filmowej nijak się mają do ludzkich losów i na odwrót. W tym wypadku jednak nie ma wątpliwości: historia polskiej agentki brytyjskiego wywiadu z czasów II wojny światowej, Krystyny Skarbek, zasługuje na film, a być może na wiele filmów i seriali. Premierowym polskim pokazem na Festiwalu NNW w Gdyni rozpoczęła się dystrybucja filmu „Skarbek" (oryginalny tytuł „The Partisan") w reżyserii Jamesa Marquanda.

FOT. BIH

Film „Skarbek" ma szansę zdobyć szerszą niźli tylko polska widownię, a to z racji i językowych, i obsadowych. Świetny miks aktorów – od grającej znakomicie główną rolę Morgane Polanski, przez Malcolma McDowella i Stevena Waddingtona, po Agatę Kuleszę i Piotra Adamczyka. Przy okazji wspomnieć trzeba, że zarówno Kulesza, jak i Adamczyk stworzyli znakomite kreacje – przy czym Adamczyk zagrał tu głównego antagonistę, oficera SS, a zrobił to w iście mistrzowski sposób – chapeau bas!

Czy „Skarbek" stanie się kinowym hitem?

Tego na razie, nie wiadomo, ale wiadomo, że w Polsce już zaczęły się problemy z dystrybucją – rozpowszechniania odmówiła należąca do Agory sieć kin Helios. Pytany o tę sprawę na Festiwalu NNW reżyser James Marquand uciekł od odpowiedzi, a nawet zasugerował, że cytaty z jego wypowiedzią na ten temat, które krążą w przestrzeni medialnej, nie są jego. W każdym razie dyskusja, którą prowadził Maciej Pawlicki, a w której wziął udział zarówno reżyser, jak i główny konsultant historyczny filmu, prof. Jan Żaryn, dotknęła kilku spraw ważnych dla procesu tworzenia kina historycznego w Polsce – w tym wypadku dotyczyły one takiego „skarbu" historyczno-filmowego, jakim jest życie Krystyny Skarbek. Przy czym nie omieszkam przypomnieć, że gdyśmy na 100. rocznicę odzyskania niepodległości zrobili z Maciejem Pawlickim, Adamem Borowskim i reżyserem Dariuszem Gajewskim film „Legiony", to wówczas także sieć Agory nie wzięła filmu do swoich kin, próbując obniżyć jego rangę i dochody. Tak się właśnie, na poziomie dystrybucyjnym, walczy z tymi, którzy ośmielają się opowiadać na wielkim ekranie historię nie tak, jakby sobie tego życzył organ Adama Michnika. Inną sprawą jest to, czy ten film spełnia albo w jakiej mierze realizuje takie „postulaty", jakie my, Polacy, wobec kina historycznego zwykle mamy… Czy film pod angielskim tytułem „The Partisan" ma w sobie na tyle dużo pewnej energii realistycznej, na tyle dobrze jest osadzony w rzeczywistości, by niósł w świat opowieść o odważnej Polce w taki sposób, by przemycić przy okazji, sprytnie jakoś, wiedzę o losach Polski w czasie okupacji czy też o tym, jak działało polskie podziemie? Tu można mieć już wątpliwości. Profesor Żaryn w czasie dyskusji po projekcji zaproponował, żeby patrzeć na ten film poniekąd jako dramat psychologiczny – historię bohaterki uwikłanej w osobowościowe meandry emocji i jednoczesnych wezwań, zobowiązań (takich jak miłość ojczyzny, lojalność wobec członków ruchu oporu etc.) – a nie film biograficzny o Krystynie Skarbek. Bo film ten z pewnością biografią Skarbek nie jest. I to nie tylko z racji tego, że skupia się na dwóch wybranych z jej życiorysu akcjach wojennych – najpierw w okupowanej przez Niemców Polsce, a potem we Francji pod rządami niemieckimi (także w strefie Vichy), ale także z tego powodu, iż również te wojenne epizody działalności wywiadowczej Skarbek zostały przez reżysera potraktowane raczej jako inspiracje do scen niż elementy, które czasem warto opowiedzieć z większą atencją, jeśli chodzi o wierność historycznym szczegółom.

Przypomnijmy pokrótce historię tej jednej z najsłynniejszych agentek w dziejach. Krystyna Skarbek urodziła się 1 maja 1908 roku w rodzinie „hrabiego" Jerzego Skarbka i Stefanii z domu Goldfeder. Tytuł hrabiowski był przez rodzinę używany prawem kaduka, bo tak naprawdę Skarbkowie arystokracją nie byli, lecz i tak rodzina aspirowała do życia na arystokratycznym poziomie: szlacheckie pochodzenie sąsiadowało tu z żydowską tradycją i… majątkiem. Tak bywało, że arystokraci żenili się z dziewczynami z żydowskich domów, wnosząc do nich (a przede wszystkim do rodzinnych przedsiębiorstw) splendor nazwiska, a w zamian przyjmując finansowe zastrzyki poprawiające „stan zdrowia" podupadających majątków. W każdym razie Krystyna wychowywała się w najlepszej z możliwych bańce przedwojennej Polski ziemiańskiej – jeżdżąc konno, ucząc się języków obcych czy uprawiając wspinaczkę górską. Wszystkie te umiejętności miały jej potem pomóc, gdy podjęła się współpracy z SOE (Kierownictwem Operacji Specjalnych) i SIS (Secret Intelligence Service). Przez długie lata wiedza o działaniach Krystyny Skarbek była skrywana. Swoisty pakt milczenia zawarli bliscy

jej mężczyźni, próbujący osłonić prawdę o bohaterce, która została zamordowana w 1952 roku (dźgnięta nożem przez Dennisa Muldowneya, którego oświadczyny wcześniej odrzuciła).

Gwiazda Wieczorna

Krystyna Skarbek zafascynowała Iana Fleminga, twórcę serii książek o słynnym agencie 007. Podobno przyszła na świat w burzliwą noc – i to dlatego jej ojciec Jerzy Skarbek, nazywał ją Vespérale, Gwiazdą Wieczorną. Pisał Fleming: „Zwrócił się do niej bez ceremonii: – Nie mogę wypić za zdrowie twojej nowej sukni, skoro nie znam twojego imienia. – Vesper – odrzekła. – Vesper Lynd. Bond spojrzał na nią pytająco. – Trochę to nudne tak ciągle wyjaśniać, ale urodziłam się wieczorem, jak twierdzą moi rodzice, w czasie burzy. Najwyraźniej chcieli ten wieczór zapamiętać – uśmiechnęła się".

Skarbek emanowała niezwykłym kobiecym czarem, a kochanków zmieniała jak rękawiczki. Czasem cierpieli katusze z zazdrości. Nieodłączną parę tworzyła z Andrzejem Kowerskim – nie tylko na poziomie relacji osobistych, ale także tych związanych z działalnością wywiadowczą. Trwała ona od września 1939 roku – kiedy to Krystyna z pobytu w Kenii (gdzie przybywała z mężem, dyplomatą Jerzym Giżyckim) trafiła do Londynu. Tam sama zgłosiła się do brytyjskiego wywiadu, nawiązując kontakt z pewnym Australijczykiem, mjr. George'em F. Taylorem, jednym z czołowych założycieli SOE. Jak argumentowała swoją chęć pracy wywiadowczej? Mówiła, że chce działać na rzecz podtrzymania ducha walki u Polaków gnębionych przez Niemców, chciała dokonywać przerzutów, ratować uciekinierów, działać wywiadowczo.

Misje w Polsce

Krystyna początkowo była wysyłana na misje wywiadowcze do Węgier, a stamtąd, przez Słowację i górskie, ośnieżone granice, dostawała się do okupowanej przez Niemców Polski. Wyprawy te obfitowały w niebezpieczeństwa i odbywały się w naprawdę ekstremalnych warunkach – przy dużym mrozie, oblodzeniach i śniegu. Ponawiała te wyprawy wielokrotnie – podejmując też kontakty i współpracę z polskim podziemiem. Jej pierwsza misja w Budapeszcie odbyła się w grudniu 1939 roku. W trakcie jednej takiej misji do Polski próbowała dotrzeć do swojej matki Stefanii. Niestety nie udało jej się uratować. Szkoda, że aktywność polskiego podziemia jest w filmie „Skarbek" pokazana tak szczątkowo – to prawda, że w jednej z misji Krystyna wywiozła z okupowanej Polski ważne mikrofilmy, ale jednak jej „polskie misje" były bardziej skomplikowane – współpracowała bowiem z grupą konspiracyjną „Muszkieterzy" Stefana Witkowskiego (w czasie jednej z takich akcji dostarczyła grupie radiostację). I owszem, została zrzucona na spadochronie na teren Francji w nocy z 6 na 7 lipca 1944 roku – ale… nie brała udziału w mistyfikacjach wywiadowczych, mających odwrócić uwagę Niemców od planowanej inwazji w Normandii (w lipcu już trwała od miesiąca operacja „Overlord") – jak to widzimy w filmie.



Ważne proporcje

Pytanie o to, na ile film historyczny powinien być wierny faktom, a na ile nie – to oczywiście pytanie, które zawsze będzie się pojawiać w dyskusjach o kinie historycznym. I nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie się takiej wierności domagał – film to film. Jednak z drugiej strony pewne wybory odciskają się na tym, co zostanie w pamięci widza. Owszem, jest możliwość – o czym mówił w Gdyni prof. Jan Żaryn – że film staje się jedynie pretekstem do dalszych poszukiwań i pogłębiania wiedzy. Jednak, obawiam się, będą to raczej chlubne wyjątki na tle szerszej masy, która obejrzawszy „Skarbek" pozostanie z tym, co wyniosła z projekcji. A tu, niestety, ani nie ma przekazu o niemieckim przemyśle zagłady w Polsce, ani nie ma odpowiednich proporcji – okazuje się, że najbardziej bojowo nastawiona w stosunku do Niemców i najskuteczniejsza formacja podziemna okupowanej przez Niemców Europy to była francuska La Résistance – jej dzielni członkowie, w nieodłącznych beretach i z wąsem, to byli dopiero twardziele, a krzyż lotaryński na rękawie walczących, jako znak wolności, pozostanie po tym filmie w zapamiętanej przez widza sferze symboliki. Tymczasem przecież to w Polsce była największa ówczesna podziemna struktura państwowa i największa armia podziemna – Armia Krajowa.

Dobrze, że historia Krystyny Skarbek trafiła w końcu na ekrany. Pozostaje jednak poczucie „niewykorzystanej szansy" – film powinien mieć wyrazistą formułę gatunkową: albo być sensacyjną produkcją akcji, typu „James Bond w spódnicy", albo dramatem psychologicznym – obraz Marquanda wydaje się cierpieć na brak decyzji w tym względzie. Z drobiazgów cieszy natomiast to, że… w końcu Niemcy nazywani są Niemcami, a nie natrętnie, jak to bywa w Hollywood – „nazistami"! Co prawda polski tłumacz napisów robi z nich ciągle „szkopów", ale i to dobre. I wreszcie widz na pewno cieszyć się będzie, kiedy Polka, do spółki z Francuzami, skopie Niemcom „cztery litery"… **GP**

FOT. MAT. PRAS.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

MAGDA UMER I ADAM HUMER



Tadeusz **Płużański**

„Mój tata miał na imię Edward. Był prawnikiem i wspaniałym człowiekiem” – oświadczyła lata temu Magda Umer. „Nie jestem córką Adama Humera i nieraz już odpowiadałam na to pytanie. A ponieważ wylano już na mnie z tego powodu wiadra pomyj, postanowiłam nie odpowiadać na żadne zaczepki. Lżona przez anonimowych korespondentów, czuję się czasem, jakbym była córką Hitlera, Stalina, Berii i nie wiem kogo jeszcze...”. Bez wątpienia córką Stalina Magda Umer nie jest, lecz – jak sama napisała – Edwarda Umera, prawnika, ale nade wszystko funkcjonariusza zbrodniczej, powołanej przez Stalina Informacji Wojskowej. Czyli jednak nie tak daleko… We wstępie do książki „Jak trwoga, to do bloga” Magda Umer też nie wspomniała o „służbie” ojca: „Jest 9 października 1949 roku. Szpital w Warszawie. Przychodzę na świat – jako córka Edwarda i Stanisławy. Stasia chodzi jeszcze do maturalnej klasy, a Edward marzy o studiach prawniczych. (...) Cieszą się, że przeżyli wojnę, chcą się uczyć i budować nowy, szczęśliwszy świat. Czyli komunizm, który, da Bóg, ogarnie całą kulę ziemską i zniknie niesprawiedliwość społeczna. (...) Mnie co rano witał komunistyczny żłobek, przedszkole, świetlica, szkoła i zuchy. Było mi tam dobrze. Wszyscy się uśmiechali i byli serdeczni. Nigdy nie byłam głodna, miałam gdzie spać. Kochałam wszystkich i czułam się przez wszystkich kochana”. Adam Humer to wicedyrektor Departamentu Śledczego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, morderca Żołnierzy Wyklętych. Siostry Adama i Edwarda – Wanda i Henryka – były w PPR. Ojca Wincentego za komunistyczną agitację zlikwidowało niepodległościowe podziemie. We wrześniu 1939 roku Adam organizował w Tomaszowie Lubelskim Powiatowy Komitet Rewolucyjny. Pięć lat później, we wrześniu 1944 roku, w tym samym Tomaszowie rozpoczął „służbę” w bezpiece. Pracował tam razem z młodszym bratem Edwardem. Po nieudanym zamachu podziemia na ich szefa – Aleksandra Żebrunia – Umerowie przenieśli się do Lublina, a następnie do Warszawy. Obaj, jako wybitni specjaliści od łamania kręgosłupów, bez trudu znaleźli pracę w centrali resortów siłowych. Edward trafił do Informacji Wojskowej, Adam do MBP – wtedy do nazwiska dodał sobie H. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NAUKOWCY CZUJĄ SIĘ OSZUKIWANI



Józef **Wieczorek**

Słyszymy często, że los naukowców w Polsce nie jest godny pozazdroszczenia. Tak jest, jeśli chodzi o pasjonatów nauki, bo ci są słabo wynagradzani albo wcale. Nie mieszcząc się w strukturach biurokratycznych nauki, czasem nie mają nawet etatów. Kiepski jest też los młodych, którym na etatach naukowych trudno jest wiązać koniec z końcem. Negatywna selekcja kadr powoduje jednak, że nie zawsze do nauki trafiają najlepsi. Naukowcy lamentują, że nakłady na naukę miały rosnąć, a spadają, dlatego czują się oszukani. Z ich badań podobno wynika, że każda złotówka wydana na naukę zwraca się wielokrotnie, tak na poziomie 8–13 zł. Ale chyba w tych badaniach nie uwzględnili złotówek (a nawet milionów złotych), które się nie zwróciły, bo nie mogły. Marnotrawienie środków księgowanych po stronie wydatków na naukę i wdrażanie wielu pomysłów „naukowych” do gospodarki może przynosić tylko straty. Gospodarka powinna być oparta na solidnej wiedzy, ale z wiedzą i etyką naukowców bywa różnie. Pomija się fakt, że naukowcy nader często oszukują, aby uzyskiwać jak najlepszą ocenę ich działalności, a ta jest uzależniona od liczby publikacji i ich cytowania. Nie ma to jednak większego przełożenia na ich wartość intelektualną czy przydatność społeczną/gospodarczą. Biedny los naukowców wiązany jest z ich słabym wpływem na decydentów, bo nie walczą o swoje, bo nie palą opon pod Sejmem... Ale odnosi się wrażenie, że wolą nic nie zmieniać, odgrywać role ofiar, rzekomo głodujących dla nauki, nawet jak zarabiają wielokrotnie więcej od przeciętnego Polaka. Walczą jednak, aby ich płace były wyższe, a profesorów trzy razy wyższe niż średnia płaca w gospodarce. A przecież pożytek z niejednego profesora dla gospodarki jest ujemny. Finansowanie patologii to nie jest dobry pomysł. A przy tym oszukuje się społeczeństwo, alarmując, że nikt nie chce pracować w nauce, bo mało płacą. Ale tych, którzy są bardziej wydajni – mimo braku finansowania z kieszeni podatnika i korzyści dla gospodarki dzięki swej wiedzy – w nauce nie chcą! Biedna jest sama nauka – pozbawiona przejrzystych reguł, etosu i uczciwej oceny. **GP**

KWADRATURA KOŁA ZAMACHOWEGO

Film Władysława Pasikowskiego z udziałem Bogusława Lindy miał dobre momenty i trzymał w napięciu. Ale z każdym kwadransem seansu coraz głośniej dudniły w głowie pytania: gdzie tu sens, gdzie logika? „Zamach na papieża" nie był opowieścią o zamachu na papieża, a Breżniew doszedł do wniosku, że przemoc rodzi przemoc...



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

PÓŁRASOWY WESTERN PASIKOWSKIEGO

Porywający thriller inspirowany prawdziwymi wydarzeniami i kulisami jednej z najbardziej tajemniczych operacji służb specjalnych XX wieku – zamachu na Jana Pawła II". Znakomite hasło promujące film miało na celu przyciągnąć przed ekrany nie tylko kinomanów, lecz także zainteresowanych najnowszą historią Polski, jakże skażoną trucizną sowieckiego terroru. Dziewiąta filmowa próba duetu Linda –Pasikowski elektryzowała nie mniej. Wszyscy kibicowali, bo nie tylko o dobre kino akcji chodziło, lecz także o oddanie sprawiedliwości dziejowej.

1981 rok. Konstanty „Bruno" Brusicki (Bogusław Linda zawsze w formie) nie może liczyć na spokojną emeryturę. W kraju, w którym szczytem rozrywki jest „setka i galaretka", gdzie „nikt nie wygrywa z milicją obywatelską", za to każdy może ci wbić nóż w plecy, as wywiadu prędzej czy później otrzyma propozycję nie do odrzucenia. Tak jest w przypadku „Bruna". Zlecenie, które dostaje, jest z gatunku „albo bierzesz, albo już cię nie ma". I nie potrzeba wachlarza szantaży. Wystarczy zagrozić zrobieniem krzywdy dziecku. W takiej zero-jedynkowej sytuacji postawiony jest snajper, który ma wyeliminować zamachowca Jana Pawła II. Nie jest to bynajmniej akcja mająca na celu uratowanie papieża. Jest dokładnie odwrotnie. Chodzi o zatarcie śladów zbrodni, która ma wstrząsnąć światem.

Chcąc nie chcąc, Bruno będzie polerował lufę, konstruował naboje i trenował strzały z szalonej odległości ponad tysiąca metrów (scena z odmierzaniem odległości za pomocą licznika w aucie oddalającego się od celu krętą drogą zasługuje na Węża – filmową antynagrodę w kategorii absurd wszech czasów). Zleceniodawcy w trakcie przygotowań do operacji o pieszczotliwej nazwie „Paproch" pokrzyżują Brunowi szyki nie raz. Dla dodania dramaturgii, mężczyźnie przyjdzie mierzyć się z obiektywnymi słabościami atakowanego chorobą ciała. Desperacka próba zapewnienia bezpieczeństwa córce jeszcze podkręci wyścig z czasem. Linda jest jak ryba w wodzie. Przygotowania do wielkiej misji nie przeszkadzają mu w odgrywaniu roli lokalnego „strażnika Teksasu". Czasem impulsywnie pięścią, a czasem metodycznie młotkiem rozprawia się ze sprawcami przemocy domowej. No i jeszcze pojawia się znak rozpoznawczy Pasikowskiego – „zła kobieta", najlepiej niejedna. Pasikowski brawurowo rysuje postać Bruna, uwikłanego w tragiczne konflikty wewnętrzne i zewnętrzne. Rola w teorii i praktyce – prezentuje się tak, jakby była napisana dla Lindy.

Kierunek twórczy był jasny – miał to być rasowy thriller szpiegowski z nieco archaiczną pieczątką autorską Pasikowskiego. Ale ta historia nie chce trzymać się kupy. Jak postawa Bruna, który niby jest przewidujący, a jednak bez większego sensu naraża życie swojej towarzyszki Marysi (Karolina Gruszka). Niby dla córki zrobi absolutnie wszystko, ale jednak na ostatniej prostej podejmuje ryzykowną decyzję, która może jego troskę obrócić wniwecz. Niechże wisienką na tym mdławym torcie będzie postać Breżniewa. Sekretarz generalny wydaje się tak groteskowy, jakby wyjęty był z jakiejś absurdalnej parodii. Zbudowany w filmie obraz terroru komunistycznego musi rozpaść się jak domek z kart, gdy Leonid wycofuje się z planu zamordowania papieża, idąc w stronę rozumowania, że może nie warto, bo przecież gdzieś tam w finale „przemoc rodzi przemoc".

Będący i reżyserem, i scenarzystą Władysław Pasikowski podkreślał, że film będzie w połowie prawdą i w połowie fikcją. Ale kto by się spodziewał, że będzie w połowie drogi i na pół gwizdka? **GP**

Przedruk z „Gazety Polskiej Codziennie", 30.09.2025

FOT. MAT. PRAS.

Sklep Gazety Polskiej POLECA

NOWOŚCI

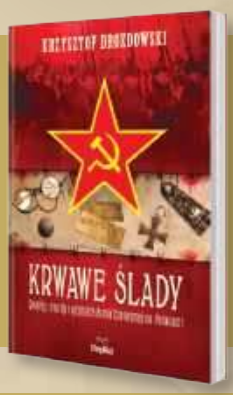
WYJĄTKOWE KALENDARZE NA 2026 ROK









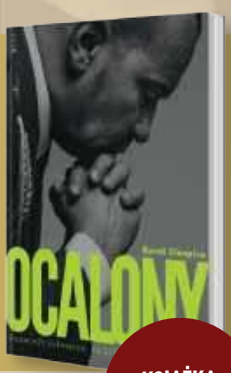



KRWAWE ŚLADY. GWAŁTY, MORDY I GRABIEŻE...

KRZYSZTOF DROZDOWSKI

To wstrząsająca opowieść o mrocznych kartach polskiej historii najnowszej. Krzysztof Drozdowski odsłania brutalną prawdę o gwałtach, mordach i grabieżach, które towarzyszyły wojnie i powojennym czasom. To nie jest wygładzona narracja – to dokument pełen dramatycznych świadectw i faktów, które przez lata były spychane na margines pamięci.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 326 | **Oprawa:** miękka



OCALONY

KAROL CIERPICA

To wstrząsająca, a zarazem pełna nadziei historia człowieka, który otarł się o śmierć, by dać świadectwo niezwykłej siły życia i wiary. To książka o bólu, słabości i strachu, ale też o odwadze, rodzinie, przyjaźni i sile modlitwy. Autor nie unika trudnych pytań: dlaczego spotyka nas zło, jak poradzić sobie z traumą, gdzie szukać nadziei, gdy wszystko wokół zdaje się tracić sens.

Format: 140x205 mm | **Liczba stron:** 240 | **Oprawa:** miękka

KSIĄŻKA Z AUTOGRAFEM



PODRÓŻ DO SERCA WIARY. KATOLICYZM

BP ROBERT BARRON

To niezwykła wyprawa w głąb chrześcijaństwa – żywa, piękna i inspirująca. Bp Robert Barron, jeden z najbardziej cenionych współczesnych kaznodziejów i ewangelizatorów, zabiera czytelnika w podróż przez historię, sztukę, liturgię i duchowość Kościoła, ukazując katolicyzm nie jako zbiór zasad, lecz jako spotkanie z żywym Bogiem.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 278 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

BLUES PO SĄSIEDZKU

Robert Plant, SAVING GRACE
Nonesuch Records

Robert Plant, gdyby tylko chciał, mógłby dziś bez trudu wypełniać największe stadiony, wskrzeszając legendę i przeboje Led Zeppelin. Z jakiegoś powodu wybiera jednak kameralne koncerty i wspólne jam session z muzykami z sąsiedztwa. I całe szczęście – dzięki temu otrzymujemy tak bogate w inspiracje, nastrojowe płyty jak „Saving Grace". Przy dźwiękach banjo, akordeonu, wiolonczeli oraz w duecie z pięknym głosem Suzi Dian wokalista sięga po nieco zapomniane bluesowe pieśni, dając im nowe życie. „It's a beautiful day today" – śpiewa Plant w odświeżonej wersji utworu Moby Grape'a i nie sposób mu nie uwierzyć.



★★★★★★

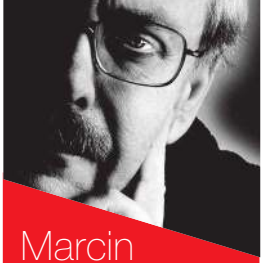
SERENADY MASECKIEGO

Marcin Masecki, BOLEROS Y MASECKI
Toinen Music

Melomani mogą kojarzyć Marcina Maseckiego ze znakomitymi, oryginalnymi interpretacjami muzyki Bacha, Beethovena i Chopina, ale także z przebojowym warszawskim jazzbandem. Na nowej płycie kontynuuje jednak udaną przygodę rozpoczętą na „Boleros y mas" – z pięknymi szlagierami Ameryki Łacińskiej i… z mikrofonem. Okazuje się bowiem nie tylko wybitnym pianistą, ale także wybornym wokalistą. Konia z rzędem temu, kto nie rozkołysze się przy boskim rytmie „Cachito" albo nie rozpłynie w bezkresnej melancholii „Noche de ronda". Na koniec – klasyk klasyków – „Bésame mucho", które zupełnie niepostrzeżenie rozrasta się do dziesięciu minut. Czas na południu naprawdę płynie wolniej!

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { SENSACJA }



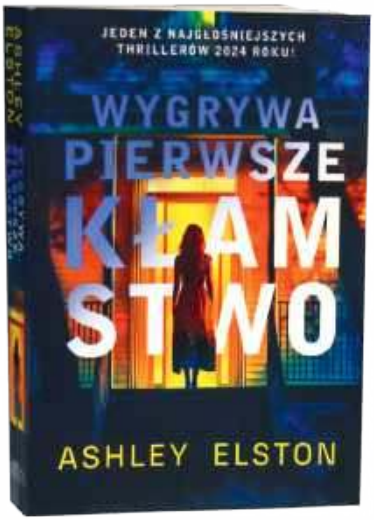
Marcin **Wolski** proponuje

★★★★★★

Kobieta bez tożsamości

„Wygrywa pierwsze kłamstwo"
Ashley Elston
Zysk i S-ka, Poznań 2025

Znużony wszechobecnością seryjnych morderców w amerykańskich kryminałach, z przyjemnością sięgnąłem po powieść, w której jako bohaterka pojawia się inteligentna złodziejka, można nawet powiedzieć: złodziejka koncesjonowana. W powieści Ashley Elson „Wygrywa pierwsze kłamstwo" jest nią Evie Porter – piękna dziewczyna, która bezbłędnie przyjmuje kolejne tożsamości, aby zbliżyć się do celu, którym przeważnie jest ważny, bogaty i wpływowy mężczyzna. Nie robi tego dla zabawy. Przed laty, kiedy jeszcze nazywała się Lucca Marino, konieczności życiowe (umierająca na raka matka) zmuszały ją do kradzieży, w których osiągnęła perfekcję, czyszcząc przypadkowym ludziom ich karty kredytowe (sam przeżyłem podobny przypadek w Brazylii). Trafia w sieci na tajemniczego pana Smitha (którego tożsamości długo nie poznaje), a ten wykorzystuje ją do różnych podejrzanych akcji, inwigilacji polityków, kradzieży dzieł sztuki... Kolejną ofiarą ma być poznany niby-przypadkowo przedsiębiorca Ryan Sumner. Evie nawiązuje z nim romans, poznaje środowisko, wreszcie przeprowadza się z lokalu wynajętego na cztery dni, zgodnego z fałszywą tożsamością. Operacja przypomina poprzednie, jednak między Evie a Ryanem nawiązuje się silna więź erotyczna. W dodatku w ich życiu pojawia się tajemnicza kobieta, przedstawiająca się jako Lucca Marino, która najwyraźniej skradła tożsamość głównej bohaterce. Sytuacja się komplikuje. Pojawiają się ofiary śmiertelne... Evie zostaje aresztowana przez policję, a dekonspiracja grozi zemstą nieuchwytnego Smitha. Sympatyczny kryminał zmienia się w mroczny thriller, w którym kluczowa może okazać się inteligencja Evie i jej zimna krew. GP



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**



wspomnij

POLICJANTÓW Z MIAMI
W przyszłym roku mają ruszyć w końcu zdjęcia do drugiej kinowej wersji słynnego serialu „Policjanci z Miami". Hollywoodzkie media podały nazwiska nowych gwiazd „Miami Vice" – to Glen Powell oraz Michael B. Jordan.



bądź

ŚWIADOMYM POLAKIEM
„Poradnik świadomego narodu" Bartosza Kopczyńskiego podpowiada, jak zrozumieć współczesność i zbudować przyszłość Polski. To analiza społeczno-polityczna od czasów międzywojnia. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

GAZETA POLSKA

★★★★★½

Zbrodnia z karą

„Dwa groby”

reż. Kike Maíllo, scen. Agustín Martínez, Jorge Díaz i Antonio Mercer

Hiszpania 2025

Grzegorz **Wszołek**

albicla.com/GrzegorzWszolek

Na platformie Netflix niesłabnącym zainteresowaniem cieszy się miniserial „Dwa groby”. W trakcie seansu hiszpańskiego dramatu do końca nie wiadomo, czy bać się głównej bohaterki, czy jednak trzymać za nią kciuki.

Czy w imię sprawiedliwości i ludzkiego dramatu można posunąć się do wszystkiego, ze zbrodnią włącznie? Takie pytanie stawia przed widzami Agustín Martínez. Podczas wieczornej imprezy w Andaluzji giną bez śladu w zagadkowych okolicznościach dwie nastolatki. Zdesperowana Isabel, czyli babcia jednej z nich, poszukuje wnuczki na własną rękę. Działa bez wsparcia policji, która jest bezradna w związku z zawiłością śledztwa. W trzech odcinkach seniorka posuwa się coraz dalej, by odkryć prawdę o mrocznych wydarzeniach w miasteczku. Isabel nie wiedziała jednak, że największe tajemnice skrywają jej bliscy.

To historia opowiedziana żywiołowo, bez zbędnego przegadania i wydłużania fabuły o absurdalne wątki. Álvaro Morte odgrywa postać Rafaela Salazara, gangstera, który zrobi wszystko, by dowiedzieć się prawdy o swojej córce. „Dwa groby” to zderzenie dwóch postaci z charakterem – Isabel, potrafiącej zadziwić samego przestępcę, i Salazara, zdolnego do wszystkiego, ale z drugiej strony kochającego swoją latorośl. Finał, choć trąci banałem, trzyma w napięciu do końca. Ta historia nie mogła na logikę inaczej się potoczyć, ale jak – dowiedzą się Państwo z serialu. **GP**

Oprócz głównej bohaterki, w którą wciela się Kiti Mánver, na poszukiwaniach wnuczki furorę robi Álvaro Morte, czyli „Profesor” z genialnego „Domu z papieru”.



FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK



kochaj

CHOPINA

W Warszawie w Filharmonii Narodowej rozpoczyna się II etap XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina. Do udziału w konkursie zakwalifikowało się 85 pianistów z 20 krajów, głównie z Chin, Japonii i Polski. Gala 21 października.



popatrz

NA MARYJĘ

„Maryja. Ilustrowana biografia Najświętszej Maryi Panny” ks. prof. Andrzeja Zwolińskiego to książka o najważniejszej kobiecie świata, której „tak” odmieniło losy ludzkości. To bogato ilustrowana opowieść o Królowej Nieba i Ziemi.



przywitaj

STINGA

Sting ogłosił nowy koncert w ramach światowej trasy „STING 3.0”. 24 czerwca 2026 roku muzyk wystąpi w Operze Leśnej w Sopocie. Towarzyszyć mu będą wirtuoz gitary Dominik Miller oraz perkusista Chris Maas.

NORKA po raz ostatni

DRAPIEŻNIK LUBIĄCY WODĘ

CIEKAWOSTKI **O FUTRACH**



MIĘDZY EUFRATEM A TYGRYSEM

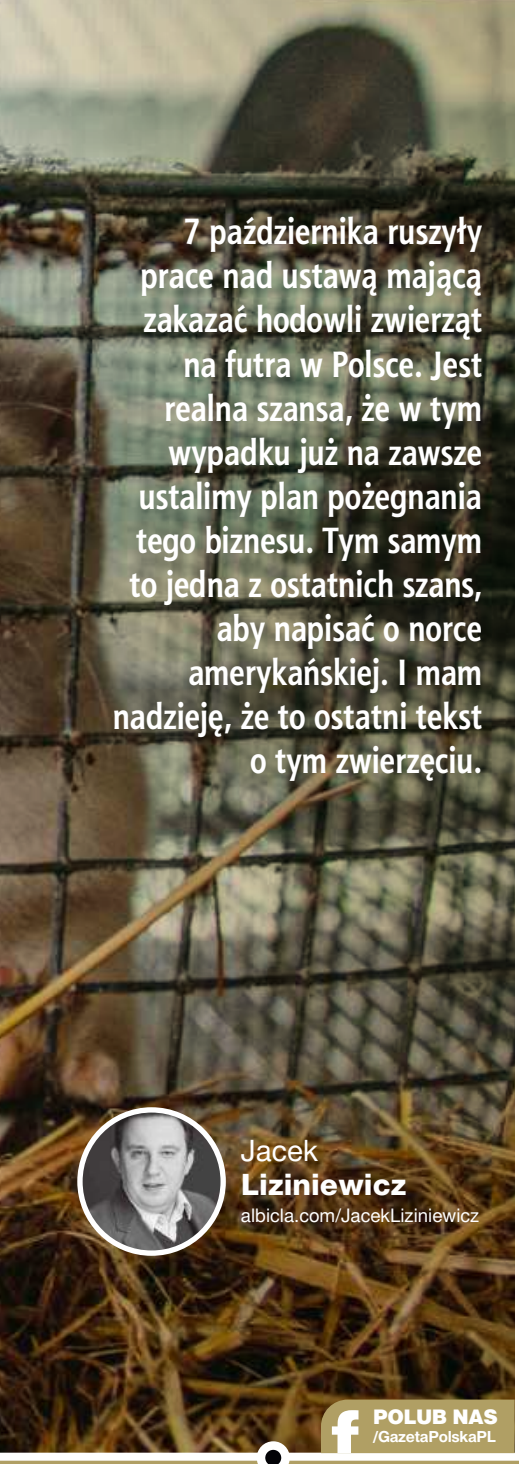
Skóry futrzarskie były używane jako pierwsza odzież w czasach prehistorycznych. Już w starożytnej Mezopotamii i Egipcie pojawiło się garbowanie glinowe, stosowane czasem do dziś.



HANDLARZE FUTER

W XVI wieku w Królestwie Polskim handel skórami futerkowymi koncentrował się w Poznaniu. Była to ważna gałąź gospodarki. W XVIII wieku Polska prowadziła handel futrami z miastami hanzeatyckimi, w tym z Lubeką.

Futra od zawsze stanowiły o prestiżu i decydowały o życiu człowieka.



7 października ruszyły prace nad ustawą mającą zakazać hodowli zwierząt na futra w Polsce. Jest realna szansa, że w tym wypadku już na zawsze ustalimy plan pożegnania tego biznesu. Tym samym to jedna z ostatnich szans, aby napisać o norce amerykańskiej. I mam nadzieję, że to ostatni tekst o tym zwierzęciu.

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Na przestrzeni dziejów Polski było wiele branż, w których byliśmy potęgą. O kilku z nich nawet już dzisiaj zapomnieliśmy. Bo kto pamięta, że Zachód brał od nas drewno z cisów? Czy ktoś przypomina dziś historię czerwca polskiego, który służył do farbowania tkanin, a do czasów odkrycia Ameryki był naszym towarem eksportowym porównywalnym ze złotem i solą? Kto wspomina z nostalgią czasy, kiedy znad Wisły eksportowano na cały świat gęsie pióra do pisania albo gdy zalewaliśmy rynki zagraniczne potażem? Każdy z tych produktów przynosił nam pieniądze i czas każdego z nich przeminął. Podobnie jest z futrami, które są dzisiaj zastępowane tkaninami syntetycznymi. Na przestrzeni ostatnich 10 lat prawdziwe futra stały się obciachem. Co prawda drogim i ekskluzywnym, ale jednak…

Około 20 proc. żyjących w Polsce na wolności wizonów to uciekinierzy z ferm. Według wielu badaczy można tu spotkać norki w każdym kolorze wprowadzonym do hodowli.

Norki w Europie

Produkcja skór z norki amerykańskiej spadła w ostatnich 15 latach z 10 mln do obecnych trzech milionów. Choć może trudno to sobie wyobrazić, ale jeszcze 100 lat temu w Europie w ogóle nie było tego zwierzątka. Dopiero od lat 30. XX wieku rozpoczęto zakładanie hodowli norek na Starym Kontynencie. Wtedy niemal od razu pojawił się problem uciekinierów z ferm, a więc szybko gatunek wszedł do europejskiej fauny i świetnie sobie poradził. Norka amerykańska – czy też, jak powinniśmy ją nazywać, wizon amerykański – to zwierzę inteligentne i bezwzględne. Szybko doprowadziło do eksterminacji naszej rodzimej norki europejskiej. Zadanie miało o tyle ułatwione, że jeszcze 100 lat temu nie zdawano sobie sprawy z konsekwencji wypuszczania gatunków obcych do miejscowego środowiska. Wręcz przeciwnie – uważano, że skład gatunkowy fauny trzeba rozwijać. Sądzono też, że norkę można hodować wolnościowo. W ZSRS celowo wypuszczano je w ramach programu wzbogacania fauny zwierząt łownych o gatunki posiadające futro o szczególnych walorach. Szacuje się, że w latach 1933–1977 wypuszczono w 200 miejscach w sumie ponad 20 tys. osobników.

Norki pojawiły się również w Polsce. Populacje dzikie były systematycznie zasilane przez uciekinierów z ferm, które zaczęły powstawać u nas w latach 50. Dziś naukowcy twierdzą, że około 20 proc. żyjących w Polsce na wolności wizonów to uciekinierzy. Według wielu badaczy można tu spotkać norki w każdym kolorze wprowadzonym do hodowli.

Zabójcze dla przyrody

Konsekwencje tego dla środowiska są odczuwalne. Przekonała się o tym norka



UWAGA DLA CIĘŻARNYCH

Jak pisze „Focus”, według jednego ze średniowiecznych zabobonów wpatrywanie się brzemiennych kobiet w obrazy przedstawiające okrytego futrem Jana Chrzciciela groziło urodzeniem dziewczynki z zarostem.



NAJCIEPLEJSZA SKÓRA

Według kuśnierzy to futra z soboli są najcieplejszymi i zarazem najlżejszymi wyrobami, które mogą zaoferować klientom. Sobolowe płaszcze to jedne z najbardziej ekskluzywnych produktów całej branży odzieżowej.



PECH MARYNARZY

Zdaniem marynarzy futrzane zwierzę na pokładzie statku, szczególnie szczur, to zły omen. Futra zaś miały przynosić pecha. Za to szczęście zapewniają pióra, zapewne dlatego popularne było trzymanie na okrętach papug.



ŁADNY, ALE TO SZKODNIK

Wizon jest większy i bardziej agresywny od swojego krewniaka. A dodatkowo roznosi groźne choroby i wpływa na liczebność zwierząt, które znajdują się w jego menu.

rodzimego gatunku. Wizon nie dość, że jest większy i bardziej agresywny od swojego krewniaka, to dodatkowo roznosi groźne choroby (nosówka i choroba aleucka) oraz pasożyty. Ponadto norka wpływa na liczebność zwierząt, które znajdują się w jej menu. Pojawienie się na jakimś obszarze wizona od razu zmniejsza populację dwóch gatunków ssaków – piżmaka i karczownika. Nie mają łatwo również ptaki. Szczególnie te, które przeprowadzają lęgi na ziemi. Nawet gniazda położone na bagnach są łatwym łupem dla wizonów. Szczególnie w pierwszym okresie po kolonizowaniu nowej powierzchni efekty pojawienia się norek są bardzo widoczne. Dopóki ptaki nie zmienią lokalizacji lęgów, wizon dosłownie masakruje ich populacje. W Polsce obserwujemy to w wielu parkach narodowych, m.in. w Ujściu Warty i na terenie Biebrzańskiego Parku Narodowego. Problem w oczywisty sposób jest zauważalny, a pracownicy rezerwatu starają się chronić ptaki przed atakami przybyszów zza oceanu. Sprawę pogarsza fakt, że norka nie ma praktycznie naturalnych wrogów.



NAJDROŻSZY SOBOL

Futro z soboli bez problemu można kupić w Polsce, ale jest bardzo kosztowne. Jego cena waha się od 25 tys. do ponad 120 tys. zł. Dużo tańsze są norki. Ceny dochodzą jednak do kilkunastu tysięcy złotych.



TRWAŁOŚĆ FUTRA

Według klasyfikacji najtrwalsze są futra z wydry morskiej. Jest to wyrób I kategorii trwałości. W najwyższej klasie znajdują się również bobry i foki. Na drugim biegunie, w V klasie, znajdziemy zająca.



PIEKŁO KOTÓW

Według wielu znachorów futerko tych domowych czworonogów, szczególnie czarnych, miało leczyć korzonki i reumatyzm. Oczywiście to bzdura. Jednak wiele kotów straciło z tego powodu życie.



Tę funkcję może spełniać jedynie człowiek, który przyczynił się do zmian w ekosystemach. W przeszłości w Polsce prowadzono również akcję eliminowania wizonów. Podobne przedsięwzięcia udały się na wyspach nieopodal Szkocji oraz na jeszcze kilku obszarach. Nigdy jednak nie zdołano wytrzebić norki na lądzie i na dużym obszarze.

Nasz kraj w latach 2011–2014 realizował program „Polskie ostoje ptaków". Przez cztery lata jego trwania na terenie pięciu parków narodowych udało się usunąć 800 norek. To tylko w nieznacznym stopniu zmniejszyło populację wizonów. Naukowcy mówią raczej o pewnym przerzedzeniu.

Bezwzględne, nie do oswojenia i śmierdzą

Norki nie są sympatycznymi zwierzętami. Nieszczególnie też nadają się do hodowli. To drapieżniki, które żyją w środowisku wodno-lądowym. Jak twierdzą badacze gatunku, 95 proc. życia na wolności zwierzę to spędza w odległości nie większej niż 10 metrów od wody. „W zasobnych siedliskach osiąga zagęszczenie do 20 osobników na 10 km cieku wodnego. Na schronienia wybiera dziuple, nory, zajęte lub opuszczone żeremia bobrów, stosy kamieni, najczęściej te, które położone są w pobliżu wody" – czytamy w opracowaniu „Gatunki obce w Polsce". Takie zwierzę zamknięte w klatce nie ma szans wypełnić swoich podstawowych potrzeb. Można nawet stwierdzić, że ferma futrzarska jest zaprzeczeniem życia na wolności.

Druga sprawa jest taka, że trudno również nad nimi zapanować. Dlatego nigdy nie były one pupilami i zwierzętami towarzyszącymi.

No i mają jeszcze jedną negatywną cechę. Potwornie śmierdzą. Smród z ferm jest na tyle potężny, że życie w ich sąsiedztwie szybko staje się koszmarem. Dlatego to bezpośredni sąsiedzi najbardziej liczą na zakaz hodowli tych zwierząt. **GP**



PRZYRODNICZY FLASH

WSZEDŁ SYSTEM KAUCYJNY

Od 1 października obowiązuje w Polsce system kaucyjny. Na razie jednak nie ma mowy o pełnej sprawności. Wiele supermarketów nie wybudowało stosownej infrastruktury. Nowy system budzi szereg kontrowersji, a przeciwnicy podkreślają, że drenuje on kieszenie Polaków i sprzyja korporacjom międzynarodowym. Swojej pracy broni jednak resort klimatu. „System kaucyjny wprowadzamy z myślą o obywatelach i naszej przyrodzie. To konkretne korzyści – czystsze otoczenie i więcej surowców, które wracają do obiegu" – podkreśliła minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.



RAPORT O STANIE ŚRODOWISKA

Poczyniono znaczne postępy w ograniczaniu emisji gazów cieplarnianych i zanieczyszczeń powietrza, ale ogólny stan środowiska w Europie nie jest dobry, zwłaszcza stan przyrody, która nadal boryka się z degradacją, nadmierną eksploatacją i utratą różnorodności biologicznej. Pilnym wyzwaniem są również skutki coraz szybciej postępujących zmian klimatu – tak wynika z opublikowanego najbardziej kompleksowego raportu Europejskiej Agencji Środowiska (EEA) o stanie środowiska. Trendy zmian w środowisku są niepokojące i stanowią poważne zagrożenie dla rozwoju gospodarczego, bezpieczeństwa oraz jakości życia w Europie.



GRONOSTAJE NA UCZELNIACH

Futro z gronostajów to tradycyjny strój rektorów wyższych uczelni. Zwyczaj wprowadził król Kazimierz Wielki, bo dawniej futro to służyło do ozdabiania strojów na najważniejsze dworskie uroczystości. Dziś akademicy noszą sztuczne futra.



DZIWACZNA SUBKULTURA

Furries to wyjątkowa subkultura. Osoba będąca „furry" naśladuje zachowania zwierząt i może przybierać różne cechy ich osobowości. W utożsamieniu się z przedstawicielem świata fauny często pomocne jest przebranie.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS., PIXABAY



WŚRÓD PÓL HERBATY

Kto nie słyszał o sławnej przejażdżce kolejką na trasie Kandy–Ella? Trasie prowadzącej przez zielone wzgórza pokryte gęsto plantacjami herbaty. To trasa uznawana za jedną z najpiękniejszych na świecie.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Najpiękniejsza z kolejek

„ŁZA INDII" ZZA OKIEN POCIĄGU

Tu nie chodzi tylko o widoki, które swoją drogą podziwiane z kolejki są obłędne. Chodzi o coś innego. Nigdzie indziej na świecie nie zobaczymy, jak pociąg zwalnia dla starszej pani, która akurat chce doń wejść.

Centralna część Sri Lanki. Miejscowość Kandy. Przepływająca nieopodal Mahaveli Ganga jest w tym miejscu już zupełnie szeroką rzeką. Potężne 140-metrowej szerokości koryto niesie kolejne hektolitry tropikalnej wody pochodzącej z podnóża Góry Adama. Zanim odda je morzu, przepłynie jeszcze 200 kilometrów na północ.

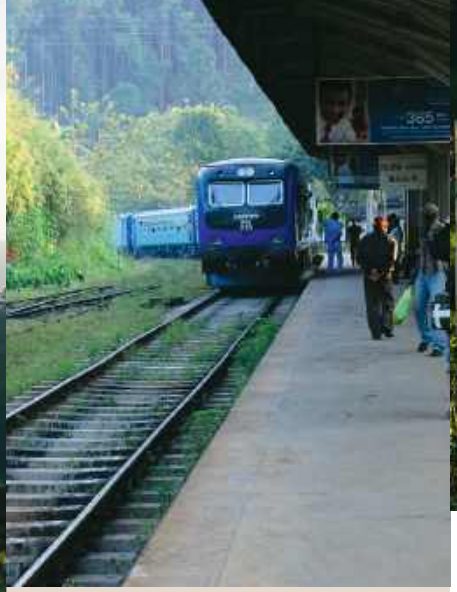
Tutejszy dworzec kolejowy usytuowany jest w środku wielkiego meandra, jaki w Kandy tworzy największa rzeka wyspy. Półtorakilometrowa odległość sprawia, że dworcowi raczej nie grozi zalanie. I dobrze, bo to jedno z kół zamachowych turystycznego sektora tego miasta. A i pewnie całej Sri Lanki. Kto bowiem nie słyszał o sławnej przejażdżce kolejką na trasie Kandy–Ella? Trasie prowadzącej przez zielone wzgórza, pokryte gęsto plantacjami herbaty, uznawanej za jedną z najpiękniejszych tras na świecie.

Ranek. Na peronie jeszcze pustki. Pod wąskim, długim dachem stoi kilka pojedynczych drewnianych ławek. Na jednej z nich siedzi mężczyzna w niebieskiej bluzie i dżinsach. Z nudów przegląda telefon. Trochę dalej dwójka młodych chłopców kopie plastikową butelkę. Nic się nie dzieje. Kolejny nudny poranek pełen wiszącej w powietrzu duchoty. I tak naprawdę widok ten nie różniłby się za wiele od tego na rodzimych stacjach na polskiej prowincji, gdyby nie dwa szczegóły. Pierwszy to widziane w tle stacji rozmazane, zielone tło. A właściwie: plama gęstego lasu troszkę odbiegającego barwą od naszej swojskiej zieleni. Tutaj jest nieco ciemniejsza. Jakby dopiero co została oblana wielką dawką wody. Z mieniącymi się liśćmi. To las deszczowy.

Drugim szczegółem jest ta biała tablica zwisająca z dachu peronu. Z wypisanym na niej czarną czcionką napisem: „Ella", a ponadto znajdującymi się obok kilkoma trudnymi do rozszyfrowania wężykami. Nie dam rady przetłumaczyć. To język tamilski, jeden z najstarszych żywych języków na świecie. Niektóre źródła podają, że liczy sobie prawie pięć tys. lat. Wespół z językiem syngaleskim stanowi oficjalny język mieszkańców Cejlonu.

Parowozy na wyspie to pamiątka po Brytyjczykach. Koloniści zaadoptowali połączenia szynowe, aby przewozić kawę i herbatę z tutejszych plantacji do portów. To dlatego przebieg linii kolejowej nie pokrywa się ściśle z przebiegiem trasy po najbardziej znanych i atrakcyjnych miejscach na Sri Lance. Bardzo często kolej biegnie w sporej odległości od miast, miasteczek, wsi czy nawet jakichkolwiek ludzkich skupisk. Dla nas, podróżujących na własną rękę po wyspie, taka trasa stanowi rozwiązanie najlepsze z możliwych. Tylko w ten sposób zobaczymy „Łzę Indii" – jak często nazywają Cejlon sami Azjaci – bez retuszu. Taką, jaka jest naprawdę. Troszkę chaotyczną, troszkę duszną. Z europejskiego punktu widzenia jednak na wskroś egzotyczną i niebanalną. Taka też zresztą jest sama przejażdżka kolejką. Z Kandy do Ella.

Trudno znaleźć drugą taką kolejkę na świecie. I nie chodzi tu tylko o widoki. Te oczywiście: mogą się podobać – i zazwyczaj podobają się bez wyjątku wszystkim. Chodzi jednak o coś więcej. Nigdzie indziej na świecie nie zobaczymy sytuacji, w której pociąg zwalnia dla starszej pani, która akurat





Widoki można podziwiać z na wpół otwartych drzwi wagonu trzeciej klasy.

O KOLEJCE NA SRI LANCE

PRAKTYCZNIE Kolejkową trasę z Kandy do Ella pokonujemy w około 6–8 godzin. Mamy do dyspozycji trzy klasy: I – z klimatyzowanymi przedziałami, II – nieco wygodniejszą od ostatniej, III – z lokalnymi mieszkańcami, z dość niską ceną (60 LKR , czyli około 1,60 zł) i… bardzo twardymi ławkami.

ZDJĘCIA Jeśli nastawiamy się na robienie zdjęć (a któż by ich nie chciał robić na takiej trasie…), zaleca się pod=róż klasą II lub III. Wszystko ze względu na fakt, iż drzwi wagonowe w I klasie zwykle bywają zamknięte. W niższych klasach natomiast pozostają otwarte przez cały czas jazdy. Ale tylko I klasa posiada klimatyzację.

BEZPIECZEŃSTWO W sieci łatwo znaleźć zdjęcia ludzi wychylających się dość odważnie przez drzwi pociągu. Pytanie, czy to bezpieczne? Pociąg jedzie ze średnią prędkością około 30–40 km/h. Nie ma tu więc mowy o zawrotnym pędzie powietrza ani o gwałtownych zakrętach. Przy panującym w pociągu upale taka podróż w drzwiach pociągu czy z głową w oknie staje się bardzo przyjemna. I często trudno się powstrzymać.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

chce doń wejść (!). Kobiety, która widząc gest maszynisty zatrzymującego pociąg gdzieś pośrodku niczego, zrywa się do biegu, by po kilku minutach być już w wagonie. Oprócz niej będzie tu jeszcze kilku lokalnych mieszkańców. Część z nich jedzie do pracy. Często każdego dnia. Często po kilka godzin. W jedną i drugą stronę. Zdarza się, że mieszkająca w pobliżu trasy kuzynka przyniesie jednemu z nich torbę z kanapkami, aby mężczyzna miał siły pracować w tej spiekocie. Kto nie ma znajomej kuzynki, może jednak spać spokojnie. Przyjdzie czas, że pociąg zostanie szczelnie otoczony straganami. Widoki osaczających wagon kupców nie są dla Lankijczyków niczym zaskakującym. Pociąg po prostu, jak gdyby nigdy nic, wjeżdża naraz w sam środek wioskowego targowiska. I nie ma sensu rozstrzygać, co było pierwsze. Czy to targ dostosował się do przebiegu linii kolejowej, czy może było na odwrót. Oba żyją dziś w ścisłej symbiozie. Uzależnione jedno od drugiego.

Straganowi sprzedawcy nie wydają się być zanadto zaskoczeni obecnością wyglądających zza wagonowych okien turystów. Niektórzy przyjaźnie machają do wystawionych przez nich aparatów. Po chwili pozowania proponują bujne winogrona. Ich kupno może wyjść drożej niż sam bilet na pociąg. W końcu ten kosztował całe 70 centów.

Wróćmy jeszcze na wspomniany we wstępie dworzec w Ella. Nie zawsze jest tam tak pusto i spokojnie, jak to zostało opisane wyżej. Na kilka godzin przed odjazdem najbardziej popularnej wśród obcokrajowców ciuchci robi się tam bardzo gęsto. Wówczas i o biletach na pociąg możemy już tylko pomarzyć. Dlatego czasem lepiej wybrać się w trasę pociągiem nocnym. Tym odjeżdżającym o 3:30, z niezajętymi miejscami w środku i ze znacznie większą proporcją autochtonów w pasażerskiej plejadzie. Na widoki i tak zdążymy. A ten przedstawiający wschodzące ponad mistycznymi mgłami na herbacianych pagórkach słońce trudno potem zapomnieć. W dodatku oglądamy go z na wpół otwartych drzwi wagonu trzeciej klasy jadącego w ślimaczym tempie pociągu. Takiej atrakcji nie dostaniemy w żadnym biurze podróży. **GP**



Perony? Tu ich nie ma. Ludzie po prostu wsiadają do toczącego się w ślimaczym tempie pociągu.



Te dziwne wężyki to język tamilski, jeden z najstarszych żywych języków na świecie. Liczy podobno prawie 5 tys. lat.



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KADRA ROŚNIE W SIŁĘ

Wrześniowe mecze eliminacji mistrzostw świata były dla nowego selekcjonera reprezentacji ważne podwójnie. Trzeba było odrabiać straty po falstarcie z Finlandią oraz ugasić pożary, które wzniecił Michał Probierz, czyli przede wszystkim rozwiązać sprawę opaski kapitańskiej odebranej Robertowi Lewandowskiemu i fatalnej atmosfery wokół kadry. We wrześniowych spotkaniach udało się upiec obydwie pieczenie przy jednym ogniu. Na finisz kwalifikacji można spoglądać z umiarkowanym optymizmem nie tylko ze względu na cztery punkty w ostatnich konfrontacjach z Holandią i Finlandią, lecz także dlatego, że sytuacja wielu kadrowiczów w ich klubach znacząco się poprawiła.

DOBRE WIEŚCI O BIAŁO-CZERWONYCH

Porażka w słabym stylu w wyjazdowym meczu z Finlandią i wszystko, co się wydarzyło przy jej okazji, dopełniły czary goryczy. Jasne stało się, że kadra pod wodzą Michała Probierza dotarła do ściany. W tej sytuacji zmiana selekcjonera była jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Po miesięcznym castingu wybór padł na Jana Urbana, który dostał spory kredyt zaufania od futbolowego środowiska. Nie dokonał piłkarskiego cudu i nie zmienił oblicza reprezentacji, bo nie mógł tego uczynić w tak krótkim czasie, ale dwoma wrześniowymi meczami przywrócił nadzieję, że reprezentacja może awansować na imprezę mistrzowską. Dokonał też kilku posunięć, które przywróciły w kadrze normalność. Urban rozwiązał problem opaski kapitańskiej, która powróciła do najlepszego polskiego piłkarza, poprawił też atmosferę. Wydaje się również, że w przeciwieństwie do poprzednika nowy selekcjoner nie zamierza ciągle eksperymentować z personaliami, ale będzie konsekwentnie budował drużynę w oparciu o jej szkielet. Wrześniowy remis z Holandią nie powinien stać się okazją do wystawiania Urbanowi laurki, bo do zbudowania mocnej drużyny, która będzie miała swój styl, droga jest jeszcze daleka.

Bednarek i Kiwior murem nie do przejścia

Jeszcze nie tak dawno przy okazji reprezentacyjnych zgrupowań jednym z głównych tematów była formacja obronna, również w perspektywie obsady personalnej. Eksperci narzekali, że Michał Probierz ciągle eksperymentuje, nie może się zdecydować, na kogo postawić w defensywie, rezygnuje z graczy pokroju Matty'ego Casha. Wiele było też krytyki ustawienia z trzema obrońcami. Jan Bednarek spadł z Premier League, wydawało się więc, że jego sytuacja może być jeszcze gorsza niż w poprzednim sezonie. Jakub Kiwior po obiecującym czasie w Arsenalu Londyn,

FOT. MICHAŁ MEISSNER/PAP



OPTYMISTYCZNIE

Reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana wychodzi powoli z dołka, w którym znalazła się za kadencji Michała Probierza. Sytuacja wielu reprezentantów poprawiła się w tym sezonie, co daje szansę na przełożenie lepszej jakości klubowej na wyższy poziom kadry narodowej.

powrócił do roli zmiennika i zdawało się, że sytuacja jest patowa w przypadku zawodnika, do którego przylgnęła łatka „jednego z największych talentów w polskim futbolu, ale talentu wciąż niespełnionego". Tymczasem dość niespodziewanie obaj trafili do mistrza Portugalii, klubu regularnie grającego w Lidze Mistrzów, FC Porto. Bednarek przeszedł za 7,5 mln euro, Kiwior został wypożyczony za 2 mln. Jeśli Portugalczycy zdecydowaliby się na transfer definitywny, musieliby wyłożyć 17 mln. Polska para obrońców coraz lepiej spisuje się w nowym klubie. Obaj doskonale odnaleźli się w Porto. Statystyki Bednarka są imponujące, w siedmiu na osiem meczów pomógł swojej drużynie zachować czyste konto. Kiwior też jest doceniany przez portugalskie media. Obaj podążają drogą legendy FC Porto, bramkarza Józefa Młynarczyka, który osiągał sukcesy w lidze portugalskiej w europejskich pucharach. Wiele wskazuje na to, że Urban będzie chciał w kadrze grać czterema defensorami, więc sytuacja, w której dwaj stoperzy grają w tym samym klubie, będzie wręcz wymarzona.

Cel reprezentacji na piłkarską jesień to spokojnie dokończyć eliminacje i zająć drugie miejsce w grupie, a potem czekać na marcowe baraże.

Czy zabłyśnie gwiazda Kamińskiego?

Bardzo dobrze sezon w Bundeslidze rozpoczął też Jakub Kamiński, który został wypożyczony z Wolfsburga do FC Koeln. Polski skrzydłowy jest podstawowym zawodnikiem swojej drużyny, a w pięciu meczach nowego sezonu zdobył trzy bramki. Szybki, dynamiczny, przebojowy. Eksperci są zachwyceni formą reprezentanta Polski w obecnych rozgrywkach. Zresztą w tegorocznych meczach kadry Kamiński też spisywał się bardzo dobrze, więc jest szansa, że już wkrótce stanie się jednym z jej liderów. Skuteczność odzyskał Robert Lewandowski, który zdobył już cztery bramki w czterech meczach (w lidze hiszpańskiej i Lidze Mistrzów), choć akurat rola, jaką będzie odgrywał w tym roku w klubie z Katalonii, będzie nieco inna niż w poprzednich latach. Poprawiła się też sytuacja innych kadrowiczów, w tym utalentowanego skrzydłowego Nicoli Zalewskiego. W ostatnim sezonie nie dostawał on zbyt wielu szans w Interze Mediolan. Obecny sezon rozpoczął jako podstawowy zawodnik Atalanty Bergamo. Zmiana trenera może wyjść na lepsze także Sebastianowi Szymańskiemu, który reprezentuje barwy tureckiego Fenerbahce. Dobry ruch w kontekście gry w reprezentacji wykonał Karol Świderski, który przeszedł na początku roku do Panathinaikosu Ateny, grającym w Lidze Europy. Widać, że Polak będzie odgrywał istotną rolę w greckim klubie.

Awansować do baraży

Cel reprezentacji na piłkarską jesień to spokojnie dokończyć eliminacje i zająć drugie miejsce w grupie, a potem czekać na marcowe baraże. Już wkrótce Biało-Czerwoni rozegrają towarzyski mecz z Nową Zelandią w Chorzowie, a po nim bardzo ważny z Litwą, która o mały włos nie wyszarpała remisu z Holandią. Zwycięstwo z naszym sąsiadem praktycznie zapewni Biało-Czerwonym drugie miejsce w grupie, bo trudno przypuszczać, aby kadra Jana Urbana zgubiła punkty na Malcie. Nawet remis z Litwą nie powinien skomplikować sprawy awansu z drugiego miejsca, ale oczywiście zwycięstwo ze 142. drużyną w rankingu FIFA to obowiązek Polaków. Szanse na bezpośredni awans są czysto iluzoryczne, bo nawet zwycięstwo w ostatnim meczu z Holandią raczej nie pomoże nam wyprzedzić ich w tabeli. Według regulaminu o zajęciu wyższego miejsca w grupie decyduje bowiem bilans bramkowy (a nie bezpośredni pojedynek), a ten mamy dużo słabszy od Holandii. Dziś trudno sobie wyobrazić, że Polacy nie dostaną się do baraży. Ważne, żeby do tego momentu udało im się uzbierać jak najwięcej punktów do rankingu FIFA, bowiem od tego zależy rozstawienie w meczach barażowych, na jakich rywali trafimy i czy mecze będziemy rozgrywać u siebie, czy na wyjeździe. Nawet spotkanie z Nową Zelandią trzeba więc potraktować poważnie.

Wiele wskazuje na to, że reprezentacja Polski wychodzi powoli z dołka, w którym znalazła się za kadencji Michała Probierza. Sytuacja wielu reprezentantów poprawiła się w tym sezonie, co daje szansę na przełożenie lepszej jakości klubowej na wyższy poziom kadry narodowej. Jan Urban ugasił najpilniejsze pożary, uporządkował sytuację wokół kadry, teraz musi poszukać stylu, który będzie nie tylko skuteczny, lecz także miły dla kibicowskiego oka. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Ulubienica światowej kuchni

Historia papryki to historia globalnej podróży – od rdzennych upraw w Ameryce, przez królewskie ogrody Europy, aż po azjatyckie targi przypraw i współczesne eksperymenty kulinarne. Dziś papryka nie jest już egzotyczną ciekawostką, lecz jednym z fundamentów kuchni światowej. Jej barwy, smaki i aromaty sprawiają, że inspiruje zarówno amatorów gotowania, jak i wielkich szefów kuchni.

OMLET **Z PAPRYKĄ**

- 2 jajka
- 1/2 czerwonej papryki
- 1/2 żółtej papryki
- 1/2 czerwonej cebuli
- szczypta papryki wędzonej w proszku
- szczypta papryki chili w proszku
- 50 g fety
- 1 ząbek czosnku
- 3 szt. suszonych pomidorów z zalewy
- garść listków bazylii
- olej
- sól, pieprz

Paprykę i cebulę pokrój w kostkę. Na patelni rozgrzej olej i zeszklij na nim cebulę. Następnie dodaj paprykę, przeciśnięty przez praskę czosnek i przyprawy. Gdy czosnek się zrumieni, dodaj pokrojone suszone pomidory i łyżkę oleju ze słoika z suszonymi pomidorami. Smaż 2–3 minuty, delikatnie mieszając. W miseczce roztrzep jajka z solą i pieprzem. Wlej je na patelnię z podduszoną papryką, dodaj połowę listków bazylii. Przykryj patelnię pokrywką i smaż na małym ogniu. Gdy masa będzie częściowo ścięta, dodaj na wierzch pokruszony ser feta i przykryj jeszcze na 1–2 minuty. Przed podaniem udekoruj listkami bazylii i krążkami świeżej papryki.

CZAS	**15 MIN**
KOSZT	**8–10 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Papryka trafiła do Europy wraz z wyprawami Krzysztofa Kolumba. Początkowo uprawiano ją w ogrodach klasztornych i królewskich oranżeriach, by podziwiać jej intensywnie czerwone i zielone owoce. Dopiero z czasem zaczęto doceniać jej smakowe i zdrowotne właściwości.

Największą karierę w Europie papryka zrobiła na Węgrzech. To tam w XVI i XVII wieku zaczęto ją uprawiać na szeroką skalę, suszyć i mleć. Z biegiem czasu stała się ona symbolem kuchni węgierskiej, a dania takie jak gulasz, leczo czy paprykarz do dziś bez niej nie istnieją.

Słodkie odmiany doskonale nadają się do pieczenia, faszerowania i duszenia. Suszona i wędzona papryka w proszku wzbogaca zupy, mięsa i sosy. Ostre papryczki nadają charakter potrawom egzotycznym, a marynowana papryka to klasyczny dodatek do kanapek czy sałatek.

Zawarta w papryce „piekąca" kapsaicyna ma właściwości prozdrowotne: pobudza metabolizm, działa przeciwbólowo i wspiera układ krążenia. Znalazła zastosowanie w maściach rozgrzewających i preparatach przeciwbólowych.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

PÓŁ WIEKU CZEKANIA – ZNÓW LECIMY KU KSIĘŻYCOWI



Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

PIERWSZY ZAŁOGOWY LOT W STRONĘ SREBRNEGO GLOBU OD 1972 ROKU

NASA ogłosiła, że misja Artemis II, która zakłada dziesięciodniowy lot załogowy w stronę Księżyca, okrążenie go i powrót na Ziemię, może wystartować już 5 lutego 2026 roku. W jej trakcie sprawdzone zostaną wszystkie kluczowe systemy i procedury niezbędne w przyszłych wyprawach na Srebrny Glob. Jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, ustanowiony zostanie także nowy rekord dystansu, na jaki człowiek oddalił się od swojej planety.

Ostatnia załogowa misja w stronę Księżyca wystartowała 7 grudnia 1972 roku z Cape Canaveral na Florydzie i była to operacja kończąca słynny program Apollo. Przez kolejnych pięć dekad różne agencje kosmiczne snuły wizje powrotu człowieka na Srebrny Glob, ale ostatecznie nie dopięto tego przedsięwzięcia. Wszystko jednak wskazuje na to, że w najbliższych latach będziemy świadkami emocjonującego wyścigu na Księżyc, a na jego prowadzeniu są aktualnie Chiny (misja załogowa do 2030 roku) i Stany Zjednoczone, które na początku przyszłego roku chcą wykonać gigantyczny krok w kierunku naszego naturalnego satelity.

Pod koniec września NASA zorganizowała szereg konferencji dotyczących misji Artemis II – elementu programu Artemis, mającego na celu nie tylko powrót ludzi na Księżyc, lecz przede wszystkim rozwój stałej obecności na orbicie księżycowej, co jest niezbędne do dalszych eskapad kosmicznych, na przykład na Marsa. Przypomnijmy, że w listopadzie 2022 roku wystartowała Artemis I, w ramach której potężna rakieta SLS wyniosła statek Orion (bez załogi), a ten następnie odbył lot wokół Srebrnego Globu i z powrotem, aby sprawdzić kluczowe systemy potrzebne do tego typu podróży. Już w lutym operacja może zostać powtórzona, ale tym razem z udziałem czwórki astronautów. Lot potrwa około 10 dni. W jego trakcie załoga m.in. będzie doskonaliła umiejętność manewrowania statkiem w swobodnej przestrzeni, weźmie udział w symulacjach sytuacji awaryjnych, przetestuje systemy zainstalowane na Orionie, a także wykona różne pomiary na swoich organizmach. Co ciekawe, po przelocie wokół Księżyca statek wykorzysta grawitację Ziemi i naszego satelity, aby wejść na trajektorię pozwalającą na powrót do domu. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to pobity zostanie rekord dystansu, na jaki człowiek oddalił się od Ziemi. W trakcie feralnego lotu Apollo 13 załoga, walcząc o bezpieczny powrót na Ziemię, musiała uciec się do podobnego manewru, jednocześnie docierając do punktu oddalonego aż o 400 171 km od naszej planety. Artemis II z czwórką astronautów na pokładzie w pewnym momencie misji ma się znaleźć nawet 414 tys. km od Ziemi.

Lądowanie załogowej misji na Księżycu planowane jest na połowę roku 2027 podczas lotu Artemis III.

NASA podczas wspomnianych wyżej briefingów przekazała, że misja rozpocznie się najpóźniej w kwietniu 2026 roku, ale możliwe jest także skorzystanie z wcześniejszych okienek startowych, a najwcześniejsze z nich ustalono na 5 lutego 2026 roku. **GP**

FOT. NASA

Listy

Teatr absurdu

Skromność rodzi wielkość, a pycha w nicość spycha. Po dwóch przegranych wyborach prezydenckich – raz z Andrzejem Dudą, a drugi raz z Karolem Nawrockim – Rafał Trzaskowski jeszcze próbuje pouczać innych, jak trzeba umieć wygrywać? „Monty Python" i „Czarny Rycerz" się kłaniają!

Antoni K.

Rafał, Donald i Campus

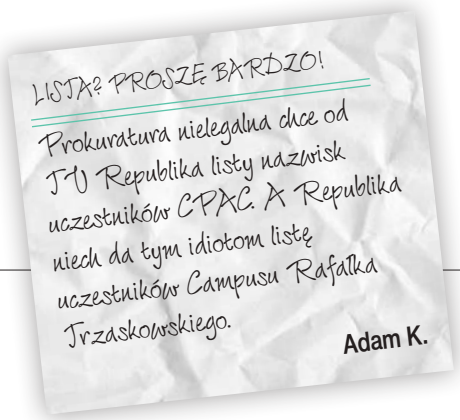
[...] Mądry uczy się na błędach. Wszystko wskazuje więc na to, że Tusk postradał zmysły, godząc się na ten happening. On totalnie oszalał. Zamiast schować przegranego do warszawskiego ratusza i zakazać plecenia tych kocopołów, to zezwolił po raz kolejny na obnażanie się! Na publiczne zrywanie bandaży. [...] Czy Tusk już nie kontroluje swoich aparatczyków? Czy to jeszcze za słabo boli, co wydarzyło się z Platformą 1 czerwca 2025? Do wyborów 2027 jeszcze-jeszcze, ale żeby zbierać taki „kapitał" jak ten po spotkaniu w Międzyzdrojach? Oczy Rafiego zapłakane, twarz posępna, smutna, trójka dziennikarska tuż obok miłosiernie zrezygnować musiała z zadawania kolejnych pytań, gdyż istniało wysokie prawdopodobieństwo omdlenia głównego bohatera. Ile trzeba mieć dioptrii w obydwu oczach i woskowiny zalegającej uszęta, aby tego nie zauważyć i nie słyszeć? [...]

Paweł Ł.

Wyszło szydło z worka

Masę hejtu wylano na rodziców, którzy wypisali swoje dzieci z edukacji zdrowotnej. Że ciemnogród, że zacofani, że księża im berety zryli itd. A tu proszę, „oświecona inteligencja" robi to samo. Rozumiem, że ich powody są przemyślane, poparte głęboką analizą, nie to co reszty nas, tałatajstwa bez odrobiny inteligencji.

Marzena Sz.





FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. Do jakiego kraju wyemigrował Witold Gombrowicz po wojnie?

2. Kto jest autorem wspomnień „Dziennik pisany nocą"?

3. Jeden z członków Skamandra, autor m.in. zbioru wierszy „Laur olimpijski". Zbigniew Herbert określił go jako „sejsmograf zapisujący dolę narodu".

4. Jak nazywał się poeta emigracyjny, który w „Karmazynowym poemacie" odwołuje się do postaci i zdarzeń ściśle związanych z kulturą i historią Polski?

5. Z której książki Sergiusza Piaseckiego pochodzi cytat: „Zapiski te zaczynam w mieście Vilniusie. Piszę je na chwałę naszej potężnej Armii Czerwonej i – przede wszystkim – jej WIELKIEGO wodza, towarzysza Stalina. […] Rozumiem dobrze, że pióro moje jest bezsilne, gdy chce opisać wielkość naszego wodza i moją miłość dla niego. Na to trzeba pióra Puszkina lub Majakowskiego"?

ODPOWIEDZI:
1. DO ARGENTYNY; 2. GUSTAW HERLING-GRUDZIŃSKI; 3. TO KAZIMIERZ WIERZYŃSKI; 4. JAN LECHOŃ; 5. „ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ"

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

ANTYDEMOKRATYCZNA PATOLOGIA

Pierwsza prezes Sądu Najwyższego zapowiada, że wspólnie z prezydentem Nawrockim podejmie działania mające na celu zablokowanie destrukcji państwa, którą kieruje minister sprawiedliwości. To dobry sygnał, ale należy zapytać: dlaczego dopiero teraz? Ile jeszcze bezprawia musi się wydarzyć, by zapowiedzi przeszły w fazę realizacji? Ostatnie tygodnie urzędowania Żurka to nieustające pasmo niszczenia praworządności. Zastraszania sędziów, wręcz terroryzowania ich i formułowania publicznie gróźb. Sprawa umorzenia tzw. polskiego wątku afery Nowaka wygląda jak zmowa prokuratury i sądu w celu realizacji politycznego oczekiwania uwolnienia od odpowiedzialności ważnego polityka Platformy. Obsadzanie sądów „swoimi ludźmi", powołanie zespołu śledczych mających atakować sędziów czy w końcu rozporządzenie kasujące losowanie składów sędziowskich, by można było bez ograniczeń dobierać rozgrzanych sędziów do spraw traktowanych przez władzę jako kluczowe dla jej bezpiecznego trwania. Oto obraz upadku demokratycznych standardów w Polsce, ale przede wszystkim dowód na to, iż rząd Tuska zwiera szyki przed wyborami parlamentarnymi w 2027 roku. Przeliczyli się przy wyborach prezydenckich. Byli pełni buty, przekonani o tym, iż zwycięstwo mają w kieszeni. O tym opowiadał nawet Trzaskowski w pierwszym powyborczym wywiadzie. Tomczyk na kilka dni przed drugą turą kazał spakować swoje rzeczy w MON, bo tak miał być pewien przeprowadzki na Krakowskie Przedmieście. Przyspieszenie bezprawnych działań wskazuje na to, że obóz polityczny Tuska chce zabezpieczyć władzę, nie oglądając się na przekonanie do siebie wyborców. Przecież gdyby mieli tzw. swoich ludzi w Sądzie Najwyższym lub gdyby marszałek Sejmu uległ presji, to nie doszłoby do zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Proces ubezwłasnowolnienia sądownictwa i uczynienia z prokuratury politycznego organu śledczego ma być gwarantem trwania ich rządów nawet wówczas, gdy realny wynik wyborów by im to uniemożliwił. Dlatego tak ważne jest podjęcie walki z tą antydemokratyczną patologią. Walki na działania, a nie tylko na słowa. Ta władza nie boi się słów – ustępuje tylko wówczas, gdy czuje realny opór. Zapowiedź wspólnych działań głowy państwa i szefów najważniejszych wymienionych w konstytucji sądów to sygnał, iż obrona wolności i prawa w końcu staje się faktem. To świetna wiadomość. **GP**

Przyspieszenie bezprawnych działań wskazuje na to, że obóz polityczny Tuska chce zabezpieczyć władzę, nie oglądając się na przekonanie do siebie wyborców.

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK

W RUCHU

SEZON 2









PREMIERA
NIEDZIELA
17:45
w Republice

PONIEDZIAŁEK
OD **9:00**

@Telewizja_Republika

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA